Nr. 17. Poznań, dnia 28 Kwietnia 1907 r. Rok XI.

PRACA

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1565. **Ogłoszenia:** od wiersza drobnego 30 fen

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

„Nowe drogi."

Zeszłego piątku wygłosił w berlińskiem towarzystwie liberałów niemieckich odczyt o „kwestyi polskiej" były nadburmistrz miasta Poznania p. *Witting.* Tajny radca (od ostatniego pobytu cesarza w Poznaniu) i dyrektor banku narodowego (Nationalbank) chciał widocznie przypomnieć się sferom oficyalnym i na drodze publicznego rozgłosu. Czeka bowiem już dość długo. A przecież gdy wychodził z Poznania trąbiła prasa niemiecka, że maluczko, maluczko, a p. Witting, a raczej Witkowsky zasiądzie na fotelu ministra finansów lub spraw wewnętrznych. Tymczasem ubiegły już przeszło cztery lata, a p. Witting wciąż jeszcze siedzi za dyrektorskim biurkiem.

Przykład Dernburga podziałał i na niego. I Dernburg był bowiem dyrektorem banku, a dziś jest ekscelencyą i kierownikiem Wydziału kolonialnego. Dla czego i on nie mógłby zostać naczelnym prezesem Księstwa, a może nawet ministrem dla spraw „kresów wschodnich" monarchii pruskiej.

Mniej więcej podobne wrażenie odniosło się, czytając ścisłe referaty „narodowych" pism z wykładu wyżej wymienionego pana. Referując w nim na znaną nutę o położeniu Niemców w polskich okolicach oświadczył się za wywłaszczaniem i — za zamknięciem seminaryum duchownego. Nie wdając się na razie w bliższą ocenę przyczyn powyższych postulatów, zwrócimy uwagę na żądanie, które stawia, by organizacyę państwową w okolicach polskich ulepszyć i odświeżyć.

Pruska administracya nie odpowiada według niego już duchowi czasu; jej system jest dobry w warunkach normalnych i spokojnych; w chwilach podnieconych zawodzi. Wina polega na tem, że pruscy mężowie stanu nie rekrutują się z *pracowników życia codziennego,* lecz wychodzą ze sfer urzędniczych, które z ludem prawie żadnej nie mają styczności. To też z naciskiem żąda, by z *tuzin lub dwa tuziny z twórczych sfer* (schaffende) *kresów wschodnich postawiono na czele polityki polskiej,* a wtenczas przekona się rząd i społeczeństwo niemieckie, że polityka polska pomyślne wykaże skutki. Polityka polska nie jest polityką ani lokalną ani dzielnicową, ona jest żywotną cząstką polityki prusko-niemieckiej. To też wobec jej ważności rozdziału na wschodzie między konserwatystami a liberałami być nie winno, tem więcej, że przecież przy rozwiązaniu parlamentu książę Bülow liczył na pomoc i jedność elementów powyższych. *Sprawa polska winna jednoczyć, winna być pomostem wiążącym dwa bądź co bądź odrębne światopoglądy.*

Prasa niemiecka — oczywiście nacyonalistyczna, bo o nią w tym przypadku jedynie chodzi — przyjęła wywody p. Wittinga z uznaniem. Szczególnie *„Berl. Tagebl."*, organ handlujących i giełdujących żydów, podnosi wartość mowy Wittinga. A widzi ją raz w tem, że „znakomity znawca kresów wschodnich" i „mądry (einsichtiger) realny polityk" podkreślił niedołęstwo sfer biurokratycznych, a żądał powołania w pierwsze szeregi tych twórców życia niemieckiego, którzy dotychczas z opuszczonemi rękoma stać musieli na uboczu; powtóre zaś chwali go za to, że i on uważa sprawę polską za podkładkę dla t. zw. bloku narodowego.

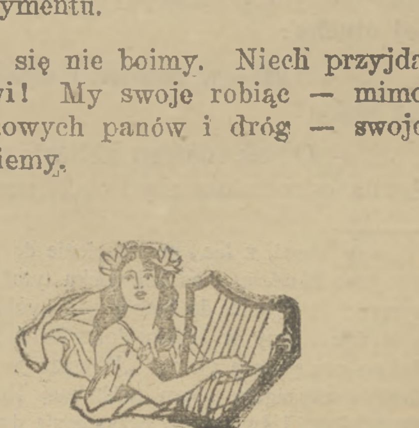
A ten blok narodowy, jak wiadomo, przedstawia się dotąd nader licho. Szumnemi słowy i rzuconemi hasły chciał Bülow się na nim oprzeć. Tymczasem ledwo się w parlamencie zeszli, a natychmiast przyszło do niesnasek. Już trzeci wkrótce kończy się miesiąc, a parlament, a raczej jego konserwatywno-liberalna większość nie zdziałała nic. Przeciwnie, w dyskusyi społecznej przy etacie sekretarza stanu dla spraw wewnętrznych okazała się tak głęboka, a zasadnicza różnica zdań, że trudno poważnie myśleć, by narodowy blok mógł przetrwać zbliżające się wakacye latowe i stanąć na jesień do poważnej pracy.

P. Witting, znudzony swą bezczynnością w życiu politycznem, wskazał na sprawę polską. I przyznać trzeba, że szczęśliwie o nią poruszył. Jest ona bowiem jedyna, która sfery konserwatywne i liberalne łączy. Debaty w sejmie pruskim wskazują najlepiej na tę jednomyślność; a że głębokie zatoczyła ona korzenie i coraz szersze przybiera kręgi, wnioskować można i z tego, że nawet sfery t. zw. lewo-liberalne w sprawie polskiej coraz więcej skłaniają się ku polityce „pruskiej".

Inna rzecz, czy sfery rządowe pójdą na lep umizgów i propozycyi pana Wittinga. Należy wątpić, znając konserwatywne zasady i podstawy administracyi pruskiej. P. Witting, a z nim i ci drudzy tuzinkowcy czekać będą zmuszeni jeszcze zmiłowania pańskiego. Boć na nie obliczoną była ta mowa, by i mówcy i jego pupilom ułatwić dostęp do żłobu państwowego.

Sprawa polska ma być terenem eksperymentu.

My się nie boimy. Niech przyjdą ci nowi! My swoje robiąc — mimo tych nowych panów i dróg — swoje osięgniemy.



Krwawe dni w Łodzi.

Ponowny wybuch krwawych walk w Łodzi wstrząsnął opinią publiczną, redakcye pism warszawskich wysłały na miejsce specyalnych korespondentów, usiłujących z ogólnego chaosu i zamętu wydobyć prawdziwy obraz i źródło tych walk.

Sprawozdawca „Gońca“ ogłosił już relacyę o pierwszych dniach tych walk, przytaczamy ją tu w ważniejszych urywkach:

„...Po względnej ciszy, która trwała od początku stycznia do końca marca, przerywana wprawdzie codziennymi strzałami z braunigów, w wielką sobotę d. 30-go marca nastąpiła krwawa utarczka z maryawitami. Zajście to zainicyowało właśnie szereg późniejszych starć i dla tego zasługuje na szczególną uwagę.

„Duchowny maryawicki Skolimowski objeżdżał swoich parafian pod eskortą bojówki socyalistycznej. Wydaje się to dziwne — nieprawdaż? Szczegół ten obudził na razie w nas powątpiewanie, jednak wszystkie opowiadania naocznych świadków i osób, dobrze świadomych stosunków miejscowych, stwierdziły, że wogóle maryawici łódzcy pozostają pod ochroną bojówki socyalistycznej, jakie są tego przyczyny — zobaczymy później.

Gdy cały pochód przejeżdżał ulicą Franciszkańską, jakiś chłopiec, poznawszy Skolimowskiego, zaczął go drażnić, udając beczenie (aluzya do nazwy „kozłowitów“(. W odpowiedzi rozległ się strzał z eskorty, który zranił chłopca. Strzelił dobrze znany w Łodzi przywódca bojówki pepeesowskiej (polskiej partyi socyal.) Klamrowski (obecnie już nie żyje).

Wiadomość o zranieniu chłopaka obiegła w jednej chwili całą dzielnicę i wywołała oburzenie ludności katolickiej. „Maryawici mordują naszych“ — podawano z ust do ust i najzagorzalsi poczęli szukać odwetu. Skolimowskiego z eskortą przyłapano przy wyjściu z mieszkania jednego maryawity i rozpoczęła się krwawa wymiana strzałów. W wyniku zabito jedną kobietę i zraniono dwóch mężczyzn. Taki był początek krwawej akcyi.

Swięta Wielkanocne przeszły względnie spokojnie, większych zatargów grup partyjnch nie było. Ale cisza to była tylko pozorna, gdyż właśnie podczas tych dni odbywały się narady i uknuto cały szereg aktów terorystycznych, posiadających cechy dobrze obmyślanej akcyi planowej. Już we środę 3 b. m. dokonano pierwszych napadów na sklepy spółdzielcze na Bałutach. Sklepy te niesłusznie zwane sklepami demokracyi chrześciańskiej, stanowią właściwie pierwszy dobytek pracy kulturalnej stronnictwa narodowego.

„Narodowy związek robotniczy podjął intensywną pracę kulturalną, prowadząc akcyę w kilku kierunkach naraz, dążąc zarazem do podniesienia poziomu oświaty i do poprawy bytu ludności robotniczej. Jednym z przejawów tej pracy był przychylnie przyjęty przez szerokie masy ruch spółdzielczy. Myśl kooperacyi trafiła do przekonania licznym robotnikom: sklepy spółdzielcze zaczęły wyrastać jeden po drugim. Obecnie jest ich pięćdziesiąt kilka z obrotem rocznym przeszło miliona rubli. Z tej liczby tylko parę sklepów założyło stowarzyszenie demokracyi chrześciańskiej, reszta była dziełem związku narodowego. W liczbie uczestników kooperacyi narodowcy stanowią olbrzymi odsetek (najmniej 80 proc.) i zdążyli nawet nadać instytucyom kierunek inny, niż miał być pierwotnie: przyjęto dla spółek ustawę normalną, pozbawioną wszelkich cech wyznaniowych, rozszerzono zakres kooperacyi, nawiązano łączność ze związkiem kooperatystów warszawskich i t. d.

„Przyjęte przychylnie w kołach robotniczych narodowych sklepy spół-

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

47)

Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Ale sejmiki przystępowały z radością do konfederacyi, także niektóre powiaty litewskie i ruskie zajęte już przez wojska francuskie i polskie. W imieniu wojska polskiego przystąpił też książę Józef Poniatowski. Nawet książęta niemieccy zgłaszali się z akcesem[1]) do konfederacyi, jak landgraf heski, Jerzy Karol[2]), który był właścicielem majątku ziemskiego w Polsce. W Wilnie zajętem jak wiemy przez Napoleona i Francuzów odnowiona została *Unia Litwy* z Koroną i ogłoszono przystąpienie do Konfederacyi. W narodzie polskim, ożywionym a upewnionym i spokojnym, rozchodziły się głosy wzajemnej otuchy:

— Wszak w geniusz i szczęście Napoleona nikt z nas nie wątpi!

— O tak, dawno zbliżała się, aż wreszcie nadeszła chwila odrodzenia się Polski naszej!

[1]) *Acesk*, z łac., przystąpienie do aktu jakiego; napad choroby.

[2]) *Landgraf*, od XII wieku tytuł piastujących urzędy hrabiowskie w przeciwstawieniu do hrabiów lennych. Dotąd utrzymał się tylko jako tytuł dziedziczny w heskim domu książęcym. — Z Nowego Strzelca przysłał on następujące pismo: „Wierząc w najwyższą sprawiedliwość i nie zwątpiwszy nigdy, abym uciśnionej Polski nie miał ujrzeć w dawnej wspaniałości i świetności przystępuję do Konfederacyi“. — Mor., VI, 147.

Zbliżała się nieszczęśliwa dla Napoleona

wyprawa moskiewska w r. 1812.

Ogromna armia, którą Napoleon na Rosyę wyprowadził, liczyła 647,000 ludzi, pochodzących z różnych państw i narodów, a Polaków było w niej około 70,000. Przyłączyły także swoje hufce, sprzymierzone z Francyą Austrya i Prusy. Książę Schwarzenberg z korpusem austryackim stanął w rezerwie na prawem skrzydle, ażeby zasłaniać Księstwo Warszawskie i linię odwrotną. Lewe skrzydło wzdłuż rzeki Dźwiny zajął marszałek francuski Macdonald, a z nim dywizya pruska pod dowództwem hrabiego Yorka. Ale w olbrzymiej tej armii szczery zapał do walki i do poświęceń się ożywiał tylko Francuzów i Polaków, wojska narodów innych, jak Austryi i Prus, które nawet porozumiały się już przedtem tajemnie z Rosyą, ciągnęły tylko z musu.

— Pamiętaj książę, iż Austrya prowadzi wojnę tylko dla pozoru! — ostrzegał austryacki minister Metternich, dając tajemną instrukcyę Schwarzenbergowi.

— Jesteśmy przychylni Rosyi! — mówił do swych podkomendnych feldmarszałek pruski York — a ja czekam tylko pierwszego niepowodzenia Napoleona, abym go opuścił i przerzucił się na drugą stronę!

Polacy nie stanowili wcale osobnej armii, lecz rozproszeni byli po wszystkich oddziałach francuskich. Jedynie tylko książę Józef Poniatowski miał osobny oddział polski, przyłączony do korpusu Hieronima króla westfalskiego, później marszałka Davousta. Oddział ten składający się z mniejszej połowy całego wojska polskiego t. j. 11 pułków piechoty i 5 pułków jazdy, ujęty był w jedną całość jako korpus piąty armii, którego naczelnym wodzem był książę

dzielcze od razu z chwilą powstania wywołały zaciętą niechęć, a nawet nienawiść w innych kołach. Prawowierni socyaliści nawet umiarkowanych odcieni potępiali tę imprezę, jako przeszkodę do szerzenia się zasad socyalizmu, opartą na podstawach burżuazyjnych. Mniej świadome teoryi socyalizmu naukowego, ale za to więcej roznamiętnione rzesze, hołdujące przekonaniom niby socyalistycznego kosmopolityzmu, wrogo patrzyły na sklepy spółdzielcze już dla tego, że były one dziełem znienawidzonych narodowców. Najzaciętszą jednak nienawiść, płynącą z pobudek więcej poziomych, ale za to bardzo realnych, wzbudziły sklepy pośród sklepikarzy okolicznych, przeważnie żydów.

„Należy tu jeszcze zaznaczyć jeden ciekawy szczegół, bardzo ważny do oryentowania się w wypadkach obecnych. Faktem ogólnie tu znanym są ściśle stosunki, jakie łączą wielu drobnych sklepikarzy z członkami bojówek socyalistycznych. Stwierdzono w wielu wypadkach, że narady przygotowawcze bojowców odbywały się w sklepikach, że z nich wypadali bojowcy, oczekujący na upatrzoną ofiarę i do nich chronili się przed pościgiem. Stosunki te są wynikiem bardzo skomplikowanych przyczyn; jedną z nich stanowi, jak tłomaczą ludzie miejscowi, wspólna narodowość najczynniejszych przywódców socyalistycznych i większości sklepikarzy.

„Nic więc dziwnego, że złączone już pomiędzy sobą węzłami innej natury rozmaite żywioły, tem ściślej połączyły się we wspólnej nienawiści do sklepów współdzielniczych. Jakoż te „szkodliwe" instytucye zostały wystawione na pierwszy ogień akcyi terorystycznej żywiołów antyspołecznych i antynarodowych. Zagrożono poprzednio, że śmierć spotka nietylko czynnych pracowników w sklepach, chociażby podjęli się oni tej pracy dla kawałka chleba, ale i każdego z kupujących. We środę wielkanocną zrobiono pierwszą próbę wykonania pogróżki, dokonano napadów na kilka sklepów, ostrzeliwując je z brauningów (później, jak zobaczymy, spróbowano środka bardziej radykalnego — bomby).

Napadów dokonały bojówki socyalistyczne. Stanowczo twierdzą to wszyscy ci, którzy byli świadkami napadów. Na partykularzu, jakim pomimo wielkiej liczby mieszkańców jest Łódź, wybornie są znani wszyscy cokolwiek wybitniejsi członkowie każdej partyi nie tylko z imienia, ale i z oblicza. Otóż wśród napastników widziano kilku dobrze znanych najzagorzalszych bojowców socyalistycznych. W odezwach, wydanych w tychdniach potem, łódzki komitet robotniczy P. P. S., równie jak i komitet S. D. Part. robotn. ros. wypierają się tych napadów i całą winę składają na maryawitów. Ale musimy pamiętać, że sekciarze, jako tacy, o ile nie są członkami bojówek socyalistycznych (bo i takich jest niemało), prawie nie posiadają broni i dla tego właśnie oddali się pod opiekę socyalistów. Bardzo być może, iż napady odbyły się bez wiedzy a nawet wbrew woli komitetów socyalistycznych, ale faktem jest niewątpliwym i ogólnie stwierdzonym, że obecnie inteligentniejsi i więcej umiarkowani przywódcy partyi socyalistycznych nic mają tu żadnego wpływu, że rej w partyach wiodą najwięcej roznamiętnione, rozszalałe i zdziczałe żywioły, że już pominiemy dzikie wybryki na własną rękę pojedyńczych bojowców. Chęć więc nadania napadom na sklepy spółdzielcze charakteru zemsty fanatyków religijnych, przeczy faktom i jest zupełnie bezpodstawną.

Jaśniej jeszcze zrozumiemy istotny charakter napadów, jeśli zestawimy je z innymi wypadkami, które działy się równocześnie. Tegoż dnia, czyli we środę, został zabity w pobliżu miejsca napadów na sklepy, wybitny działacz narodowego Związku roboczego Poliński.

Poniatowski, a szefem jego sztabu generał Fiszer. Dzielił się ten korpus na trzy dywizye piechoty, któremi dowodzili generałowie Zajączek, Dąbrowski i Kniaziewicz i na dywizyę jazdy pod dowództwem księcia Sułkowskiego [1]).

Takie rozdrobnienie wojsk polskich było atoli wyrządzeniem krzywdy poczuciu i godności polskiej i świadczyło o bezgranicznej zarozumiałości Napoleona; nie przedstawiało korzyści dla sprawy polskiej, tak bowiem rozstrzelona armia polska nie mogła wywierać wpływu na działanie i ducha narodowego na Litwie.

Rosya nie była w stanie wyprowadzić do walki tak wielkiej armii, jak Napoleon. Z czynnych armii rosyjskich najsilniejsza liczyła razem około 104 tysiące wojska, rozstawiona była na przestrzeni od Żmudzi aż do Lidy, a dowodził nią generał Barclay de Tolly Druga, o sile 37,000 ludzi pod dowództwem księcia Bagrationa, zajmowała stanowisko między Grodnem a Wołkowyszkami Wcale do walki nie występowała początkowo armia rezerwowa, którą dowodził generał Tormassów. Armia pod generałem Wittgensteinem stała w Finlandyi i broniła Rosyi od strony Szwecyi, druga armia pod Kutuzowem zajęta była w Mołdawii w wojnie z Turcyą. Lecz te dwa niebezpieczeństwa zdołała Rosya zażegnać przed samym wybuchem wojny francusko-rosyjskiej, zawarłszy ze Szwecyą przymierze zaczepno-odporne, a z Turcyą pokój w Bukareszcie[2]). Wskutek tego obie wymienione armie mogły teraz obrócić się przeciwko Francuzom. I to uważać należy za pierwsze niepowodzenie Napoleona w tej wojnie. Niepowodzeniem też były te kilkudniowe słoty, które uczyniły drogi nie do przebycia i wstrzymały nagle dalszy pochód wojsk francuskich. Niepowodzeniem Napoleona, a raczej prawdziwem jego nieszczęściem w czasie całej wyprawy moskiewskiej był brak żywności i paszy. Rosyanie bowiem uchodząc przed jego olbrzymią armią, niszczyli za sobą wszystkie magazyny[3]), a z ubogiej ludności nie dało się wycisnąć tyle potrzebnych zasobów żywności. Więc konie, żywione młodem zbożem, padały tysiącami, a wskutek braku żywności potworzyły się bandy maroderów (do 30,000), które zostając na tyłach armii rabowały po drogach i były prawdziwą plagą ziem, przez które przeciągała armia Napoleona[4]).

Z Wilna wyruszył Napoleon szybko na wschód (16-go lipca 1812 r.), a wszedłszy pomiędzy obie armie

---

[1]) Wojska polskiego liczono wogóle 85,000, a składało się z 17 pułków piechoty i 16 pułków jazdy. Napoleonowi na wyprawę towarzyszyło 48000 piechoty, 17200 jazdy, 1500 artylerzystów i 104 dział oprócz pociągów, wojska inżynierskiego i luzaków. W kraju pozostał, stojący załogą w Zamościu, 13 pułk piechoty Żymirskiego, pozostały zakłady, część artyleryi i saperów. — Taką potęgę zdołało wystawić Księstwo Warszawskie, liczące zaledwie 4,000,000 ludności i będące małą tylko częścią dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Więc gdy z takim stanem porównamy tę całą Rzeczpospolitę i jej środki obrony w r. 1792 przed najazdem rosyjskim, to żal ogarnie na myśl, czego mógł dokazać naród polski, gdyby rządzący nim mieli byli dość energii, rozumu i stałości charakteru. — Sokołowski, IV. 1382; Limanowski, 73.

[2]) *Bukareszt*, (po wołosku: miasto radości) stolica królestwa Rumunii, liczy 300,000 mieszkańców, ma 150 kościołów, uniwersytet, piękny zamek królewski, jest miastem handlowem.
— Dn. 28 maja 1812 r. zawarty tu został traktat między Rosyą a Turcyą, mocą którego Rosya otrzymała od Turcyi Besarabię i prawie 3 części Mołdawii z najważniejszemi twierdzami. Encyklop. Orgelbr.

[3]) Moskale zabierali z kraju ludność zdolną do broni i niszczyli wszelkie zapasy. W Wilnie spalili 150,000 centnarów mąki podobnie w Wiłkomierzu. Napoleon ciągle pewny, że do wojny nie przyjdzie, nic wo[illegible] swemu nie przygotował; „brakowało mu wszystkiego i soli i chleba i [illegible]dki". Wojsko żywiono samą wieprzowiną, konie niedojrzałem ży[illegible], padło ich też zaraz dziesięć tysięcy. — Morawski, VI, 148.

[4]) Lewicki, 403, 404; Morawski, VI, 150. — Wspomniane już te bandy maroderów były głównem powodem zniechęcenia się ludności litewskiej dla francuskich „wybawców". Doszło do tego, że musiano wysyłać osobne ruchome kolumny wojska, aby tych włóczęgów i rabusiów wyłapywać i karać.

„Jeszcze bardziej jaskrawo zaznaczył się charakter akcyi terorystycznej w piątek, dnia 5 b. m.; cały szereg napadów i zamachów tego dnia ma wszelkie cechy z góry uplanowanej i ohydnej kampanii, skierowanej przeciw ko stronnictwu narodowemu. Zaraz po południu dokonano chybionego zamachu na czterech funkcyonaryuszów stowarzyszenia zawodowego „Jedność“, którzy wieźli ze sobą kasę stowarzyszenia. Oprócz ścisłej łączności, jaka wiąże „Jedność“ z narodowym związkiem robotniczym i czyni z niej przedmiot namiętnej nienawiści partyi socyalistycznych, w danym razie napastnicy powodowali się jeszcze może i żądzą zagarnięcia pieniędzy „narodowych“. I tym razem również napadnięci poznali wśród napastników znanych im bojowców socyalistycznych.

W parę godzin po napadzie na urzędników „Jedności“, zamordowano Mikołajczyka, robotnika z fabryki Kohna. Energiczny i oddany sprawie działacz Związku narodowego Mikołajczyk, od dawna był solą w oku watażkom socyalistycznym, którzy do ostatnich jeszcze czasów niepodzielnie panowali w fabryce Kohna; od pewnego jednak czasu zaczął i tu szerzyć się ruch narodowy. Nie bez słuszności kładziono to na karb pracy Mikołajczyka i nie szczędzono mu pogróżek, które w najohydniejszy sposób ziściły się dnia 5-go b. m.

Wieczorem tegoż dnia zaszły połączone z wielką ilością ofiar zbójeckie napady na sklepy spożywcze. Zaciekłość napastników była tak wielka, że robotnik Krzyżaniak, nie należący do Związku narodowego, jeno członek „Sokoła“ miejscowego, został zamordowany za to tylko, że pomagał przenosić zwłoki zabitych ze sklepu do mieszkania.

„Wieść o wszystkich napadach lotem błyskawicy obiegła miasto, wywołała w sercach wszystkich ludzi uczciwych uczucie grozy i oburzenia, zapalila namiętniejszych chęcią zemsty.

„Dnia następnego rozpoczął się straszny odwet.“

Listy lwowskie.

Lwów, 15. Kwietnia.

(*Jubileusz Fiszera; Związek teatrów i chórów włościańskich; Odezwa Rady Narodowej; Śmierć Michalskiego.*)

Choćby list jeden chcę zacząć nie od polityki; bez wątpienia ona kieruje życiem narodu; źle jest, skoro ona niepodzielnie zawładnie umysłami i nie przepuści doń nic. Wyradza się jednostronność, schematyczność i doktryneryzm. A dobrze jest niekiedy obejrzeć i inne pola życia.

Życie nie zawsze, nigdy prawie nie jest usłane różami. A krwawe jest zaprawdę dla aktorów. Ukochawszy sztukę i teatralne deski, w ciągłej tułaczce, gdzie częściej wita niedola, niż dola, poświęcają całego siebie ogółowi, siejąc piękno i kulturę duchową. Czterdzieści lat scenicznej pracy ma za sobą *Gustaw Fiszer*, najwybitniejszy bezsprzecznie artysta komiczny w Polsce. Młodzieńcem po opuszczeniu szranek powstańczych rzucił się w wir życia teatralnego, w którem tkwi dotąd. Tłukł się po teatrach prowincyonalnych, był w teatrze krakowskim, jest w lwowskim, jeździł sam z swymi nieocenionymi monologami po prowincyi — a zawsze rozrzucał hojnie śmiech serdeczny, radosną wesołość i szczerość prawdziwą. Społeczeństwo lwowskie w ubiegły poniedziałek witało go entuzyastycznie, darząc go niemilknącymi oklaskami, mówiącymi o prawdziwej sympatyi, jaką się Fiszer cieszy.

Powstał u nas niedawno *Związek teatrów i chórów włościańskich*. Zdaje mi się zbytecznem mówić o doniosłości kulturalnej teatru w ogóle, a włościańskiego w szczególności. Poza kulturą estetyczną daje teatr silne uświa-

---

nieprzyjacielskie zmusił je do cofania się aż do Smoleńska, gdzie się połączyły. Po drodze był gościnnie i uroczyście przyjmowany przez obywatelstwo zwłaszcza też w Mińsku, gdzie kobiety obsypywały wojsko kwiatami. Pułki polskie staczały drobne utarczki z Rosyanami. Dnia 28-go lipca stanął Napoleon w Witebsku, gdy książę Józef Poniatowski wchodził do Mohilewa. Ale w szyzmatyckim Witebsku nie przyjęty tak gościnnie, jak dotąd przez Polaków, zawołał Napoleon do powiernych swoich:

— Już tu niema Polaków!... Tu też zatrzymam się, z tem miastem wyprawa roku 1812 skończona, wyprawa roku przyszłego dokona reszty!

Lecz zaraz zmienił plan i zabawił w Witebsku tylko do 13-go sierpnia, a podążył do Smoleńska, gdzie spodziewał się wielkiej bitwy, której tak pragnął, lecz której unikali Rosyanie.

Rozgniewany kazał uderzyć na miasto, choć nic do szturmu nie było przygotowane. I przyszło do walnej rozprawy, w której pobity został Barclay de Tolly, stracił 12,000 ludzi i musiał opuścić miasto. Główny atak wykonały tu dywizye Zajączka i Kniaziewicza (17-go sierpnia). Zabitych i rannych Polaków padło: 2000 żołnierzy i 60 oficerów[1]).

W Smoleńsku odpoczywało wojsko, a Napoleon rozmyślał znowu i postanawiał:

— Zatrzymam się tu przez zimę, a przez ten czas mogę urządzić państwo polskie!...

Dnia 21-go sierpnia stanął przed nim książę Józef Poniatowski i przedstawił mu swoję prośbę:

— Najjaśniejszy Panie, niechaj wolno mi będzie obrócić się z mym korpusem na południe w okolice Kijowa, gdzie skuteczniej walczyć będę z Rosyanami![2])

Ale Napoleon, nie chcąc zaciągnąć obowiązków względem Polski, odrzucił tę prośbę.

I znowu zmienił nagle swój plan, opuścił Smoleńsk i wyruszył na starą stolicę Rosyi Moskwę, chociaż trapił go, już niedostatek i ponosić musiał niesłychane trudy. Lecz pewnym był, że w tem mieście spełni się gorące jego pragnienie:

— W Moskwie przecież podyktuję już zgłaszającemu się Aleksandrowi warunki pokoju!

Kiedy tak Napoleon posuwał się naprzód, w Rosyi podniósł się głos wielkiego oburzenia wśród wojskowych rosyjskich:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) Bój trwał od czwartej rana do późnej nocy. Zwycięstwo należało się głównie Polakom. Szczególnie wsławiła się artylerya polska pod dowództwem generała Pelletier. Obok Zajączka i Kniaziewicza odznaczyli się Fiszer i inżynier Miller. Pierwszy pułk, który wszedł do miasta, był pułk polski, a prowadził go generał Izydor Krasiński. — W bitwie zabity został dzielny generał Michał Grabowski, ranni: generałowie Zajączek i Mielżyński, pułkownicy: Zakrzewski, Krukowiecki, Biernacki, Miaskowski, Podkański. Napoleon kazał wystąpić piątemu korpusowi i rozdał najwaleczniejszym 89 znaków honorowych.

— Polacy okazali cudy waleczności, którym ten tylko uwierzy, kto na nie patrzał! — pisał potem książę Bassano do ambasadora w Warszawie. — Sokołowski, IV, 1384, 1385; Morawski, VI, 151. 152; Limanowski 74, 75.

[2] Korpus Poniatowskiego, zmniejszony oddzieleniem dywizyi Dąbrowskiego do 6 pułków piechoty, 5 jazdy (razem 10,000 ludzi) i parku artyleryi, poniósłszy nadto straty w bitwach, niewiele znaczył przy wielkiej armii Napoleona, na południu byłby oddał wielkie usługi Napoleonowi i Polakom, niecąc powstanie w krajach najzasobniejszych, obfitujących w konie i ludzi. Byłby przez to naprawiony błąd Napoleona, który na południe oddzielił był księcia Schwarzenberga z Austryakami, a ten nietylko nie walczył z Moskalami, lecz ich unikał. — Morawski VI, 152, 153; Sokołowski. IV, 1385.

domienie narodowe. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie wywarło na włościan przed kilku laty przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami“. Kilkakroć stykałem się z ówczesnymi widzami sztuki, a za każdem spotkaniem przypominają mi treść sztuki, przysięgę Naczelnika, bitwę, Bartosza Głowackiego na armacie. Kilku z nich wyraźnie oświadczyło, że ta sztuka obudziła w nich drzemiącego w głębi ducha narodowego.

Że włościanie sami odczuwali potrzebę teatru, świadczy najdobitniej ta okoliczność, że sami z własnej inicyatywy w kilkudziesięciu miejscowościach Galicyi założyli samoistnie trupy amatorskie. Nieraz pojawiają się w nich bardzo dzielne charaktery i talenty wybitne. Otóż ująć ten ruch, nadać mu pewien kierunek, poprowadzić systematycznie — ma na celu ów Związek teatrów i chórów włościańskich. Współdziałając z Towarzystwem Szkoły ludowej i Kółkami Rolniczemi niewątpliwie przyczyni się do podniesienia kultury wśród naszego ludu.

Rada Narodowa wydała ostatniemi dniami odezwę do społeczeństwa. Wskazując na doniosłość nowej reformy wyborczej, na powołanie do steru ogółu, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, jakie naszemu narodowi zagrażają. Socyaliści, syoniści, Rusini sprzysięgają się przeciwko nam i dokładają wszelkich starań, aby reprezentacya polska wyszła w zmniejszonej niż dotąd liczbie. Chodzi im o zniweczenie naszej siły i naszego wpływu. W liczbie posłów Koło polskie zajęło stanowisko wybitne i zdecydowane dzięki swemu postępowaniu i sile, tkwiącej w solidarności posłów polskich. Do solidarności tej nawoływa odezwa i wzywa do oddania głosów na kandydatów narodowych, ściśle stojących na gruncie solidarności Koła Polskiego.

Odezwę na ogół przyjęło społeczeństwo sympatycznie i odczuło ważność jej zasad i postulatów. Bryznęły jeno jadem organy stronnictw radykalnych, miotając się w bezsilności i wysuwając straszaki w postaci rządów stańczykowskich i konserwatywnych. Brak rzeczowych, poważnych zarzutów świadczy, że radykali tracą kredyt u społeczeństwa.

13 b. m. zgasł nagle prezydent miasta Lwowa, *Michał Michalski*. Postać nader sympatyczna. Rękodzielnik, kowal z zawodu, twardą, znojną pracą dobił się obywatelstwa we Lwowie, osiągnął krzesło radzieckie w Radzie miejskiej, wreszcie przed dwoma laty zasiadł na fotelu prezydyalnym. Cichy, niezmordowany pracownik w Lwów przez siebie ukochany wkładał całą, nieznużoną swą energię i siły swe wszelkie. Gorący patryota, uczestnik ostatniej walki powstańczej, sztandar narodowy niósł zawsze wysoko a dostojnie. Padł nagle, wśród powszechnego żalu, żołnierz na posterunku.

M. N.

Przegląd polityczny.

Skończyły się nareszcie w parlamencie przedługie dyskusye społeczne przy etacie spraw wewnętrznych. Hr. *Posadowsky* pięknie malował obrazy reform społecznych. Niestety piękność ich jest na razie zdawkowa. Raz okazała się do chwili dotychczasowa większość rządowa, tak zwany *blok narodowy*, w zagadnieniach społecznych niejednolitą i niezgodną. Inaczej też być nie mogło. Boć trudno od junkra niemieckiego, a szczególnie od pruskiego, przesiąkłego wszelkiemi feudalnemi i stanowemi przesądami, żądać, by zrozumiał, a chociażby odczuł konieczność reform społecznych lub politycznych. On, któremu i tak już obecny ustrój państwowy w Niemczech jest za „liberalny“ i za „demokratyczny.“

Wobec tych pojęć dziwnie wygląda stanowisko sojusznika w bloku: *partyi liberalnych*. Czują się w obecnem towarzystwie bardzo nieswoi.

Dążą do reform, chcą wpływowych stanowisk, by swoje liberalne ideały w czyny zamienić, a tu sojusznicy nic nie chcą słyszeć o reformach, a rząd milczy uparcie i nie powołuje nikogo — prócz Dernburga — na wybitne stanowisko.

Przyznać im trzeba, że zdają sobie dobrze sprawę ze swego fiaska. Prasa ich nie ukrywa swego niezadowolenia. Co prawda nie straciła jeszcze nadziei. Z radością też powitała wystąpienie byłego nadburmistrza Po-

Z teatru.

„Ijola“ — dramat w czterech aktach Jerzego Żuławskiego. — 35-cioletni jubileusz i benefis pani Królikowskiej.

Wzruszająca była chwila kiedy na wstępie do drugiego aktu na widownię wystąpiło całe grono artystów, by złożyć hołd zasłużonej jubilatce, od lat trzydziestu wytrwale pracującej na scenie poznańskiej. Do pani Królikowskiej przemawiali pp. Ryger i Czerniak, składając artystce winną daninę z darów i kwiatów, a publiczność wyraziła w hucznych oklaskach i okrzykach swoje serdeczne i szczere uznanie.

Jubilatka, bardzo wzruszona, ledwo mogła wypowiedzieć kilka słów podzięki.

Była to rzadka u nas, a piękna uroczystość.

* *

Grano zatem dramat Żuławskiego: „Ijola.“

Co znaczy Ijola i co Żuławski chciał powiedzieć w swoim dramacie? Czy jest to wypowiedzenie tej odwiecznej prawdy, że ból, zawód i tęsknota cechują każde zetknięcie się duszy z rzeczywistością, czy może w osobie Ijoli chciał autor uzmysłowić Piękno i Prawdę, do której człowiek zawsze tęskni, zawsze jej pragnie, a nigdy nie osięgnie, bo człowiek nie stworzony do tej wielkiej rozkoszy jaką daje cud poznania?

Może autor chciał tylko myśl i uczucie ludzkie poruszyć do głębi i kazał nam raz jeszcze spojrzeć w zawiłość i nierozwiązalność zagadki istnienia, a może wreszcie napełniały mu duszę obrazy średniowiecza — i chcąc się uwolnić od mar duszących, wyrzucił z siebie dramat i napełnił go swoją ideą filozoficzną! Na to przynajmniej wskazuje budowa dramatu, a głównie to, że w otoczeniu średniowiecza pokazał nam postać zupełnie nowoczesną, jaką jest Ijola. Prawdopodobnie chciał nam Żuławski dać realistyczny średniowieczny dramat, ale że nie mógł zaprzeć się siebie, więc dał nam kilka myśli swoich, niejasno rzuconych, bardziej odczutych niż wyrozumowanych.

Ijola jest poematem, pisanym w przepięknym języku, o wzniosłym lirycznym nastroju — ale w całości braknie dramatu. Dlatego czyta się Ijolę z wielkiem zajęciem i prawdziwą rozkoszą estetyczną — rzecz widziana na scenie męczy i nuży swoją monotonią, długością, i brakiem nerwu dramatycznego. Przez całe cztery akty panuje nastrój ponury a jednostajny — dlatego widz przyzwyczaja się doń i nerwy od razu podniecone, zwolna tępieją, nieczułe już nawet na prześliczne ustępy liryczne, których w dramacie pełno.

Mówiąc o wystawieniu Ijoli na naszej scenie, nie mogę powiedzieć, żeby reżyserya była niesumienną, owszem, znać było dość żywe zajęcie się utworem, były jednak usterki, których w części można było uniknąć. Coprawda

znania *Wittinga,* który — piszemy na innem miejscu — zwrócił uwagę na sprawę polską jako podstawę łączącą interesy i światopoglądy sojuszników. Czy z tej kombinacyi i ewentualnego eksperymentu coś pozytywnego wyjdzie, oto na razie im nie chodzi; chwilowo chcą dzierżyć władzę w swojej prawicy.

Zaciekawienie ogólne wzbudza zbliżająca się debata przy etacie spraw zagranicznych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w szerokich kołach niemieckich panuje ogromne niezadowolenie i rozdrażnienie z powodu niedołęstwa kierowników polityki zagranicznej. *Ks. Bülow* twardy mieć będzie orzech do zgryzienia i nie mylą się bardzo ci, którzy twierdzą, że energiczne przyparcie kanclerza do muru może go usunąć z widowni politycznej.

Sytuacya międzynarodowa Niemiec staje się coraz cięższa; koncentracya państw z charakterem antyniemieckim coraz wyraźniejsza i groźniejsza.

To też nie dziwić się, że oficyalne i nieoficyalne Niemcy sioną nienawiścią ku inicyatorowi tego niemiłego położenia. Tymczasem *Edward* angielski politykę swą dalej prowadzi. Po wizycie kartageńskiej nastąpiło spotkanie z królem włoskim w *Gaecie.* Było ono krótkiem, lecz doniosłem. Znaczenie tej wizyty tem większe, że nastąpiło dwa tygodnie zaledwie po pogadance *Bülowa z Tittonim* w Rapallo.

Politycy niemieccy nie spodziewali się bowiem, że po tej „wyjaśniającej" wizycie nastąpi wizyta w Gaecie.

Dojście jej do skutku wykazało, że Włochy nie myślą iść ślepo w ślady Niemiec.

Chcą jako niezależne państwo mimo przynależności do trójprzymierza mieć swobodną rękę w działaniach międzynarodowych. Niepodoba się to oczywiście Niemcom. Prasa niemiecka niedwuznacznie wyraziła swe oburzenie zapominając o tem, że interes i dobro danego narodu jest najwyższym i jedynym probierzem jego polityki. Przypomnieć jej to musiała dopiero oficyalna prasa włoska podkreśleniem chociażby tego, że Włochy zbyt poważne mają interesa na morzu śródziemnem, by nie żyć w zgodzie z Anglią, która dzięki swej potężnej flocie i władaniu w Gibraltarze, w Egipcie i na Malcie pierwszorzędną gra rolę na powyższem morzu.

Po za swem powodzeniem w zewnętrznej polityce odnosi Anglia nowe i w *wewnętrznej.* Konferencya przedstawicieli kolonii angielskich jest tego najlepszym dowodem. Największym jednakowoż tryumfem bezwątpienia jest obecność *generała Bothy.*

Niedawno temu był jeszcze najzaciętszym wrogiem i dzielnym dowódcą bohaterskich Burów, dziś jest premierem ministrów w automicznym Transvaalu. Zmieniły się warunki. Burów zwyciężyli Anglicy; nie poszli jednakże śladem niemieckich zwycięzców. Przeciwnie. Zdobywszy Transvaal nadali mu po uspokojeniu autonomię i samorząd; kierownictwo zaś powierzyli byłemu ich wrogowi. To też dziwić się nie można, że mądra ta polityka kolonialna przychylnem odbiła się echem i w innych koloniach angielskich, zwiększając tym sposobem i tak już wielkie znaczenie Anglii jako umiejętnej i zgrabnej kolonizatorki.

Rosya, którą również król Edward chce wciągnąć do sojuszu antyniemieckiego, co mu się zapewne uda, temwięcej, że stosunki rosyjsko-niemieckie nie są najlepsze, a przeciwnie przyjaźń rosyjsko-angielska coraz więcej się zacieśnia, drga wciąż jeszcze wewnętrznym niepokojem. Rewolta w Rydze, niepokoje i strejki w Baku, Odesie i innych miastach mówią, że dużo jeszcze czasu upłynie, nim kraj się zupełnie uspokoi. Przyczynić się do tego w wielkiej mierze może duma, o ile nie rozwiąże jej rząd, i o ile ona sama zechce pozytywnie pracować. Losy jej do dziś są niepewne. Optymiści pocieszają się, że posłuchanie prezydenta dumy *Gołowina* u cara wzmocni pozycyę dumy. Aż dwie godziny trwało ono. O skutkach dowiemy się pewnie wkrótce. Tymczasem sposobi się prawosławna Rosya do świąt wielkanocnych. Oby one były dla niej świętami spokoju i odrodzenia.

W odpowiedzi Kokowcewowi.

Warszawski tygodnik humorystyczno-satyryczny *„Zygzaki"* zamieszcza pod powyższym tytułem dobry wierszyk, który niżej podajemy:

Pan Kokowcew w odpowiedzi,
Na Steckiego mądrą mowę,

---

liczyć się musimy i z warunkami sceny naszej.

Niewiem dlaczego ołówek reżyserski skreślił postać Ojca Anioła, postać bardzo charakterystyczną i co najważniejsze — bardzo dramatyczną. Powtóre nie wiem dlaczego reżyserya zmieniła zakończenie Ijoli. U Żuławskiego bowiem Kunon nie dusi Maruny — tylko oddaje ją żywą w ręce zakonników. Na scenie naszej dramat kończy się śmiercią Maruny, może to bardziej efektowne, gdybyż przynajmniej wykonanie nie raziło reminiscencyą — z rzezalni.

Zdaje mi się, że tego rodzaju podniety nerwy nasze jednak nie potrzebują.

Wymieniając poszczególnych artystów, palmę pierwszeństwa należy oddać panu *Zawierskiemu;* grał rolę nieznaczną, prawie epizodyczną, ale zdaje się on jeden był tego wieczoru bez zarzutu, nie grał Wali, tylko nim rzeczywiście był i żył tą swoją rolą. Niezupełnie da się to zastosować do pani *Bogusińskiej,* która chwilami była niepewną, jak, uwydatnić charakter Ijoli, choć w chwili, kiedy była Maruną, stała zupełnie na wysokości swego zadania — zresztą tutaj trudno robić z tego zarzut artystce, może i sam autor zawinił, wymagając od artystki, żeby była filozofem i dopowiedziała nawet to, czego on nie wyraził.

Rolę snycerza Arnona grał pan *J. Ryger* — i położył kompletnie. Szkoda, że mu reżyserja nie odradziła tej roli, do której prócz ogromnej rutyny scenicznej potrzeba przedewszystkiem pierwiastku *twórczego* — trzeba tę postać w sobie *budować* — a na to znowuż nie wystarczy nawet wybitny talent sceniczny — tylko potrzeba jeszcze zdolności do głębokiej pracy myślowej — a tę zdolność wyrabia tylko życie. Dlatego artysta tak młody jak pan J. Ryger nie powinien tykać takich ról. Pan J. Ryger ma może dobre warunki sceniczne, ma zaczątki pięknego głosu, który sobie jednak łatwo zmarnuje, jeżeli role w rodzaju Arnona będzie chciał przekrzyczeć. Ale choćbyśmy i patrzeli przez szpary na jego niewyrobienie myślowe, to jeszcze brak zupełnego obznajomienia ze sceną nie pozwoli mu wykonać tego rodzaju roli choćby zadawalniająco. Bo takiej roli nie można się — nawet za wskazówkami najgenialniejszego mentora — *nauczyć,* taką rolę trzeba zrozumieć i odczuć, a do tego uprawnia tylko *dłuższy* okres życia artysty.

Pan *Staniewski* był dobrym jako Kunon, tylko powinien wiedzieć, że *fraków* ze skór lamparcich średniowieczni rycerze nie nosili.

Reszta artystów dostroiła się do całości bardzo dobrze, wymienię więc tylko pp. Osterwę, Szatkowskiego, Rojewskiego i Czerniaka, oraz panie Królikowską i Wojciechowską, dla braku miejsca nie analizując bliżej poszczególnych ról, powiem tylko, że całe grono opracowało swoje role bardzo sumiennie. *Kazimierz U.*

Wyrzekł słowa tradycyjne,
Wzniósłszy dumnie hardą głowę,
I z tupetem wszem oznajmił,
Porzuciwszy tkliwość miękką,
Że trzymane „Priwislinje“
Będzie zawsze: „*twardą ręką*“.

Mości panie Kokowcewie,
A więc nic się nie zmieniło?
Tak się wiesza, jak wieszało!
Tak się bije, jak się biło!
A więc wasza konstytucya,
To dla dzieci licha bajka,
Godłem Rosyi, po dawnemu,
Ma być stryczek i nahajka?!

„Twardą ręką“ rządzić chcecie,
To jest w pragnień waszych jądrze,
Twardo rządzić można zawsze,
Ale czy się rządzi — mądrze!
My tę twardą rękę znamy,
Z szkół, urzędów, z sądów razem,
Ach, i wiemy: „ręka twarda“
Głupią ręką jest zarazem.

Nas twardością nie zgubicie,
Ni kozaki, ni ministry,
Któż zabije wieczne życie,
Lub prąd ducha wstrzyma bystry?
Ale przecie wstyd przed światem
I w agonii być tyranem,
I z Katkowa aparatem
Wchodzić w sojusz z Kruszewanem!

Nas *nie* straszy „twarda ręka“,
Rąk tych całe setki znamy,
Kokowcewów też przetrwamy...
Lecz pamiętać proszę o tem,
Gdy złość w sercach kipi wrząca,
Że *zgiąć może „rękę twardą“*
Ręka Boża — druzgocząca.

Dobry ten wierszyk stosuje się nie tylko do — rosyjskich ministrów.

Reforma aptekarstwa.

Sekretarz stanu hr. Posadowsky zapowiedział urzędowo na dniu 11. kwietnia w parlamencie ustawę aptekarską. Ma być dla całej rzeszy zaprowadzona jednolita ustawa, a z nią reforma aptekarstwa w poszczególnych państwach związkowych.

Reforma ma polegać na tem, że dotychczasowy *konsens realny* na prowadzenie aptek ma być usunięty i zastąpiony przez *konsens osobisty*.

Przeciw temu wystąpili aptekarze niemieccy w całej prasie, upatrując w zapowiedzianej reformie aptekarstwa przedewszystkiem ograniczenie wolności obywatelskiej w życiu publicznem i w interesach zawodowych.

Sprawa ta i nas Polaków pośrednio obchodzi.

Reforma ma być przeprowadzona na następującem tle stosunków aptekarskich w Niemczech.

Apteki stanowią do pewnego stopnia przedsiębiorstwo monopolowe i rządy stanowią, gdzie i ile ich ma być zakładanych. To stanowi treść *konsensu realnego*. Rząd orzeka, gdzie apteka potrzebna i poza tem ograniczeniem pozostawia aptekarzom wolność zarobkowania, jaka przysługuje obywatelom innych przedsiębiorstw. Wolno więc aptekarzowi sprzedawać drugiemu aptekarzowi, byle przez rząd aprobowanemu i stawiać cenę podług zasad kupieckich. Z tego wytworzyła się konkurencya, podnosząca ceny do nienaturalnej wysokości. W Prusach wartość aptek urządzonych na podstawie konsensu realnego wynosi dzisiaj podług obecnie stojących cen — 300 milionów marek. Już w r. 1904 rząd pruski zwrócił na tę konkurencyę uwagę i obecnie jest już w Prusach 520 aptek na podstawie konsensu osobistego.

Konsens realny, przywiązany nie do osoby, tylko do rzeczy, tj. do apteki, daje aptekarzom prawo wolnej sprzedaży, i przenosi prawo prowadzenia apteki na następnego kupca aptekarza. Konsens osobisty przywiązany nie do rzeczy, nie do apteki, tylko do osoby, daje prawo użytkowania apteki, ale odbiera prawo dysponowania apteką jako własnością, a więc odbiera prawo wolnej sprzedaży.

Wysokie ceny na apteki, oparte na konsensie realnym, wytworzyły w aptekarstwie takie stosunki, że mnóstwo aptek przynosi liche dochody, wcale nie odpowiednie, jak dla aptekarzy, którzy dziś muszą wykazać świadectwo z prymy i składać dwa egzaminy. Płacą oni tak wielkie pro-

Bańki mydlane.

O Pani!

Powiedz mi Pani, dlaczego każde pytanie, poczynające się od słowa „dlaczego“ jest takie bardzo głupie i dlaczego na takie pytanie niema zazwyczaj odpowiedzi?

W kalendarzu zaznaczona wiosna — dlaczego dziś taki mamy wieczór jesienny — wiatr za oknem zawodzi jesiennie — po szybach spływają ciche łzy — dlaczego niebo tak płacze?

Czy nad naszą niedolą czy też niedołęstwem?

Ja nie wiem, doprawdy nie wiem — tylko bardzo mi smutno i w serce moje gwałtem wtłacza się — strach.

Czego ja się boję?

Przypomina mi się sobotnie przedstawienie Ijoli.

Kuno z klucznikiem zmagają się w cieniu — za kotarą mały Heno — wszyscy trzej czekają, wszyscy trzej owładnięci białym strachem — niedaleko mego krzesła, tuż za mną siedziały jakieś młode panienki — a te się najwięcej boją.

Wchodzi Ijola — biała jak śnieg jej szata, ręce wyciągnięte do księżyca — wychodzi za okno. —

Jak ona bardzo musi kochać, kiedy może tak iść bez obawy o życie. —

— Zginiesz — woła cieniutkim dyszkantem panna Wojciechowska. —

— Mój łuk! — wrzeszczy na całe gardło Staniewski. —

— Oj jejku, jak się to skończy — szepce tuż za mną jedna panienka do drugiej. —

— Po co ona tam wylazła? —

— Bo ja ci wiem? —

— Oj jejku, jejku! — oto było ciche westchnienie, dobyte z głębi piersi dziewczęcej. — —

Jak to dobrze takiemu, który może sobie ulżyć takiem jednem westchnieniem: oj jejku! —

Są dusze samotne, którym nie stać na westchnienie ulgi. Są także dusze, które unikają samotności, a przecież nie umieją żyć z nikim tylko z sobą. — Oj takim to musi być bardzo źle. —

Pani, czy Pani umiesz odczuć ten cały bezmiar smutku jaki leży w tem słowie: samotność?

A w ślad za nią idzie rezygnacya! Hu, rezygnacya — nie, nie, tylko nie rezygnować, tylko nie bać się przyszłości, nie, to straszniejsze od wszystkiego — wyzbyć się lepiej całej przeszłości — tylko nie rezygnować z przyszłości, nie, nie! —

Co prawda nasze dzisiaj jest takie, że mógłby nad niem pies zawyć, a nasze wczoraj było takie, że nad niem wrony krakały — czemuż nasze jutro ma być lepsze?

Podobno to jutro leży w naszem sercu, he, he, he, w naszem sercu! Słyszysz Pani? W naszem sercu, jakie to ogromnie śmieszne!

Kto z nas ma serce — może Pani, co? Także koncept! Przynajmniej ja nie myślę się przyznawać do tego rodzaju słabości — bo i po co?

Pani może sądzisz, że się popłakałem nad „Pamiętnikiem upadłej kobiety?“

Ani mi się śniło — choć cały Poznań płakał. —

Poznań ma serce — ja zaś nie. Ja mógłbym co najwyżej napisać „Pamiętnik upadłego mężczyzny“ — toć

centy od kapitału kupna, że dla nich za pracę nie wiele co pozostaje. Dlatego w Prusach na 100 wykształconych i aprobowanych aptekarzy — przechodzi 45 do drogeryi, tj. do kupiectwa, gdzie zwykle daleko lepsze znajdują dochody. U nas mamy także takich aptekarzy, którzy poszli na drogerzystów. Aptekami opartemi na konsensie realnym handluje się dzisiaj, jak kamienicami. Niemieckie apteki skarżą się, że nie mogą dostać młodzieży. Przeciwnicy reformy twierdzą, że to spowodował rząd, żądający od kandydata aptekarskiego świadectwa z prymy, gdy dawniej wystarczało świadectwo z sekundy. Nieliczni między aptekarzami zwolennicy konsensu osobistego i reformy dowodzą, że młodzież nie kwapi się, bo widoki utrzymania przy aptekach pogarszają się z roku na rok.

Opozycya przeciw reformie ma poważne powody do tego . Słusznie lękają się aptekarze, że przy konsensie osobistym popadną w zupełną zależność od rządu, a co to w Prusach znaczy, wiedzą wszyscy. Stratę, jaką aptekarze ponieśliby skutkiem odebrania im prawa wolnego dysponowania swą własnością, zamierza projekt reformy osłodzić, bo o wynagrodzeniu mowy być nie może, tem, że konsens osobisty przechodziłby w razie śmierci aptekarza na żonę, a nawet na dzieci, atoli tylko wtedy i tak długo, jakby to rządy związkowe uznały za potrzebne. Wtedy zależność stanu aptekarskiego od rządu byłaby zupełną a następstwem tego byłoby jeszcze to, że wielki odsetek młodych aptekarzy nie przychodziłby wcale do samodzielności społecznej, i to w tym stopniu, w jakimby apteki z konsensem osobistym przechodziły na wdowy i dzieci.

Jakie znaczenie społeczne i polityczne miałaby reforma dla nas Polaków, na to nie potrzeba w obecnych warunkach wcale słów tracić.

Nasi aptekarze powinni Kołu polskiemu w tej sprawie dostarczyć dobrych i dokładnych informacyi, aby posłowie nasi wiedzieli, jakie zająć stanowisko, ile że od 20 posłów trudno żądać, aby się na wszystkiem znali, także na interesach aptekarskich.

(*„Kur. Pozn.“*)

Wiece.

Wiec „Straży“ we Wrocławiu.

„Straż“ postanowiła zorganizować dość liczną kolonią polską we Wrocławiu, której niestety brak jeszcze bardzo łączności. Składa się ona prócz garstki inteligencyi i paczki zawodowych zbijobruków prawie wyłącznie z rzemieślników i robotników. Ostatni toną w morzu niemieckiem, podczas gdy pierwsi starają się skupiać i ratować przed zalewem niemczyzny. Posiadają trzy towarzystwa i to Przemysłowców, Sokoła i Tow. polsko-katolickie. Liczą one razem około 200 członków, niestety bardzo mało jak na Wrocław.

W uznaniu smutnych tych warunków postanowiła „Straż“ rozciągnąć działalność swą na Wrocław i w tym celu urządzony tam został w niedzielę ubiegłą wiec, który się odbył w sali „Casino“ przy Neue Gasse, a na który wcale pokaźna liczba rodaków się stawiła. Zagaił go starosta „Straży“ na Wrocław p. *Kurnatowski*, który proponował na przewodniczącego pana *Borowicza*. Tenże powołał na sekretarza p. *Cieplika*, a na ławników *Zakrzewskiego, Jarmuża, Bartosiewicza i Wojciechowskiego*.

Jako pierwszy przemówił prezes „Straży“ p. Józef *Kościelski*, który w wspaniałem przemówieniu przedstawił istotę „Straży,“ jej znaczenie dla rodaków we Wrocławiu i na obczyźnie. Gorące przemówienie pana *Kościelskiego* przyjęli zebrani z ogromnym zapałem.

Następnie przemówił redaktor „Pracy“ p. *A. Poszwiński*, który jako delegat „Straży“ rozwiódł się obszernie o jej organizacyi i przedstawił korzyści, jakie „Straż“ daje członkom swym i społeczeństwu.

Po nim przemówił redaktor „Lecha“ p. *Teska* o przyczynach, dla których lud nasz zmuszony jest rozpraszać się po świecie; nawoływał do pracy w kierunku narodowym i doskonalenia się pod względem zawodowym.

---

modeli u nas nie brak, tylko czerpać z życia — a dużo się znajdzie. —

Ciekawym, jak tam musi wyglądać w mózgu takiego pana, który n. p. wieś sprzedał kolonizacyi, stracił reputacyę i z utrzymanką spaceruje w biały dzień po placu Wilhelmowskim?

Widzi Pani — to jest idealny typ człowieka, który się wyzbył przeszłości he, he, he!

Człowiek posiadający przynajmniej odwagę, urządzić sobie życie, jak mu się podoba! To nie każdy umie!

Każdy z nas przecież się krępuje, każdy kieruje się względami przyzwoitości czy grzeczności, czy czegoś tam jeszcze bo ja wiem, czego?

Ja także, wierzaj mi Pani, że ja także!

Kiedy naprzykład byłem na przedstawieniu dramatu Czechowa „Wujaszek Wanja“ — przekonałem się dowodnie, że istotnie podlegam silnie takiemu krępowaniu się. Była bardzo smutna chwila. Młode dziewczę zwierza się macosze, że kocha mężczyznę — macocha młoda kobieta, ona go także kocha — ale miłość to rzecz, do której ona dostępu niema, bo to taka właśnie dusza samotna, i taka bardzo nieszczęśliwa — że nawet na płacz ją nie stać — a jeśli zapłacze, to tylko wtedy — gdy jest sama. — —

I na tej samotnej duszy chce się oprzeć inna dusza, równie samotna — czy może Pani sobie wyobrazić sytuacyę równie przykrą, taką sytuacyę bez wyjścia?

Wierz mi Pani, że to może być bardzo smutne — i to było smutne.

Ale cóż się dzieje? Oto pani Bogusińska siada na stole, zalanym atramentem — i na jej ślicznym różowym szlafroczku występują czarne plamy. Parter z zadziwiającą przenikliwością dostrzegł, że nadszedł moment, w którym można się śmiać, i naturalnie, śmieją się panowie, panie, śmieją się chłopcy i dziewczęta, zdaje się, nawet krzesła chwytają się za swe drewniane boki, kiwają i śmieją się. —

Cały parter chichocze, hahaha, ahihihi, ahuhuhu. —

Miałem wtedy ogromną chęć pójść na galeryę i napluć z góry na ten głupi i źle wychowany parter — no i nie zrobiłem tego, poprostu z tego powodu, ponieważ się krępowałem!

Krępowałem się obawą, że mię parafianie wyrzucą z swej parafii i zaś co?

Dziwna rzecz, jak się człowiek przyzwyczai, to mu nawet w błocie tak dobrze, że nie chciałby, żeby go zeń wyrzucono!

Kiedy na mnie pies szczeka, dałbym mu chętnie szczutka w nos, ale boję się, by mi moich nie-apłaconych nie rozdarł, ot krępuję się — nawet z psami wolę być na dobrej stopie, niż ich sobie zrazić!

Człowiek jest jednak słabą istotą i nędzną — to tylko małym dzieciom wmawiają, że są panami stworzenia — zdaje mi się, że to co najmniej nie ścisłe — nie dziw, że potem rozmaite „wielkości“ rządzą się na świecie, jak szare gęsi, zwłaszcza, jeżeli im przyjdzie w udziele wykonanie testamentów arcybiskupich. — —

Dobranoc Pani, Oby Ci bogowie zesłali sen słodki! *Prawdzic.*

W dyskusyi przemawiali o stosunkach miejscowych pp. Cieplik, Piliński, Kubiaczyk (zachodnio-prusak) i Nikodem Reich. Wszyscy ubolewali nad tem, że rodacy we Wrocławiu bardzo często się niemczą, że posiedzenia towarzystw pustkami świecą i t. d. i gorąco za założeniem „Straży" we Wrocławiu przemawiali. Pan Kurnatowski w nader ciepłych słowach nawoływał, aby rodacy we Wrocławiu przystępowali do towarzystw, abonowali gazety polskie i uczyli dzieci czytać i pisać po polsku. Młodzieńców prosił, aby nie żenili się z Niemkami i wreszcie poruszył hasło „swój do swego." Na koniec wniósł okrzyk na cześć przybyłych gości.

Na członków „Straży" zapisało się przeszło 70 rodaków. Dobry to początek, miejmy nadzieję, że „Straż" dla Wrocławia będzie tem, czego się po niej rodacy tamtejsi spodziewają tj. ogniskiem, z którego kultura polska na kolonią tamtejszą promienieć będzie.

Na wiecu reprezentowane były z gazet naszych *„Praca"* i *„Lech."*

* * *

Wiec polski w Körbigskrug

zgromadził w niedzielę, jak pisze „Dz. Berliński", około 400 rodaków, przeważnie ludu polskiego z różnych stron W. Księstwa Poznańskiego, pracującego ciężko w cegielniach. Przewodniczył wiecowi p. Fr. Krysiak, prezes Komitetu politycznego na Berlin i Brandenburgię, który też wygłosił główną mowę, a drugi p. Feliks Gośliński, skarbnik Komitetu politycznego. Poseł hrabia Mielżyński z zapowiedzianą mową nie przybył dla pogorszonego znacznie stanu zdrowia. W dyskusyi mówiono też o proboszczu miejscowym, który przed tygodniem *wyrzucił za drzwi* deputacyę Polaków, proszących go o *polskie kazania.* Ten sam proboszcz innej deputacyi Polaków, która również przyszła go prosić o polskie kazania odpowiedział: *„Idźcie do cesarza albo do „amtsvorstehera" prosić o polskie kazania, ja ich wam dać nie mogę".* A gdy delegaci nie dali się zbić z tropu, powołał się na ks. biskupa Koppa i powiedział dosłownie: *Przecież nie mogę być lepszym katolikiem od ks. kardynała. Strzeżcie się, by wam „amtsvorsteher" nie zabronił śpiewać w kościele pieśni polskich".*

Walne zebranie Tow. Przemysłowego w Poznaniu.

W czwartek 18-go b. m. wieczorem odbyło się na sali Ogrodowej Domu Przemysłowego walne zebranie Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu, połączone z wystawą rysunków uczniów szkoły wieczornej. Udział członków w zebraniu był stosunkowo bardzo słaby, obecnych bowiem było tylko 25 członków.

Po zagajeniu zebrania przez prezesa Towarzystwa profesora p. dr. Drygasa odczytał sekretarz p. Józef Zeyland sprawozdanie z ostatniego zebrania zwyczajnego, poczem p. dr. Drygas wygłosił krótki lecz treściwy odczyt o Karolu Libelcie.

Następnie przystąpiono do najważniejszego punktu porządku obrad, tj. do *rewizyi ustaw.* Ponieważ dotychczasowy zapas drukowanych ustaw się wyczerpał, postanowiła dyrekcya dać wydrukować nowe ustawy z niejednemi poprawkami, względnie z dołączeniem kilku paragrafów, przejętych z *„Przemysłowca"* ustaw normalnych. Po krótkiej dyskusyi zgodziło się zebranie na przyjęcie proponowanych przez dyskusyę zmian względnie dodatków.

Jako delegatów na przyszły zjazd Towarzystw Przemysłowych wybrano w myśl propozycyi dyrekcyi trzech członków, pp. *Zeylanda, Gniatczyńskiego i Powidzkiego.*

Omówieniem przyszłej zabawy latowej zakończono zebranie około godziny 12-tej.

Przed i po zebraniu odbyli uczestnicy przegląd wystawionych rysunków uczniów szkoły wieczornej Towarzystwa, o czem piszemy w następnym artykule. W każdym razie i tutaj zaznaczyć nam wypada, że wystawione na okaz rysunki i modele zasługują na zupełne uznanie.

Z wystawy rysunków uczniów szkoły wieczornej Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu.

Już w sprawozdaniu naszem z walnego zebrania Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu krótko zaznaczyliśmy, że z zebraniem połączoną była wystawa rysunków uczniów i czeladzi szkoły *wieczornej* Towarzystwa.

Wystawa składała się z *dwóch* oddziałów, a mianowicie z oddziału rysunków i modeli wchodzących w zakres stolarstwa budowlanego, i oddziału rysunków z zakresu innych zawodów, jak ślusarstwa, kowalstwa, malarstwa, rzeźbiarstwa, sztukatorstwa i innych, przeważnie zaś mularstwa.

Tak w jednym jak i drugim oddziale mieściły się okazy, które na zupełne a szczere zasługują uznanie. Szczególny podziw budziły w oddziale pierwszym rysunki stolarzy *M. Faberskiego, J. Gaczkowskiego, Ignacego Kunickiego, St. Śliwińskiego i Franciszka Lipińskiego,* mianowicie zaś różnorodne modele wykonane przez kierownika kursu dla stolarzy p. *Józefa Zeylanda,* które popisującym się służyły jako wzory do wystawionych okazów. Z oddziału drugiego zasługują na wyszczególnienie rysunki sztukatorskie ucznia sztukatorskiego *Franciszka Matuszewskiego,* rysunek zawodowy ucznia murarskiego *Władysława Weinraudera,* rysunek (wila) ucznia murarskiego *Mieczysława Kozłowskiego* i rysunek (żelazna brama wjazdowa) ucznia kowalskiego *Józefa Smolińskiego* z Rataj, który odznacza się podobno szczególną pilnością w odwiedzaniu odnośnych kursów.

Szkołą wieczorną Towarzystwa kieruje, i to bezinteresownie, chwilowo tylko dwóch fachowców pp. *Józef Zeyland* i budowniczy p. *Rakowski,* a mianowicie pierwszy kursem dla stolarzy, drugi kursami dla mularzy i innych pokrewnych zawodów.

Pod kierownictwem p. *Zeylanda* odbyły się dotychczas trzy kursy fachowe dla czeladzi stolarskiej budowlanej. Każdy kurs trwał sześć tygodni, po cztery godziny tygodniowo. Uczestnicy, których we wszystkich kursach było razem około 40, rysują wedle modeli, i to także tylko planem dokładnie oznaczone przedmioty, jak okna pojedyncze, pudłowe, sienne, sklepowe i balkonowe, drzwi pojedyńcze, 6, 4 i dwuwnękowe, podwoje, futra, gładkie i w ramy a w końcu drzwi przedsionkowe. Rezultaty tych kursów mieliśmy sposobność oglądać na pomienionej wystawie.

Pan Zeyland dał obecnym na zebraniu bliższe objaśnienia co do wystawionych rysunków zaznaczając, iż głównym celem kursów jest fachowe wykształcenie czeladzi na miejscu. Wykształcenie fachowe w codziennem życiu bardzo nam jest potrzebne i brak jego dotychczas aż nadto odczuwać się daje.

Również i rezultaty kursów dla murarzy i innych wyżej wymienionych zawodów, których kierownikiem jest, jak już zaznaczyliśmy, budowniczy p. *Rakowski,* nie ustępują w niczem rezultatom kursów dla stolarzy. Postępy uczniów z tych kursów były zupełnie zadowalniające i często nawet dobre, co przypisać należy silnej woli uczniów, którzy nawet z odległych przedmieść i wsi Rataj, Zegrza i Główny, i to bardzo często wśród słoty, punktualnie na lekcye się schodzili. To też uczniowie ci mogą z rezultatów być zadowoleni i niejeden z

nich dziś już rysunki budowlane samodzielnie opracowuje.

Co do zawodów wyróżniali się pojętnością i pilnością murarze, cieśle, sztukatorzy i kowale, mniej pilni i pojętni byli ślusarze, a zupełnie niezdolni malarze, którzy zabierali się do wielkich rzeczy, nie mając pojęcia o rysunkach, farbie itp.

System nauczania rysunków prowadzi p. *Rakowski* w ten sposób, iż wprzód uczy rysować mechanicznie, a gdy już uczniowie umieją szyną, trójkątem i cyrklem należycie pracować, zaczynają zawodowe rysunki nie ze wzorów, tylko z pamięci i w ten sposób osięga się najlepsze rezultaty. Między uczniami jest dwóch, którzy zwiedzają kursy już trzeci rok, a są to uczniowie celujący i nadzwyczaj pilni. Obu młodych tych ludzi zaleca p. *Rakowski* dyrekcyi Towarzystwa uwzględnić, gdyż mają zamiar zwiedzać szkołę budowniczą w Poznaniu, a nie posiadają na to odpowiednich środków.

Zważywszy doniosłość obu tych z łona Towarzystwa Przemysłowego do życia powołanych kursów, życzyćby tylko wypadało, aby i w innych Towarzystwach przemysłowych i to dla różnych zawodów tym podobne urządzano kursa specyalne, a wielu naszych młodych rzemieślników i przemysłowców nie będzie potrzebowało wyjeżdżać po rozum do obcych.

Zwyczajne Walne zebranie akcjonarjuszów Banku Ziemskiego

w Poznaniu odbyło się w lokalu bankowym w piątek, dnia 19 kwietnia rb. pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej p. Stanisława *Morawskiego* przy dość licznym udziale.

Sprawozdanie, bilans, rachunek zysków i strat przedstawione i objaśnione przez zarząd przyjęło walne zebranie i po odczytniu protokółu Komisyi rewizyjnej przez p. Jana *Paczkowskiego*, potwierdziło bez zmian, udzielając zarządowi i radzie nadzorczej jednomyślnie pokwitowania.

Również przyjęto projekt podziału czystego zysku z tym dodatkiem, że z pozostawionej do dyspozycyi walnego zebrania kwoty 10 676,73 mk. przekazano 5 800,00 mk. do funduszu emerytalnego dla urzędników, a resztę 4 876,73 mk. do zysków na rok 1907.

W miejsce ustępujących na mocy statutu 3. członków rady nadzorczej wybrano jednogłośnie ponownie pp. dr. *Celichowskiego*, Józefa *Czapskiego* i Leona *Żółtowskiego* na przeciąg 2 lat.

Do komisyi rewizyjnej wybrano ponownie pp. *dr. Jackowskiego* i J. *Paczkowskiego*, a na zastępców pp. A. *Brylińskiego* i dr. *Jerzykowskiego*.

Protokół notaryalny prowadził p. mecenas W. *Trąmpczyński*. Po wysłuchaniu odczytanego przez pana Trąmpczyńskiego protokółu notaryalnego zamknął przewodniczący walne zebranie.

Poznań, dnia 19. kwietnia 1907.

Bank Ziemski.

Al. Chrzanowski. Z. Rychłowski.

Ze sprawozdania rocznego podajemy niżej najważniejsze szczegóły.

Niekorzystne warunki prawne i ekonomiczne, scharakteryzowane już w zeszłorocznem sprawozdaniu, dotąd nie uległy zmianie i paraliżowały w dalszym ciągu działalność parcelacyjną banku. Jako nowy objaw zaznaczyć należy, że popyt na ziemię, zwłaszcza wśród włościan nie dorównywał bynajmniej podaży jej ze strony większych właścicieli, a interesy rozbijały się w licznych wypadkach o zbyt wygórowane pretensye sprzedających.

Tem się tłumaczy fakt, że mimo zdwojonych usiłowań, tegoroczne obroty banku tak co do nabytych jak co do rozsprzedanych obszarów w skromnych przedstawiają się cyfrach, a w porównaniu z rokiem 1905 obszary nabyte nieznaczną tylko wskazują zwyżkę. Jeżeli zaś na odwrót obszary rozsprzedane znacznie, bo o około 60 procent przewyższają odnośną zeszłoroczną cyfrę, to skutkiem tego, że do parcelacyi przychodziły w znacznej mierze obszary pozostałe z lat ubiegłych, które po umiarkowanych jeszcze nabywszy cenach po takich reflektantom naszym ofiarować było można.

Zmiany warunków na razie spodziewać się nie można, nie można więc też dla działalności parcelacyjnej na najbliższą przyszłość pomyślniejszych stawiać horoskopów. Wpłaty na ostatnią — czwartą — emisyę akcyi osięgły w roku bieżącym pełną sumę 1 000 000 mk. Tym sposobem cały kapitał akcyjny w sumie 4 000 000 mk. pokryty został.

Wpłaty na projektowaną piątą emisyę wynosiły dnia 31. grudnia 1906 r. sumę 99 673,77 mk.

Depozyta zwyczajne i w ubiegłym roku wzrosły o poważną sumę 563 605,48 mk.

Zysk z r. 1906. wynosił 375 127,94 marek. Z zysku tego zużyto kwotę 913,64 mk. na odpisanie w rachunku ruchomości, 3000 mk. na odpisanie w rachunku nieruchomości (dom własny), 74 090,09 mk. na odpisanie w rachunku administracyi nieruchomości ziemskich, 6 800,64 mk. na pokrycie strat z rachunku efektów (papierów wartościowych) a 63 741,99 mk. na pokrycie kosztów handlowych.

Pozostający czysty zysk 226 581,58 marek daje możność rozdzielenia jak zawsze 4 proc. oraz wzmocnienia funduszów rezerwowych sumą 39 904,85 mk., stósownie do paragrafu 14. statutu. Tym sposobem odłożone dotychczas fundusze rezerwowe wynoszą obecnie 349 665,07 mk. nie licząc funduszu emerytalnego w sumie 21 663 m. ani Delcredere, do którego na mocy uchwały walnego zebrania z dnia 21. kwietnia 1903. roku dopisano kwotę 1 760 mk. za przedstawione kupno z roku 1901 i które wynosi obecnie 53 000,59 mk.

Przejąwszy z poprzedniego roku pozostałość w gruntach do rozsprzedania w 20. pozycyach 3735,4196 ha. podjęto w ciągu roku 1906 nowych 12 interesów parcelacyjnych w ogólnym obszarze 1507,5326 ha., tak iż ogółem było do rozsprzedania 5242,9522 ha. w 32 odrębnych pozycyach, z których 20 na ryzyko własne Banku Ziemskiego, 12 na rachunek komitetów.

W ciągu roku 1906. rozsprzedano 1523,9803 ha. pomiędzy 62 osadników, przyczem 14 objektów parcelacyjnych ukończono, tak iż na r. 1907. pozostało do rozsprzedania 3718,9719 ha. w 18. majątkach.

Przewłaszczeń sądowych udzielono w 149 przypadkach na ogólny obszar 2143,3534 ha.

W sprawie pisowni imion i nazwisk

otrzymujemy z biura „Straży“ następujący komunikat:

W sprawie zapisywania imion i nazwisk w urzędzie stanu przypominamy społeczeństwu polskiemu dwie zasady, których ściśle trzymać się winno:

1) Należy dawać dzieciom imiona takie, których urzędnik stanu na wrogi nam dzisiaj język niemiecki przekręcić nie może. W każdym domu powinien znajdować się kalendarz polski, w którym zazwyczaj zawarty jest spis imion słowiańskich; z niego zatem rodzice odpowiednie imiona wyszukać mogą.

2) Przed podaniem potrzebnych danych do protokółu, należy zapytać się urzędnika stanu, czy nazwisko żeńskie zapisać chce z polską końcówką „*ka.*“ Jeżeli urzędnicy stanu, którzy mają wyraźny nakaz od ministra, aby ludności polskiej w polskich dzielni

sach pod tym względem trudności nie robili, oświadczą, że do życzenia zapisującego się nie zastosują, należy w tej chwili lokal urzędu stanu opuścić.

Zaleca się także, aby zapisu nie polecać akuszerce, ale ojciec sam winien od pierwszej chwili czuwać nad godnością polskiego swego dziecka.

Biuro „Straży:“
Dr. Tadeusz Jaworski.

Listy do redakcyi.

Od jubilatki naszej sceny p. *Eleonory Królikowskiej* odbieramy następujących słów kilka:

Przejęta głęboką wdzięcznością, na tej drodze pozwalam sobie złożyć serdeczne, szczere podziękowanie wszystkim tym, którzy w moim obchodzie jubileuszowym złożyli tyle pięknych dowodów życzliwości i sympatyi dla mnie, wynagradzając mi sowicie trudy mej trzydziestopięcioletniej pracy dla dobra sceny polskiej w Poznaniu. Szanowna Publiczność Poznańska, Dyrektor E. Ryger wraz z małżonką, którzy ani trudów ani ofiar nie szczędząc przyczynili się do sukcesu mego jubileuszowego benefisu, „Spółka teatralna“ i wszystkie prywatne osoby, za wspaniałomyślne dary, Szanowna prasa poznańska, koledzy i koleżanki tak z naszej sceny, jak i z innych zakordonowych teatrów — raczcie przyjąć z głębi serca płynące, szczere, serdeczne *„Bóg zapłać!“*

Eleonora Królikowska.
Poznań, dnia 24 kwietnia 1907.

Ostatnie wiadomości.

Przebieg dyskusyi w *sejmie pruskim* nad budżetem *komisyi kolonizacyjnej* podamy w następnym numerze.

O autonomię Królestwa.

Z Petersburga donoszą, że *posel Haruszewicz przedstawił w dumie projekt* autonomii Królestwa.

Równocześnie donosi *Biuro Wolffa z dumy*, że prezydent Gołowin powiadomił izbę, iż 46 posłów wniosło projekt *autonomii Królestwa*. Przywódca prawdziwych Rosyan *Puryszkiewicz* zawołał: To jest niemożliwe, byłoby to hańbą dla dumy, gdyby się podobnymi kwestyami zajmowała! Przy słowach tych powstał ogromny hałas, *cała izba z wyjątkiem prawicy zaprotestowała przeciw temu stanowczo.*

Przeciw autonomii agitują **Niemcy**, którzy chcą nawet przeprowadzić rozwiązanie dumy, aby tylko przeszkodzić przyjęciu projektu autonomicznego. W tym celu Niemcy są zdecydowani udzielić Rosyi pożyczki w sumie miliarda mrk., a wtedy rząd niepotrzebną już dumę rozwiąże.

W tej sprawie pisze *„Ruś:“* Berliński bankier Mendelsohn wyraził gotowość podjęcia realizacyi nowej pożyczki rosyjskiej w sumie miliarda marek z warunkiem wypłacenia połowy przed dniem 1-go lipca. Na Mendelsohna wpłynął w sprawie tej pożyczki *cesarz Wilhelm, który obawia się rozstrzygnięcia w duchu pomyślnym sprawy autonomii dla Królestwa Polskiego.* W ostatnich czasach cesarza przekonano, że duma obecna da Polsce autonomię; chociaż rząd rosyjski nigdy się na to nie zgodzi, ale już sama walka Polski o niezależność po takiej uchwale dumy może przybrać charakter niebezpieczny. Polityka niemiecka położyła za warunek obecnej pożyczki, że w trzeciej dumie nie będą nawet dopuszczone rozprawy o autonomii Polski, a z tego względu trzecia duma będzie stanowa i ściśle monarchiczno - szlachecka.

Informacye te potwierdza następujący telegram z *Petersburga:* Według wiarogodnych wiadomości Izba ma być rozwiązana w tygodniu bieżącym. Poważne zabiegi w tym kierunku czynią *Niemcy* i *Austrya*, obawiając się przyjęcia przez izbę postulatu autonomii Królestwa Polskiego.

W razie rozwiązania izby Niemcy zgadzają się na udzielenie Rosyi milionowej pożyczki. Warunki jej zaciągnięcia byłyby jednak dla Rosyi dość uciążliwe.

Ruch w Towarzystwach.

* **Poznań.** Zebranie Starostów „Straży“ odbędzie się w niedzielę 28-go b. m. o godz. 4-tej po południu w hotelu Francuskim.

Porządek obrad: 1) Wybór Zarządu i Rady. 2) Sprawa reorganizacyi. 3) Statystyka członków. 4) Komunikaty biura. 5) wolne głosy.

Biuro „Straży.“

* **Pleszew.** „Czołem!“ Celem zainteresowania szerszej publiczności Towarzystwem naszem odbędzie się w niedzielę, dnia 5-go maja po południu o godzinie 4-tej na sali hotelu Wiktoryi wiec sokolski z następującym porządkiem obrad: 1. Zagajenie wieca przez przewodniczącego Sokoła pleszewskiego p. A. Noskowicza, 2. Wybór biura, 3. Przemowa delegata „Związku Sokołów z Poznania, 4. Wykład druha dr. T. Kubackiego: „O wpływie gimnastyki na organizm ludzki“, 5. Wolne głosy, 6. Zamknięcie wieca. O liczny udział prosi

Wydział.

Wiadomości.

* **Pana Karola Rzepeckiego,** współwłaściciela i kierownika finansowego „Pracy“ oraz jego małżonkę dotknął bolesny cios skutkiem zgonu jedynaka Zbyszka w czwartej wiośnie życia.

W wielkim smutku pogrążonym rodzicom składamy wyrazy najserdeczniejszego współczucia.

* **Potrzeba materyału!** Ktokolwiek posiada materyał, dowodzący, że domena czy też komisya kolonizacyjna albo Landbank czy to pośrednio czy bezpośrednio brały udział rzekomo w podsuwaniu kupców Polaków celem nabycia majątków polskich, ten zechce przesłać nam odnośny materyał wiarogodny i to jaknajprędzej, a przysłuży się temsamem nader ważnej sprawie.

Biuro „Straży“,
Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań-Posen.

* **Ślub.** Dnia 20-go b. m. przed południem w kościele św. Marcina pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. *mecenasem Jarogniewem Drwęskim*, znanym tutejszym adwokatem, rajcą miejskim, prezesem związku Kół śpiewackich i wybitnym działaczem na niwie narodowej, a *panną Jzabelą Amrogowiczówną*, córką byłego właściciela ziemskiego na Kujawach. Młodej parze zasyłamy szczere życzenia.

* **Wieczornica** *ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Karola Liebelta* odbędzie się w niedzielę 28. b. m. o godzinie 8. na wielkiej sali bazarowej staraniem Towarzystwa dziennikarzy i literatów polskich z następującym programem:

1. Słowo wstępne wygłosi prezes Towarzystwa p. Józef Kościelski. 2. Prolog ułożony przez p. Kościelskiego wygłosi artysta Teatru Polskiego p. Osterwa. 3. Śpiew Bogarodzica wykona Koło Śpiewackie Polskie w Poznaniu. 4. Odczyt o Karolu Libelcie: p. dr. Ludwik Posadzy. 5. Koncert fortepianowy odegra panna Komierowska. 6. Śpiew chórowy wykona Koło Śpiewackie.

Każdy z uczestników wieczornicy otrzyma bezpłatnie wizerunek Karola Libelta z krótkim życiorysem. Bilety nabywać można od środy począwszy w składzie cygar p. Drostego w Bazarze i przy kasie po cenach następujących: Pierwsze 3 rzędy krzeseł numerowanych po 2 mk., dalsze krzesła numerowane po 1 mk,. ostatnie rzędy krzeseł i miejsce do stania 50 fen.

Czysty dochód z wieczornicy przeznaczony jest na wydanie taniej popularnej broszury o Karolu Libelcie, w celu jak najszerszego rozpowszechnienia pamięci i zasług wielkiego męża. Sądzimy, że cel tak wzniosły przyczyni się w wysokiej mierze do powodzenia wieczornicy, nie mówiąc już o jej doborowym programie.

* **Z teatru.** W sobotę ukaże się na scenie naszej najlepszy z dramatów pośmiertnych Juliusza Słowackiego pod tytułem: *„Horsztyński.“* Dramat potężnych rozmiarów, przenosi widza

do czasów Konfederacyi Barskiej i zesłania przed nim bolesne, przedśmiertne momenty z dziejów Rzeczypospolitej. Polecamy Publiczności naszej wieczór sobotni i z tego względu, że *„Horsztyńskiego"* wybrał pan *Juliusz Osterwa* jako sztukę benefisową. Pan Osterwa niejednokrotnie w ubiegłym sezonie dał nam dowody szczerego talentu i wybitnej, szerokiej indywidualności artystycznej. Przypominamy choćby tylko rolę Mazepy, rolę Filipa w „Marnotrawnym Ojcu," Barskiego w „Bagienku," Marchbanksa w „Kandidzie" no i Hijoba Hilaryusza w krotochwili: *„Mąż o dwóch żonach." (Abonament uchylony.)*

W niedzielę po południu o godz. 3-ciej: *„Nitouche,"* operetka w 4-ch aktach z muzyką Hervego. Arcywesoła ta sztuka graną będzie po raz ostatni w tym sezonie. *(Ceny miejsc do połowy zniżone).*

W niedzielę wieczorem: *„Horsztyński,"* dramat w 5-ciu aktach J. Słowackiego.

* **Procesy prasowe.** Dnia 18-go b. m. stawał przed sądem tutejszym redaktor „Dziennika Pozn." *p. D. Królikowski,* oskarżony o obrazę nauczyciela Kirstena w Szczepankowie. Prokurator wniósł o tydzień więzienia, sąd po wywodach obrońcy p. Mieczkowskiego, przyszedł do przekonania, że winy nie ma i oskarżonego uwolnił. — Przed drugą izbą karną sądu poznańskiego stawał dnia 19-go b. m. redaktor „Kurjera Pozn." i „Orędownika" p. *K. Ziółkowski.* Za „przestępstwa" w 6 przypadkach został skazany razem na 490 marek. — (§ 110.) Dnia 24-go b. m. skazała taż izba karna p. *K. Ziółkowskiego* za artykuły o strejku (§ 110) na 300 marek kary. — Tego samego dnia toczył się proces przeciwko byłemu odpowiedzialnemu redaktorowi „Kurjera" i „Orędownika", p. *Nowickiemu,* za artykuł wstępny z października pod tyt.: „Spojrzmy prawdzie w oczy!" Prokurator wniósł o 4 tygodnie więzienia, sąd wydał jednakowoż wyrok znacznie łagodniejszy: 150 marek kary.

Przed tąż samą izbą karną stawał w tych dniach były odpowiedzialny redaktor „Przyjaciela Ludu," p. *Kopicki,* oskarżony o podburzanie do strejku, czego dopatrzyła się prokuratorya w 13-tu korespondencyach, wychwalających strajkujące dzieci, a stawiających pod pręgierz te dzieci, które odmawiają pacierz po niemiecku i uczą się religii w języku niemieckim. Prokurator wniósł dla p. Kopickiego o 3 tygodnie więzienia. Sąd skazał go na 100 mrk. grzywny.

Na trzy tygodnie więzienia skazała taż sama poznańska izba karna redaktora „Gońca Wielkopolskiego" p. *Wincentego Szpotańskiego* za artykuł w sprawie odrzucenia rewizyi w Lipsku za pierwszy proces. Za ogłoszenie pisma duszpasterzy dekanatu bukowskiego na 100 marek grzywien. W trzecim procesie oskarżonego uwolniono, po dzielnej obronie p. mecenasa Wolińskiego.

Za rzekomą obelgę rektora p. Matschewskiego z Inowrocławia skazała izba karna redaktora „Dz. Kuj." p. *K. Jankowskiego* na 30 mrk. kary albo trzy dni aresztu. Redaktor p. Jankowski znajduje się, jak wiadomo, od połowy marca w areszcie więziennym.

Redaktorów „Dziennika Śląskiego" i „Górnoślązaka" pp. *Dombka* i *Prusa* skazała bytomska izba karna dnia 19-go b. m. za rzekome przekroczenie § 110 (strejk szkolny), pierwszego na 200 mrk., a drugiego nan 600 marek kary.

* **Ks. prob. Gapczyńskiemu** z Rogoźna wytoczono kilka procesów z powodu mów wygłaszanych na wiecach. Procesy toczyć się będą przed izbą karną w Poznaniu.

* **Petycyę do Ojca św.** podpisało dotąd w Księstwie przeszło 147,700 ojców względnie opiekunów.

* **Polityka** *antypolska na cmentarzu.* W „Wiarusie Pol." czytamy, że policya w Eicklu nakazała górnikowi Andrzejowi Woźniakowi z Holsterhauzu, by w przeciągu 8 dni usunął z krzyża na grobie swego dziecka polski napis. W przeciwnym razie zamierza to uczynić policya na koszt p. Woźniaka.

Prawdziwie, niemczyzna — to kultura!

* **Skazani nauczyciele.** Z Piły donoszą, że przed tamtejszą izbą karną stawał nauczyciel Alfred Mark z Łodzina, oskarżony o okaleczenie i przekroczenie prawa chłosty w szkole. W terminie tym występowało dużo świadków, którzy wykazali winę nauczyciela, a sąd skazał go też na 100 mrk. kary.

Za to samo przewinienie stawał przed sądem także nauczyciel Karol Franzke z Klępicza i skazany został na 10 mrk. kary.

* **Z obczyzny.** W Delwig założono Koło śpiewu „Jedność", w którem ćwiczyć będą członkowie tak śpiew kościelny jak świecki. Prezesem Koła obrano p. Jana Szymańskiego, sekretarzem p. Fr. Nowaczyka, a skarbnikiem p. Józefa Szyszkę.

* **Skład kolonialny** w kościelnej wsi połączony z krawiectwem — chciałby założyć rodak obznajmiony z obu gałęziami przemysłu. Prosimy o podanie odpowiednich miejscowości i szczegółów do biura „Straży". Adres: Dr. Tadeusz Jaworski Poznań — Posen.

* **Kupno dla rodaków!** Kilka gospodarstw obszaru 20—300 mórg jest do nabycia z rąk obcych w Prusach Zachodnich. Wskazówek udzieli bezinteresownie uczciwym reflektantom — bez pośrednictwa agentów — starosta Straży WP. Bolesław Bardzki, Wichulec p. Najmowo W. Pr.

* **Baczność Czytelnicy!** Do dzisiejszego numeru "Pracy" dołączamy *cennik illustrowany p. M. Daneckiego w Poznaniu przy ulicy Bismarka nr. 2, właściciela Domu wysyłkowego.*

Jest to największy dom wysyłkowy mianowicie *w branży zegarmistrzowstwa.* Dom wysyłkowy zaopatrzony jest obficie w olbrzymie zapasy *zegarków, łańcuszków,* pierścieni, ślubnych obrączek oraz *harmonik,* trąb, fletów, klarnetów, towarów skórzanych, portmonetek, pugilaresów, etui itd. Dalej poleca znane najlepsze *brzytwy, kosy,* nożyczki i noże, oraz wiele domowych praktycznych i luksusowych przedmiotów po zadziwiająco niskich cenach, jak się z załączonego Cennika czytelnik przekonać może.

Niech zatem każdy korzysta z nadarzającej się nadzwyczaj korzystnej oferty kupna towarów z *Domu wysyłkowego p. M. Daneckiego w Poznaniu przy ulicy Bismarka* nr. 2.

Jednocześnie donosimy, iż w warsztatach p. M. Daneckiego uskuteczniają się *reparacye* wszelkiego rodzaju zegarków i biżuteryi fachowo, dokładnie, szybko i tanio pod piśmienną gwarancyą.

Nasza ofiarność.

Na pokrycie kosztów agitacyi na Górnym Śląsku proszono nas o zebranie w drodze składki sumy około **130 mk.**, które pewien wiarus wyłożył z własnej kalety w chwili gwałtownej potrzeby, a których nie będąc majętnym wyzbyć się nie może. Otworzyliśmy w tej sprawie w numerze 7-ym na dzień 17-tego lutego r. b. składkę w tem przekonaniu, iż Czytelnicy i Czytelniczki „Pracy" dopomogą naszemu rodakowi do uzyskania wyłożonej kwoty. Niestety! omyliliśmy się w naszej rachubie, gdyż dotychczas przez blisko trzy miesiące złożono na ten cel zaledwie **dwadzieścia kilka marek.** **Przeto ponawiamy naszą prośbę o dalsze datki, apelując do majętniejszych czytelników w Księstwie. Nie pozwólmy, aby jednostka cierpiała za swoje dobre chęci!! Gorąco prosimy o najspieszniejsze nadsyłanie składek.**

Nekrologia.

† Ś. p. *Kazimira Zwolska,* dnia 16-go b. m. w Wrocławiu. R. i. p.

† Ś. p. *Stanisława z Portasiewiczów Marczewska,* dnia 19-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 65. R. i. p.

† Ś. p. *Wiktorya z Nowickich Rafowska,* dnia 20-go b. m. w Poznaniu. R. i. p.

Od Redakcyi.

— Panu Stanisławowi L. w W. — Obraz ten przedstawia całą świetność Polski; są na nim zobrazowani sławni wodzowie, sławni pisarze i poeci itd. itd.

Jeszcze wciąż można abonować

PRACĘ

na pocztach i w agenturach na miesiąc:

maj i czerwiec.

Kwity pocztowe na dwa miesiące dołączamy w dziale inseratów.

— Czy pan pójdzie na pogrzeb Fiukały.

— Nie? A to szczególne!

— A pan?

— Ja także nie.

— Pan w domu?

— Wyszedł. Jak mu mam powiedzieć?

— Nazwisko niepotrzebne, bo mnie twój pan zna. Powiedz tylko że byłem.

— Wszystkobym gotów uczynić dla sławy. Doradź mi, co?

— Zastrzel się. Będą przynajmniej ze dwa dni o tobie mówić.

— Człowieku! chcesz się topić w tak podeszłym wieku? Zastanów się.

— Lepiej późno niż wcale.

— Co? już cię puścili? Cóż, jakże? Dobrze karmią?

— Ale brakowało mi piwa.

Testament bankiera.

Z angielskiego tłumaczył M. P.

8)

(Ciąg dalszy).

— Nie!

— O której godzinie odbywała się rozmowa, którą pani słyszałaś?

— Gdy weszłam do mego pokoju wskazywał zegar trzy kwadranse na pierwszą.

— Słyszałaś pani potem jeszcze jaki podejrzany szelest?

— Nie, wszędzie panowała głęboka cisza. Część pałacu, w której mieszkał mój mąż, jest tak oddaloną od wszystkich innych sypialnych pokoi, że nie można absolutnie słyszeć, co się tam dzieje!

Po kilku dalszych pytaniach, na które pani La Grange nic ważnego nie odpowiedziała, podziękował jej sędzia, spojrzał na zegarek i zwrócił się do adwokata.

— Panie Whiteney, czy Hardy już wrócił?

— Tak, wszedł właśnie do pokoju.

— Jakie masz wiadomości? — zapytał sędzia służącego.

— W spisie gości w hotelu Arlington nie ma nazwiska Carruthers. Ale gdy opisałem tego pana tak jak umiałem, powiedział mi kelner, że wczoraj wieczorem przybył do hotelu mężczyzna wysoki, w niebieskich okularach, że jadł kolacyą w sali jadalnej i czytał przeszło godzinę gazety. Pomiędzy szóstą i siódmą wyszedł jednak i już nie wrócił. Poszedłem potem do hotelu Riverside, aby się dowiedzieć o tego drugiego pana. Tam znajdowało się w spisie gości nazwisko Ryszard Hobson. Mówiono mi, że przybył wczoraj przed obiadem, i że wynajął zaraz powóz, aby jechać do Chesnes. Na obiad wrócił znowu i całe popołudnie przepędził w swoim pokoju, gdzie go jakiś mężczyzna odwiedził. Wieczorem wyszli obydwaj.

Kiedy pan Hobson wrócił, tego nikt nie wiedział, nocował jednak w hotelu i zjadł tam jeszcze na drugi dzień śniadanie, potem pojechał następnym pociągiem do miasta.

Udałem się więc na dworzec , aby zasięgnąć więcej wiadomości o panu Carruthers i dowiedziałem się od urzędnika, sprzedającego bilety, że mężczyzna w popielatym płaszczu i niebieskich okularach wziął dziś rano o trzeciej bilet do miasta. Niczego więcej zresztą dowiedzieć się nie mogłem.

Sędzia wstał i odsunął krzesło.

— Jutro o dziesiątej, — rzekł, — rozpocznę znowu przesłuchiwanie świadków, i proszę, aby cały personał pałacowy zgromadził się tutaj.

Po tych słowach pożegnał wszystkich i odjechał do miasta.

— — — — — — — — — —

Po obiedzie zamknęli się panowie Mainwaring, Thornton i Whiteney w bibliotece, aby się naradzić nad tem, w jaki sposób zabezpieczyć sukcesyę Hugonowi. Wszystko było teraz zmienione odkryciem małżeństwa zmarłego bankiera i całe położenie rzeczy stało się wielce zagmatwanem i niejasnem.

Harry Skott pojechał do miasta pod pozorem załatwienia ważnych spraw w banku — w rzeczywistości zaś udał się do jednego z najznakomitszych adwokatów, Sutherlanda, aby go prosić o radę. Pan Sutherland był z własnego popędu obecnym badaniu świadków przed południem, znał więc przebieg sprawy i okazał niezmierne zajęcie się nią, mianowicie, gdy Harry, pokazując mu znaleziony dokument, opowiedział wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów.

Po powrocie do Chesnes odbył Harry późnym wieczorem jeszcze, długą przechadzę po parku. A gdy spojrzał na oświetlone okna biblioteki, uśmiechnął się gorzko — tam zebrali się krewni zmarłego, sposobiąc się do walki o jego majątek — na dole zaś, w ledwie oświeconym pokoju, leżał ten, który wczoraj jeszcze był środkowym punktem całego świetnego szeregu krewnych i gości. Dziś nikt już o nim nie myślał!

Przędzenie siatki.

Artykuły dziennikarskie sprowadziły nazajutrz znowu mnóstwo ciekawych do pałacu zmarłego bankiera. Już od samego rana panował wszędzie ruch nadzwyczajny.

Na sali, w której miało się i dziś odbywać przesłuchiwanie świadków, wyglądało wszystko zupełnie tak jak wczoraj, tylko Harry Skott siedział nieco bliżej sędziego. Zauważył liczne badawcze i podejrzliwe spojrzenia, zwrócone na siebie, i był przygotowany na to, że dziś jeszcze większe podejrzenie padnie na niego, lecz pomimo to okazywał spokój i swobodę i pewność siebie, która wszystkich w zdumienie wprawiała. Nikt nie byłby go uważał za urzędnika lub sługę domu Mainwaringów. Cała jego powierzchowność wyrażała niezależność i nawet pewną zarozumiałość, tak, że ani pan Vhiteney nie wiedział sam, co o nim myśleć.

Tuż za Skottem zajął miejsce pan Sutherland, naprzeciwko zaś, mając przed sobą wszystkich zgromadzonych, stał pan Merrick, na pozór znudzony i śpiący.

Pierwszym świadkiem był portier Johnson. Pierwsze zapytania sędziego odnosiły się do spotkania jego z kamerdynerem Hardym, przyczem nic nowego się nie wydało i sędzia zaraz mówił dalej:

— Na życzenie pana Vhiteneya stałeś teraz przed drzwiami biblioteki, aby nie wpuszczać tam nikogo oprócz krewnych pana Mainwaringa. Widziałeś zatem, jak wskutek owej okropnej wiadomości o popełnieniu morderstwie jeden domownik po drugim spieszył na górę. Możesz mi powiedzieć, jak długo mniej więcej trwało, zanim wszyscy przybyli?

— Zaraz po siódmej wołał Hardy o pomoc — służba zbiegła się natychmiast i zaraz potem przyszli panowie. Ale zanim panie przybyły, minęło przynajmniej dwadzieścia minut, może nawet i pół godziny. Tylko pani La Grange przyszła po ósmej.

— Z synem?

— Nie, pana Waltera nie widziałem w ogóle całe przedpołudnie.

Nie było go w domu?

— Nie wiem, ale pewnie wyszedł, bo przed drugiem śniadaniem nie widziałem go wcale.

— Kiedy widziałeś pana Mainwaringa po raz ostatni?

— Przedwczoraj wieczorem, około jedenastej. Byłem wtenczas właśnie w wielkiej sieni, gdy wchodził z ogrodu, podczas kiedy pan Skott chciał wyjść. Słyszałem jak mówił do pana Skotta, aby przyszedł potem jeszcze do niego, do biblioteki.

— Nie zauważyłeś w słowach lub głosie obydwóch panów jakiegoś gniewu?

— Ani śladu. Rozmawiali z sobą tak jak zawsze.

— Otwierałeś przedwczoraj bramę jeszcze komu obcemu, oprócz tym dwom panom, o których wczoraj była mowa?

— Nie.

— Pomagałeś usługiwać przy śniadaniu i słyszałeś rozmowę o Hobsonie. Podpadło ci co u pana Mainwaringa na wspomnienie tego nazwiska?

— Hm — to jest — zdawało mi się zaraz, że mu to nie na rękę. Po śniadaniu zbliżył się do mnie i zapytał po cichu, czy pan Hobson o niego się pytał.

— Wpuściłeś tego człowieka także wieczorem do pałacu?

— Główną bramą nie — kazałem mu wejść boczną, południową bramą.

— Na rozkaz pani La Grange?

— Tak.

— Podała jaki powód do tego?

— Powiedziała mi tylko tak: „Słuchaj Johnson, jeżeli pan Hobson przyjdzie dziś wieczorem, to wpuść go bramą południową, bo nie chcę, aby go znowu kto miał widzieć. Już dosyć dziś rano mówiono o jego bytności w pałacu.

— Ale on przyszedł wieczorem jeszcze z jednym innym mężczyzną. Jak wyglądał ten drugi?

— Nie widziałem go dokładnie, bo stał w cieniu, zdaje mi się jednak, że był taki wysoki, jak pan Hobson i trochę od niego tęższy.

— Widziałeś ich razem odchodzących?

— Nie.

Odźwierny oddalił się, a na miejsce jego przyszedł stangret Brown.

— No, Brown — zaczął sędzia bez długich wstępów, — opowiedz nam, jak i kiedy dowiedziałeś się o śmierci pana Mainwaringa!

— Usłyszałem o tem wczoraj rano, około wpół do ósmej. Szczotkowałem właśnie konie, gdy wuj Mojżesz, to jest ogrodowy, wpadł na podwórze i krzyczał: „O Jezu, Jezu, pan zamordowany! Leży w wieżowym pokoju i wszyscy.....

— Dobrze, dobrze, — przerwał sędzia, znając gadatliwość stangreta. — Jak długo byłeś w stajni, gdy usłyszałeś tę wiadomość?

— Z godzinę, albo i dłużej.

— Byłeś poprzednio w pałacu?

— Nie, ale potem pobiegłem zaraz do kuchni, aby się czegoś więcej dowiedzieć. Wszyscy mówili i krzyczeli tak, że człowiek do słowa nie mógł przyjść, a ja przecież wiedziałem coś, o czem nikt inny nie wiedział, bo widziałem w nocy coś, i gdy wreszcie przywróciłem trochę spokoju i zabrałem się do opowiadania tego, co wiedziałem, przyszedł portyer i powiedział, że mam atychmiast iść do pana Ralpha.

— Gdzie byłeś w nocy? — zapytał sędzia nagle.

Brown zmieszał się, lecz po chwili odrzekł otwarcie:

— Ha, jeżeli już tak być musi.... Pojechałem z kilku znajomymi do miasta i wróciłem dosyć późno..... Ale to właśnie bardzo było dobrze....

— Jakto?

Brown odkaszlnął. Miał teraz sposobność dłuższego opowiadania i postanowił wyzyskać każdą chwilę. Wolno i z przeświadczeniem własnej godności zaczął tedy mówić:

— Więc to było tak: jak już powiedziałem, spóźniliśmy się nieco w mieście i gdy nareszcie stanąłem na dworcu tutaj, biegłem pędem do domu. Wybrałem naturalnie najkrótszą drogę w około jeziora i gdy już zbliżałem się do parku, ujrzałem nagle, niedaleko — jakąś postać męzką, zwróconą plecami do mnie. Był to wysoki mężczyzna i zdawał się mieć czarne włosy, a płaszcz sięgał mu prawie aż do ziemi. Byłem ciekawy, co on o tej porze tu robi, skryłem się więc prędko za grube drzewo i patrzałem uważnie na niego. Zaledwie stanąłem za drzewem, schylił on się, podniósł coś z ziemi i potem szedł prosto ku mnie. Księżyc świecił jasno — starałem się spojrzeć w twarz nieznajomego, ale szedł z spuszczoną głową. Uważałem, jaką pójdzie drogą — że zaś wybrał tę, którą ja wracałem, przeto domyśliłem się, że spieszy na dworzec.

— Nie widziałeś, co on z ziemi podniósł?

— Wyglądało to tak, jak małe pudełko, owinięte papierem.

— I nie powziąłeś żadnego podejrzenia? Nie przyszło ci na myśl, odezwać się do tego człowieka, aby go sobie obejrzeć dokładnie? Bo czego on tam mógł szukać o tak niezwykłej porze?

— No tak, właściwie mogłem go zagadnąć, ale nie chciałem sam być widzianym tak późno w nocy po za domem. Nie myślałem też, aby to miało być coś ważnego, i wczoraj rano dopiero, gdy mi Mojżesz powiedział, że widział w nocy......

— Co Mojżesz widział, o to ja go już sam zapytam. Tutaj chodzi tylko o to, coś ty widział lub słyszał. Masz jeszcze co do powiedzenia?

— O tak, — odrzekł Brown z namysłem i spojrzał na panią La Grange.

— Więc mów dalej.

— Gdy wreszcie po spotkaniu nieznajomego wróciłem do domu, i gdy szedłem do stajni, zatrzymałem się nagle i zadziwiłem się mocno, bo ujrzałem nagle słaby promień światła, padający z jakiegoś okna na podwórze. Myślę sobie więc: trzeba zobaczyć, kto tam jeszcze czuwa, i poszedłem na drugą stronę pałacu. Światło było, jak zaraz poznałem, w pokoju sekretarza pana Mainwaringa, a że rolosy nie były zaciągnięte, przeto mogłem rozpoznać doskonale, jak pan Skott chodził po pokoju. Pomyślałem sobie: temu musi być ciężko na duszy — twarz jego zupełnie też była inną, jak zwykle, blada i zmieszana.... Patrzałem dosyć długo na niego i potem zwróciłem się znowu ku stajniom. Ale pan Skott musiał w tejże chwili usłyszeć jakiś szelest, bo zatrzymał się i zaraz też zgasił lampę. Poszedłem prędko do stajni, zajrzałem do koni, ale nie mogłem się pozbyć dziwnych myśli! Bo przecież to jest czemś nadzwyczajnem....

— Czy pan Skott był zupełnie ubrany? — przerwał mu sędzia.

— Tak, — odrzekł Brown niechętnie.

— Poszedłeś zaraz potem do twego mieszkania?

— Tak.

— Która mniej więcej była wtedy godzina?

— Kilka minut przed trzecią.

— Słyszałeś albo widziałeś jeszcze co tej nocy?

— Nie.

— I nazajutrz rano dowiedziałeś się o morderstwie wtedy dopiero, gdy ogrodowy przyszedł do ciebie?

— N—nie — tak — to jest..... — wyjąkał Brown i spojrzał znów na panią La Grange, która oczu z niego nie spuszczała ani na chwilę.

— Odpowiedź ta jest niejasna, — rzekł sędzia. — Proszę mówić jasno i stanowczo.

— Rozumiem, — odpowiedział Brown obrażony. — Powiadam więc, że nie słyszałem o niczem przed przybyciem wuja Mojżesza.

— Dobrze, możesz odejść.

Brown odszedł zachmurzony i widocznie zły na swoje miejsce, a sędzia zdumiony patrzał na niego.

Podczas ostatniej części badania Browna, wymieniał Harry z swoim adwokatem nietylko spojrzenia ale i piśmienne uwagi. Harry poznał natychmiast, że zeznania stangreta zwiększyły podejrzenie przeciw niemu i potwierdzenie tego wyczytał na twarzach zgromadzonych. Wszyscy patrzeli na niego z oburzeniem, mianowicie panowie Mainwaring. Oczy Ralfa ciskały na niego płomienie gniewu, wesoły zawsze i uprzejmy pan Thornton odwrócił się

pogardliwie, gdy chciał go o coś zapytać. Hugon patrzał mu w twarz z wyraźnem lekceważeniem, a Izabella usunęła suknią, gdy koło niej przechodził.

Ale on udawał, że nie zważa na to. Spokojny i zimny jak bryła marmuru siedział na krześle obok Felicyi i patrzał wyłącznie na twarz tej pięknej dziewczyny. Felicya jedyną pewnie na całej sali była istotą, która nie okazywała mu żadnej niechęci — przeciwnie nawet — gdy oczy ich na chwilę spotkały się, wyczytał w jej spojrzeniu tyle litości i zaufania, że serce uderzyło mu prędzej i prócz niej nikogo już teraz nie widział.

Felicya nie byłaby młodą dziewczyną, gdyby nie była zauważyła jego zachwytu. Spuściła oczy i zarumieniła się — lecz twarzyczka jej rozpromieniła się lekkim uśmiechem.

— John Wilson! — zawołał teraz sędzia.

Mężczyzna w średnim wieku wstał wolno i szedł uroczyście ku stołowi. Ubrany z nadzwyczajną starannością, zdradzał na pierwszy rzut oka kamerdynera wielkiego pana — twarz wygolona, bez wyrazu — lecz oczy bystre i przenikliwe zdawały się widzieć wszystko.

— Jesteście kamerdynerem pana Ralfa Mainwaringa? — zapytał sędzia.

— Tak jest.

— Dawno służycie u niego?

Oczy Wilsona błysnęły dumnem zadowoleniem.

— Przeszło trzydzieści lat! Wilsonowie służą Mainwaringom już od trzech pokoleń! Mój dziadek był już kamerdynerem u pana Adolfa, mój ojciec u ojca obecnie zamordowanego pana Hugona — ja służę panu Ralfowi, a mój syn będzie służył młodemu panu Hugonowi!

Przy słowach tych, wymówionych z wielkim patosem, podniósł Harry głowę i napisał szybko parę słów na kartce, posuwając ją panu Sutherlandowi. Obydwaj słuchali teraz zeznań Wilsona z wielką uwagą, wszystko co jeszcze stary sługa powiedział, było prawie dosłownem powtórzeniem tego, co zeznał Harry i odźwierny. Następnym świadkiem była pokojówka, Kasia Brien, młoda, ładna Irlandka. Zachowanie się jej było bardzo spokojne i śmiałe i na stawiane sobie pytania odpowiadała tak krótko i stanowczo, jak gdyby się ich była poprzednio na pamięć wyuczyła.

— Uprzątałaś mieszkalne pokoje pana Mainwaringa? — pytał sędzia.

— Tak!

— I przedwczoraj wypełniłaś twoje obowiązki jak zwykle?

— Zapewne!

— Widziałaś pana Mainwaringa w ciągu tego dnia?

— Spotkałam go dwa razy na korytarzu.

— Ostatnim razem — kiedy?

— Około drugiej po południu.

— Kiedy się dowiedziałaś o jego śmierci?

— Rano o siódmej. Zamiatałam sień na górze i nagle usłyszałam krzyki i biegania tak, jak gdyby się coś było stało. Zbiegłam więc prędko na dół i spotkałam odźwiernego, który spiesząc dalej, powiedział mi tylko to, że pan został zamordowanym. On szedł przez bibliotekę do pokoju wieżowego i ja szłam za nim. Zobaczyłam tam pana, leżącego na ziemi i uciekłam. Nie mogłam patrzeć na niego.

— W przerażeniu twem nie oglądałaś się pewnie, idąc przez pokoje pana Mainwaringa. Albo może podpadło ci tam coś nadzwyczajnego?

— Nic!

— Później też nic?

— W pokojach pana Mainwaringa? Nie.

— Więc może w innych.

— Tak!

— Opowiedz mi wszystko.

— Gdy się nieco uspokoiłam, wróciłam do mej roboty i udałam się do pokoju pana Skotta, aby uprzątnąć. Tam podpadło mi niejedno, mianowicie to, że nie spał w łóżku — było one nietknięte, zupełnie takie, jak poprzedniego wieczora przygotowałam. I jego rzeczy leżały w nieładzie, i wierzchnia szuflada komody była zamknięta, czego dotąd nigdy nie bywało. Klucz nie tkwił w niej; zobaczyłam go znowu dopiero wtedy, gdy pan Skott do miasta pojechał.

— Kiedy to było?

— Po południu, zaraz po ukończeniu badania.

— Widziałaś pana Skotta w dniu śmierci pana Mainwaringa?

— Nie, ale wiem, że przez kilka godzin zamknął się w bibliotece — to jest po wyjeździe państwa do lasu.

— Zkąd wiesz, że zamknął się w bibliotece?

— Przechodziłam właśnie przez korytarz, gdy odźwierny przyniósł panu sekretarzowi kartę jakiegoś pana i wtenczas słyszałam, jak otwierając drzwi, obrócił klucz w zamku.

— Widziałaś tego pana, który był u niego?

— Nie.

— Widziałaś wczoraj przed południem syna pani La Grange tu w pałacu?

Kasia zarumieniła się lekko, ale odpowiedziała spokojnie:

— Zdaje mi się, że widziałam go raz albo dwa, ale nie wiem już, kiedy i gdzie to było.

— Inni mówili, że nie było go w domu aż do obiadu.

— Może być, nie troszczyłam się wcale o niego.

Na tem skończyło się badanie Kasi, a że już było po dwunastej, przeto sędzia oznajmił, że teraz nastąpi krótka pauza.

Przy śniadaniu siedział Harry, jak dotąd, razem z wszystkimi członkami rodziny Mainwaringów przy stole, nie zważając pozornie wcale na ponure twarze panów i szydercze spojrzenia pań. Tylko Felicya okazywała mu zawsze równą uprzejmość, a po śniadaniu skinęła nawet na niego i przeszła potem z nim do przyległego pokoju.

— Siadaj pan, — rzekła wskazując mu fotel i zabierając miejsce na kanapie. — Chciałam panu powiedzieć tylko, jak bardzo mi podpadła nienawiść, jaką ci okazuje pani La Grange. Wszakże ona z całem wojskiem wyruszyła przeciw panu.

Harry uśmiechnął się swobodnie.

— Myślisz pani rzeczywiście, że ona dowodzi tymi, którzy przeciw mnie świadczą?

— Naturalnie myślę tak — obserwowałam wszystko dokładnie i przekonałam się, że ci ludzie wypełniali rozkazy pani La Grange, świadcząc na niekorzyść pana. Mówili oni tak, jak ona im kazała.

— Ale jeżeli ja pani oświadczę, że zeznania ich, obciążające mnie, polegają w znacznej części na prawdzie? Co powiesz pani na to?

— W takim razie powiem, że fakta, zupełnie same w sobie niewinne są przez zręcznego przeciwnika tak ułożone i przedstawione, że na pozór wydawają się prawdziwemi i mogą się stać bardzo ostrą bronią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Z bieżącej chwili.

Nowa walka kulturna.

VIII.

Ksiądz proboszcz Stanisław Śniatała z Dobrzycy przed sądem karnym w Krotoszynie.

Przed izbą karną w Krotoszynie stawał dnia 16-go b. m. ks. proboszcz Stanisław Śniatała z Dobrzycy, oskarżony na podstawie § 110: 1) że odprawiał modły „za naszą biedną dziatwę", która w obcym języku uczy się religii, 2) że zapowiedział mszę św. na intencyę dzieci strejkujących, 3) że rozdawał znane kartki.

Ks. Śniatała zeznaje, że odmawiał „Ojcze nasz" za dzieci wedle rozporządzenia arcybiskupiego z dnia 16 października 1905 r. przypomnianego okólnikiem z dnia 8 października 1906 roku. Odmawiano zatem „Ojcze nasz" za dzieci już na rok przed wybuchem strejku, dopiero po wybuchu strejku podpadło to nauczycielowi Janeckiemu, który o tem władzy swej doniósł.

Mszę św. na intencyę dzieci ks. Śniatała zapowiedział i odprawił. Kartki zaś dawał tym, którzy go o to prosili, by być pomocnym rodzicom w walce o ich prawa przyrodzone.

Pierwszy świadek, *powiatowy inspektor szkolny Hermann Schultz z Krotoszyna,* był stanowczo najciekawszą figurą procesu. W swem ciętem przemówieniu powiedział mniej więcej co następuje: Cały strejk w Dobrzycy uważano za sztuczną robotę (direkte politische Mache). Wedle mego przekonania proboszcz jest duszą całego niepokoju, jest tym, który w rękach swych trzyma wszystkie nici agitacyi. W Dobrzycy panuje teroryzm nie do uwierzenia. Bardzo dużo ludzi chciałoby chętnie odstąpić od strejku, a nie wolno im, nie odważą się, bojąc się bojkotu ze strony księdza i jego przyjaciół. Kiedy wszędzie strejk upada — w Dobrzycy *teraz po feryach strejk się wzmógł.* Przypisują to działalności księdza, który po prostu trzyma na uwięzi wszystkie umysły w Dobrzycy. Ksiądz dostał odpisy zeznań świadków w swej sprawie...

Gdy na zapytanie przewodniczącego oskarżony temu przeczy, p. Schultz mówi dalej: to przynajmniej rozpuszczono pogłoskę, jakoby był dostał, by świadków zastraszyć, żeby nie gadali, bo ksiądz i tak się dowie, co który na niego powiedział.



Ks. proboszcz Stanisław Śniatała z Dobrzycy.

Dalej świadek słyszał od burmistrza, że ksiądz przyjął w szpitalu posługaczkę, którą za strejk dzieci ze stanowiska w szkole katolickiej wydalono. Słyszał także od burmistrza, iż tenże czynił ks. Śniatale przedstawienia, że przecież szkodzi całej gminie, bo rząd cofnie roczną zapomogę w ilości 1540 marek. Na to miał odpowiedzieć ks. Śniatała, że on i rodzice nie odstąpią nawet, gdyby wszystko stracić mieli.

Ten wylew serca inspektora przerwał przewodniczący, prosząc go, by nie podawał swych osobistych przekonań i nie mówił politycznie, tylko to przedstawił, co przyczynić się może do wyjaśnienia przestępstwa oskarżonego.

Opowiada więc dalej p. inspektor Schultz, że w Dobrzycy udziela się od roku 1901 religii w 1. i 2. klasie po niemiecku a od roku 1905 także w 3. i 4. klasie. To było zupełnie w porządku, gdyż wykład ten wprowadzono tak w pierwszym jak i w drugim wypadku na zasadzie wyraźnego rozporządzenia regencyi.

Przewodniczący odczytuje wyjaśnienie regencyi poznańskiej, w którem ta wyraźnie zaznacza, iż w roku 1905 wydała rozporządzenie, od roku zaś 1901 w klasach 1. i 2. wykładaną bywa religia za jej milczącem zezwoleniem (stillschweigende Genehmigung).

Obrońca p. *mecenas Langiewicz* stwierdza, że wedle odnośnej ustawy język niemiecki w religii może być tylko zaprowadzony na mocy wyraźnego rozporządzenia. Takiego w roku 1901 nie było, *zatem od roku 1901 do 1905 język niemiecki do wykładu religii w klasach 1. i 2. w Dobrzycy zaprowadzono bezprawnie.*

Następują przesłuchy kilkunastu świadków, którzy nic niekorzystnego dla oskarżonego nie zeznawają.

Po ukończeniu badań *prokurator* w przemówieniu swem poruszywszy wszystkie odpowiednie paragrafy oraz świadectwo niekorzystne Kühna, uznaje oskarżonego w wysokim stopniu winnym i *wnosi dlań o dwa miesiące więzienia.*

Obrońca p. Langiewicz swem jasnem i logicznem przemówieniem odjął w znacznej mierze to piętno „der Gemeingefährlichkeit", w które p. prokurator był oskarżonego ustroił, i zdołał przekonać sąd, że kara proponowana przez prokuratora była zbyt wysoka.

Sąd przychylając się częściowo do wywodów obrońcy *skazał ks. Śniatałę na 150 marek kary i koszta,* uznając w rozdzielaniu kartek wezwanie do nieposłuszeństwa dla władzy.

* * *

Ks. proboszcz Albin Wnuk z Brzóstkowa przed sądem karnym w Krotoszynie.

Przed izbą karną w Krotoszynie stawał dnia 18-go b. m. ksiądz Albin Wnuk, proboszcz z Brzóstkowa, w powiecie jarocińskim. Oskarżony był o wzywanie do oporu przeciwko odmawianiu niemieckiego pacierza i pozdrawianiu Pana Boga w języku niemieckim, a nadto o wzywanie do wytrwania w strejku szkolnym. *Prokurator wniósł o 6 tygodni więzienia, sąd skazał ks. Wnuka na 200 marek grzywny.*

(Bliższych szczegółów przebiegu procesu nie otrzymaliśmy. Przyp. Redakcyi.)

* * *

Ks. kapelan Stankowski z Potulic przed sądem karnym w Bydgoszczy.*)

Przed izbą karną w Bydgoszczy toczył się dnia 16-go b. m. przerwany przed kilku tygodniami proces przeciwko księdzu Stankowskiemu z Potulic i to o obrazę rejencyi i zachętę do nieposłuszeństwa w sprawie nakazanego polskim dzieciom pacierza niemieckiego i religii niemieckiej.

Obrońcą oskarżonego był p. mecenas dr. Swinarski z Inowrocławia, tłomaczem p. Dalski z Poznania.

Proces wytoczono z powodu repliki ks. Stankowskiego przeciw bydgoskiej gazecie „Rundschau“ pod tytułem: „Kto podszczuwa, a kto się broni?“

Znawcą i reprezentantem obrażonej władzy był tajny radzca rejencyjny bydgoski, p. *Waschow, niemiecki* katolik.

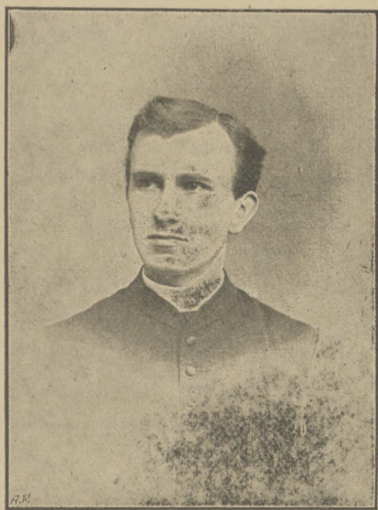
Prokurator wniósł o miesiąc więzienia.

Sąd zawyrokował, że obrazy nie ma, ale że replika ks. S. utwierdzić mogła dzieci i rodziców polskich w oporze przeciw nakazywanej religii niemieckiej i pacierzowi niemieckiemu, i *skazał ks. Stankowskiego* na 300 marek kary.

* * *

Ks. proboszcz dr. Kazimierz Miaskowski z Ostrowa przed sądem karnym w Inowrocławiu.

Izba karna w Inowrocławiu rozpatrywała d. 18. b. m. sprawę ks. proboszcza dr. Kaźmierza Miaskowskiego z Ostrowa pod Janikowem, którego oskarżono na mocy § 130 a za to, że po przeczytaniu listu pasterskiego w sprawie szkolnej, wydanego przez śp. ks. Arcypasterza Stablewskiego dodał od siebie kilka uwag objaśniających treść tegoż listu.



Ks. proboszcz Albin Wnuk z Brzóstkowa pod Jarocinem.

Oskarżonego bronił adwokat p. *dr. Swinarski, a jako świadków zawezwano nauczycieli pp. Bartza z Ostrowa i Szulczewskiego z Janikowa pod Inowrocławiem.*

Na zadane pytanie (przez przewodniczącego sądu p. Kratzenberga), co oskarżony ma do powiedzenia na swoją obronę, odrzekł tenże, „że sprawa, o której mowa, należy do kościoła i dla tego tylko przed Władzą kościelną swe zeznanie uważałby za odpowiednie,



Ks. proboszcz dr. Kazimierz Miaskowski z Ostrowa pod Janikowem.

natomiast przed sądem wzbrania się zeznawać.“ Przystąpiono potem do przesłuchania świadków. Pierwszym z nich był p. *Bartz, który zeznał, że kilka tygodni po odczytaniu listu (d. 14. 10. 06), napisał (20. 11. 06) list do komisarza p. radzcy policyjnego Strohscheina — zawierający treść przemówienia oskarżonego, a mianowicie, że rodzice mają święty obowiązek baczyć na to, aby ich dzieci w szkole religii po polsku się uczyły, stósownie do odczytanego listu arcybiskupiego i t. p.“* — Świadek stwierdza, iż słyszał, jak oskarżony mniej więcej w te słowa przemówił, lecz dokładnie sobie nie przypomina, tembardziej, że list później pisał i nie zna dokładnie języka polskiego. Obrońca przedstawił świadkowi inną treść przemówienia, „że rodzice w domu mają uczyć dzieci po polsku religii etc.“, lecz i na to świadek nie daje dokładnej odpowiedzi, przeto przerwano jego zeznanie a *powołano p. Szulczewskiego, który aczkolwiek po polsku umie, orzekł, iż nie może sobie przypomnieć, czy tak lub inaczej ks. prob. dr. Miaskowski przemówił, tylko pamięta, że krótką wypowiedział mowę.*

Przy ponownem zeznaniu p. Bartza i stawianiu różnych pytań przez prokuratora, sąd i obrońcę, nie mógł świadek podtrzymać tego, co oskarżonemu zarzucono. Z braku dowodów winy — wniósł prokurator o uwolnienie, do czego i sąd się przychylił, nakładając koszta kasie państwowej.

* * *

Ks. wikaryusz Arkadjusz Lisiecki i spólnicy przed sądem karnym w Ostrowie.

W ubiegłą sobotę zasiedli na ławie oskarżonych przed ostrowską izbą karną ks. A. Lisiecki z Ostrowa, wydawca „Gazety Ostrowskiej“, p. St. Rowiński z żoną, pp. Marya i Mieczysława Poturalskie i panna Marya Dobrasówna. Oskarżenie zarzucało wszystkim przekroczenie znanego paragrafu 110. Przekroczenia tego mieli się dopuścić oskarżeni przez wypisywanie i rozdzielanie dzieciom szkolnym kartek, w których rodzice oświadczają, że zakazują dzieciom swym odpowiadać w nauce religii św. po niemiecku, śpiewać niemieckich pieśni kościelnych i pochwalać po niemiecku Pana Boga.

Oskarżeni oświadczyli zgodnie, że kartki takie wypisywali i rozdzielali dzieciom, lecz czynili to na wyraźne życzenie rodziców dzieci strejkujących; czynność ta zgadza się z ich sumieniem i dlatego też się do żadnej winy nie poczuwają.

Następuje zeznanie rzeczoznawcy. W charakterze tym występuje *rektor ostrowskiej szkoły katolickiej, August Rathmann,* który stwierdza co następuje: Na podstawie rozporządzenia król. regencyi zaprowadzono w tutej-

*) Podobizny nie zamieszczamy, ponieważ prośba nasza o nadesłanie fotografii była bezskuteczną. Przyp. Redakcyi.

szej szkole katolickiej niemiecki wykład religii od roku 1905, i to w oddziałach wyższych (klasa I do IV). W oddziałach niższych (klasa V do VII) odbywa się w dalszym ciągu wykład religii w języku polskim, prócz pacierza i pozdrowienia. Dzieci ulegały temu rozporządzeniu do wielkich wakacyi ubiegłego roku. Po tym czasie zaczęły się dzieci opierać, aczkolwiek w początkach liczba opornych dzieci była dość mała.

Obecnie strejkuje jeszcze około 200 dziatwy obojga płci.

Po zeznaniu rzeczoznawcy *następują przesłuchy 12 świadków (dzieci szkolnych w wieku od 10 do 13 lat).* Wszyscy zeznawają zgodnie, że o kartki prosili sami oskarżonych z polecenia rodziców. Żaden z oskarżonych do strejku ich nie namawiał. *Wszyscy świadkowie zeznawają łamaną niemczyzną, raz po raz pomagają sobie po polsku.* Podczas przesłuchów świadków zaszedł wypadek zasługujący na dobitne podkreślenie.

Jeden ze świadków, 10-letni Stefan Kołodziej, uczeń IV. klasy, nic rozumie wcale pytań stawianych mu przez przewodniczącego, muszą wziąć do pomocy tłumacza.

Wobec tego stawia obrońca p. mec. Lange następujący wniosek: *Świadek jest uczniem klasy IV i pobiera naukę religii w języku niemieckim; jeżeli rozumie prawdy wiary św. w obcym języku, to tem więcej powinien rozumieć zwyczajne i proste pytania, jakie mu tutaj stawiają. Przewodniczący stosuje się do życzenia obrońcy, lecz nie może się na żaden sposób ze* **świadkiem** *porozumieć, musi w dalszym ciągu posługiwać się tłumaczem, chłopiec bowiem prostych pytań po niemiecku nie rozumiał!*

Prokurator w przemówieniu swojem starał się udowodnić, że strejk powstał przez agitacyę głównie księży, o czem świadczą te liczne przeciw nim wytaczane procesy. Oskarżeni mijają się z prawdą, twierdząc, że strejk nie ich jest dziełem. Przeciwnie, właśnie oni wywołali i rozbudzili strejk przez rozdzielanie karteczek. *Dlatego też uważa ich za winnych i wnosi: dla ks. Lisieckiego o 300 marek kary; dla Rowińskiego — jako głównego sprawcy strejku, który za podobne przekroczenia już kilkakrotnie był karany — o trzy miesiące więzienia; dla reszty oskarżonych po 40 marek kary.*

Obrońca p. mec. Lange odpiera na wstępie swego przemówienia energicznie zarzut, uczyniony przez prokuratora ks. Lisieckiemu i p. Rowińskiemu, że mijają się z prawdą.

Drugi obrońca p. mec. Begale przytacza zdania różnych powag światowych, żądających wykładu nauki religii w języku ojczystym i stwierdza w końcu, że kartki owe strejku nie wywołały, lecz były skutkiem poprzedniego postanowienia rodziców.

W ponownem przemówieniu prokurator podtrzymuje poprzednie swoje wywody, twierdząc, że prokuratorya z góry nie daje żadnej wiary oskarżonym, którzy z pewnością i w tych wypadkach nie powiedzieli wszystkiego, co powiedzieć byli winni, ubolewać należy, że i ksiądz pełnej prawdy nie wyznaje. P. mec. Lange zarzut ten odparł energicznie, wywodząc, że oskarżony Lisiecki jest kapłanem, a jako taki jest apostołem prawdy i potrafi również za prawdę cierpieć. Dziwnem zresztą co najmniej jest żądanie prokuratora, aby



Ks. wikaryusz Arkadjusz Lisiecki z Ostrowa.

oskarżeni udowodnić mieli swoją bezwinę, przecież elementarne zasady logiki wykazują, że oskarżyciel udowodnić powinien przestępstwa oskarżonym.

Ks. Lisiecki niemniej energicznie zaprotestował przeciw insynuacyom prokuratora, który zarzutem swoim znieważył nietylko jego osobiście, ale i cały stan duchowny. Nie wie rzeczywiście, co go do tego mogło upoważnić, wszakże na samym wstępie wyznał był otwarcie, że kartki wypisywał, że czynił to jedynie na prośbę rodziców, i że czynność ta nie wchodziła w kolizyę z jego sumieniem jako kapłana.

Na tem zakończono dalsze dochodzenia sądowe. Po 20 minutowej naradzie sędziów wszystkich oskarżonych uwolniono zupełnie, ponieważ wypisywaniem kartek na życzenie rodziców nie dopuścili się przestępstwa w myśl par. 110. Koszta procesu sąd nałożył kasie państwowej.

Święć się Maju Trzeci!!

Święto narodu!... uświęcone czynem,
Wolność i równość ramię przy ramieniu,
I wszystkie stany w jednem zespolone
Karta historyi, strojna dziś wawrzynem,
Wielkość narodu daje nam w wspomnieniu,
Czyn czynem wspiera, w czynie odtworzone!

I dumni kroczym, dumni swą przeszłością,
Co przyszłość niesie—to tajnią okryte,
A w tajnie wglądać dziś nam się nie godzi!
Czcić nam pamiątki—otaczać miłością,
Bo w nich wyroki niebios są wyryte,
A wielka przeszłość, wielką przyszłość zrodzi!

Ufni w tę przyszłość żyjmy z wiarą w Boga,
Jaka od ojców padła nam w spuściźnie.
Pracujmy szczerze—do ostatka siły!—
Długa przed nami do przebycia droga,
Nie prędko szczęście zakwitnie w Ojczyźnie,
I też nie prędko zniknie głaz z mogiły...

Lecz nie upadać, nie iść nam przebojem!...
Nie beznadziejnie, a ufności pełni —
Że kiedyś błoga nam zorza zaświeci,
Trud, trudem zwalczać, znój osuszać znojem,
Kara za winy, kiedyś nam się spełni
I zawołamy: święć się Maju Trzeci!!

A. A.

Złote myśli.

Nie wstydź się, gdy zdybiesz krewnego lub bliźniego w nędzy, ale wstydź się, że go nie ratujesz.

Twórcy wielkiego dzieła.

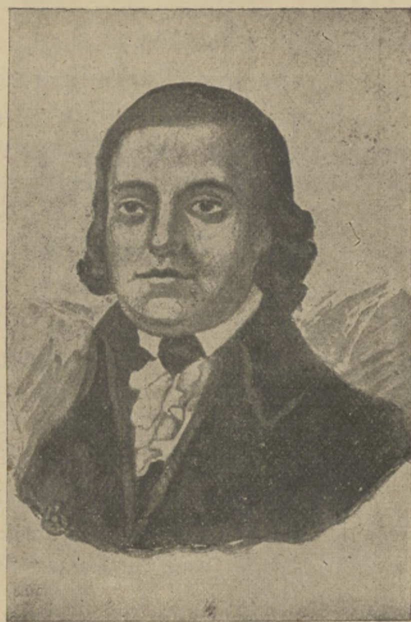
Punktem zwrotnym w dziejach narodu polskiego było ogłoszenie „konstytucyi" 3-go maja 1791-go roku. Wiekopomnem jest to dzieło, przedewszystkiem dlatego, że w niem założono podwaliny równości i wolności wszystkich stanów, jako też z tego powodu, że twórcy jego, patrząc bystrym wzrokiem w przyszłość, zastrzegli wyraźnie, że naród może uznać potrzebę zmienienia w tych prawach zasadniczych poszczególnych artykułów i zmianę tę „w czasie prawem przepisanym wyraźną wolą swoją" przeprowadzić może.

Dziś po upływie lat stu piętnastu, ustawa ta może wydawać się zbyt ciasną, nie odpowiadającą potrzebom ogółu; w swoim jednak czasie była ona najbardziej wolnomyślną ze wszystkich ustaw zasadniczych, obowiązujących w państwach europejskich.

Twórcy tych ustaw rozumieli dobrze, „iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucyi narodowej jedynie zawisł." Niestety, nie było danem ustawie tej „ugruntować się i udoskonalić."

„Wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad pomyślność osobistą, istnienie polityczne; niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzonym; chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć; dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha konstytucyą niniejszą uchwalamy."

Taką odezwą rozpoczyna się konstytucya, wydana przez Stanisława Augusta, „z Bożej łaski i woli narodu



Hugo Kołłątaj.

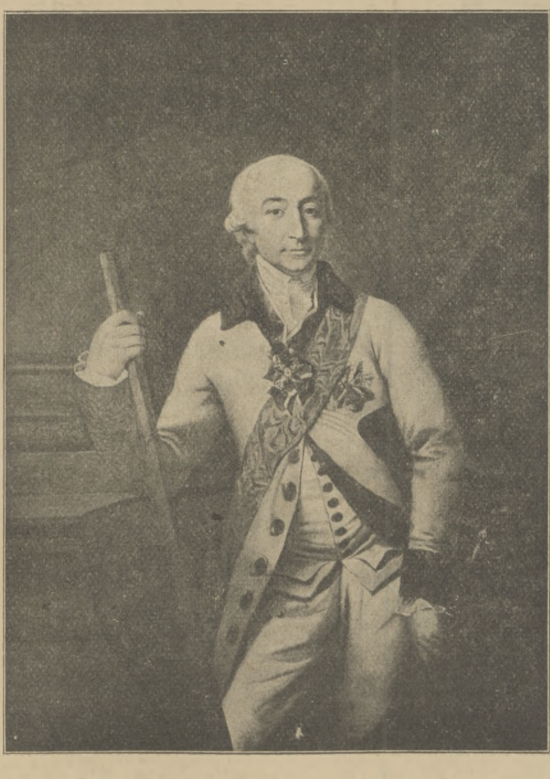
króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego, ruskiego, pruskiego, mazowieckiego, żmudzkiego, kujawskiego, wołyńskiego, podolskiego, podlaskiego, inflanckiego, smoleńskiego, siewierskiego i czernihowskiego" — w porozumieniu ze stanami skonfederowanemi w liczbie podwójnej, naród polski reprezentującemi.

Akt ten rozjaśnia świetlanym promieniem smutną sławę Stanisława Augusta, na którego pada cień upadku Polski, chociaż wina za ten upadek spadać nań nie może

Stanisław August Poniatowski nietylko nazwisko swe położył pod owem dziełem wiekopomnem, ale też uczestniczył czynnie w stworzeniu onego. Przy pracy tej okazał się rozumnym mężem stanu, czem dowiódł, że byłby znakomitym doradcą królewskim, ale nie miał dość siły i energii do stawienia, jako król, czoła przeciwnościom, jakie się zewsząd na kraj polski waliły.

Celem konstytucyi było stworzenie silnego rządu i ukrócenie anarchii i prywaty. Do celu tego dążyło wszelkiemi siłami „stronnictwo patryotyczne," najliczniejsze w sejmie, grupujące się koło Adama Czartoryskiego i Ignacego Potockiego. W lutym 1791-go wybitniejsi członkowie tego stronnictwa, pozyskawszy dla swej sprawy króla Stanisława Augusta oraz znanego z prawości i bezstronności marszałka sejmowego, Stanisława Małachowskiego, — zaczęli w tajemnicy odbywać narady, których głównym przedmiotem był projekt ustawy zasadniczej. Do grona tego należeli początkowo, prócz *Małachowskiego, ks. Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki, Józef Weisenhof, Julian Niemcewicz i Jan Śniadecki:* później przyłączyli się do grona tego bracia *Czaccy Michał i Tadeusz, Stanisław Sołtyk, Tadeusz Matuszewicz, Józef Wybicki i prawnik Trembecki.*

Jakkolwiek szczupłe początkowo grono, z biegiem czasu zwiększało się i na krótko przed przedstawieniem sejmowi projektu liczyło około 60-ciu



Stanisław Małachowski.



Ignacy Potocki.

osób, za twórców jednak wiekopomnej konstytucyi ustawy uważać można wyżej wymienionych obywateli.

Twórcy konstytucyi pracowali w największej tajemnicy. Nie pozostało po pracy tej żadnych protokułów. Tu i owdzie tylko napotykamy o niej luźne wzmianki. Król uczestniczył na zebraniach, które odbywały się w mieszkaniu księdza Piatolego, dokąd przybywał potajemnie, bocznemi korytarzami, w towarzystwie głuchoniemego dworzanina swego Wilczewskiego.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, głównym twórcą konstytucyi był ks. Hugo Kołłątaj. On sam w jednym z listów swoich twierdzi, że oryginał wiekopomnej konstytucyi podany był od króla Potockiemu, ten przejrzał go z Małachowskim, poczem zwrócili go Kołłątajowi. Przypuszczać należy, iż pierwszy rys konstytucyi wyszedł od Kołłątaja, który głównie około spisania ustawy rządowej zabiegał. Obok Kołłątaja, w dziele tem najbardziej zasłużyli się Małachowski i Potocki.



Piece Martina w Starachowicach, w których przerabia się surowiec z wielkiego pieca.
(patrz artykuł p. t.: „Z wędrówki po Król. Polskiem").

Podając portrety głównych twórców wiekopomnego dzieła, przytaczamy też ważniejsze daty z ich życia.

Hugo Kołłątaj urodzony w województwie sandomierskiem 1-go kwietnia 1750-go roku, wykształcony w akademii krakowskiej i w Rzymie, gdzie otrzymał tytuł doktora teologii, po powrocie do Warszawy dał się poznać z wielkich zdolności i dbałości o dobro kraju. Jako członek komisyi edukacyjnej przeprowadził reformę szkół, poczem był przez lat kilka rektorem akademii krakowskiej.

W roku 1786-tym powołany do Warszawy na stanowisko referendarza W. Ks. litewskiego, opracował słynne „Listy anonimowe,'' w których z wielką jasnością i trafnością sądu wytknął wady ówczesnych urządzeń i wskazał środki poprawy Rzeczypospolitej, występując szczególnie w interesie miast i ludu wiejskiego.

Wybrany na posła sejmowego, występował gorliwie w sprawie reform; on też pierwszy przedstawił sejmowi konieczność opracowania nowej ustawy rządowej i powołany został do deputacyi, która ustawę tę miała opracować.

Po przyjęciu przez sejm w dniu 3-im maja nowej ustawy, Kołłątaj mianowany został podkanclerzem koronnym. W roku 1792 udał się na emigracyę; w rewolucyi 1794 r. brał czynny udział. Gdy skończył się tragicznie wielki dramat 1794-go roku, Kołłątaj szukał schronienia w Austryi, lecz uwięziony, lat siedm przebył w twierdzy, skąd go dopiero protekcya ks. Adama Czartoryskiego uwolniła. Pomimo utraty zdrowia i mienia, po powrocie do kraju znów wziął się żarliwie do pracy około reformy szkół na Wołyniu i Podolu, podjętej przez Tadeusza Czackiego.

Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego zamieszkał w Kaliskiem, oddany całkowicie studyom naukowym. Zmarł w Warszawie 28-go lutego 1812-go roku.

* * *

Stanisław Małachowski urodził się w Końskiem w roku 1736. Wychowany pod okiem ojca swego, kanclerza wielkiego koronnego, od najmłodszych lat odznaczał się bezstronnością, że go „Arystydesem polskim'' zwano. Powołany jako poseł na sejm w r. 1788 jednogłośnie wybrany został marszałkiem sejmowym. W pracach około projektu ustawy rządowej (konstytucyi) wielce był czynny, a nazwisko jego otaczało prace te powagą i chroniło je od napaści ze strony tych, co przeciwni byli reformom.

W roku 1792-im złożył urzędy piastowane i udał się do Włoch, a następnie do Galicyi, zkąd powrócił do Warszawy po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, powołany na stanowisko prezesa senatu. Zmarł w Warszawie 29-go grudnia 1809 roku.

* * *

Ignacy Potocki, syn generała artyleryi W. ks. Litewskiego, pochodził z linii Wilanowskiej, urodził się w roku 1751 w Podhajcach, kształcił się u Pijarów w Warszawie pod kierunkiem Stanisława Konarskiego. Po powrocie z Włoch, dokąd jeździł dla studyów, wstąpił do komisyi edukacyjnej, w której przez lat 15 przewodniczył wydziałowi szkół początkowych i wielkie w tym kierunku położył zasługi. W roku 1791-ym otrzymał godność marszałka wielkiego litewskiego.

W czasie Sejmu wielkiego (1788—1792) był jednym z najczynniejszych twórców konstytucyi 3-go maja. Po jej ogłoszeniu wyjechał jako poseł królewski do króla pruskiego, aby go pozyskać dla reform. Nie osiągnąwszy tego celu, wyjechał do Drezna. W czasie rewolucyi kościuszkowskiej kierował wydziałem dyplomatycznym i w tym charakterze układał się z Suworowem o warunki kapitulacyi Warszawy, przyczem uzyskał gwarancyę życia i mienia jej mieszkańców. Po trzecim rozbiorze Polski osiadł na wsi i zajmował się pracami literackiemi. W roku 1809-tym rząd Księstwa Warszawskiego wysłał go do Wiednia, celem przeprowadzenia układów z Napoleonem. W drodze zachorował i zmarł wkrótce po przybyciu do Wiednia 20-go sierpnia r. 1809-go.

* * *

Znaczenie konstytucyi było olbrzymie. Gdyby mogła była utrwalić się, uczyniłaby z Polski państwo silne, jedno z najpierwszych w Europie. Zrozumieli to ci, którym istnienie Polski było solą w oku. Najpierw intrygą, potem wojną obalili wielkie dzieło. Pozbawiono naród dobrodziejstw ustawodawczej pracy mężów Sejmu Wielkiego, pozbawiono go niezależności politycznej, skazano na długie lata cierpień i niedoli...

Zdania i myśli.

Szukają ludzie bogactw, co im ciężko idzie. Cnotę łatwo znaleść mogą, ale jej szukać nie chcą.

Z wędrówki po Królestwie Polskiem.

4)

Powiat iłżecko-opatowski.

(Ciąg dalszy).

Z łaskawie udzielonego mi materyału przez zarząd dowiedziałem się — że: ogólna przestrzeń majątku Towarzystwa Akcyjnego Starachowickiego wynosi 46,268 morgów, z których las zajmuje przestrzeń 44,776. Towarzystwo rozporządza kapitałem zakładowym, wypuszczonym w akcyach 2,250,000 r. Podług bilansu z r. 1902 okazuje się, że ogólna wartość w lasach, gruntach, łąkach, kopalniach, budowlach i machinach przedstawia poważną cyfrę, bo 4,500,000 r.

Wskutek zaprowadzenia pieców martynowskich i wielu racyonalnych ulepszeń, i dochód z każdym rokiem się zwiększa. Dochód roczny z lasów i zakładów fabrycznych i rybołówstwa czyni 240,000 rb.

Kopalnie wydają rocznie rudy żelaznej 1,259,667 pudów. Z wielkich pieców, urządzonych na koksie, otrzymuje fabryka surowizny rocznie 1,758,876 pudów. Dwa piece Martina dają bloków 1,256,967 pudów. Walcownie Starachowickie dały żelaza 1,062,395 pudów. Biorę tu bilans z dwóch lat 1901 i 1902; — w tym ostatnim towarzystwo sprzedało z wszystkich swych fabryk żelaznych na ogólną sumę 2,210,665 rubli.

W Starachowicach mieszczą się warsztaty pomocnicze, odlewnie, wielki piec na koksie, piece martynowskie, walcownia. Przy zakładzie znajduje się magazyn spożywczy dla robotników i oficyalistów, szkoła, szpital, apteka i doktor.

W lasach zaprowadzona jest wzorowa szkółka drzewna w miejscowości Marczule, i suszarnia szyszek sosnowych, dla otrzymywania nasienia w Lubieni.

Słowem, fabryka żelazna w Starachowicach należy teraz do jednych z pierwszych u nas w kraju podobnych zakładów i przy obecnym obywatelskim kierunku stać się może nietylko chlubą i bogactwem kraju — ale i jednym z zakładów, w którym młodzież nasza znajdzie znakomitą szkołę, i szerokie wdzięczne pole dla pracy i przyszłej swej karyery...

III.

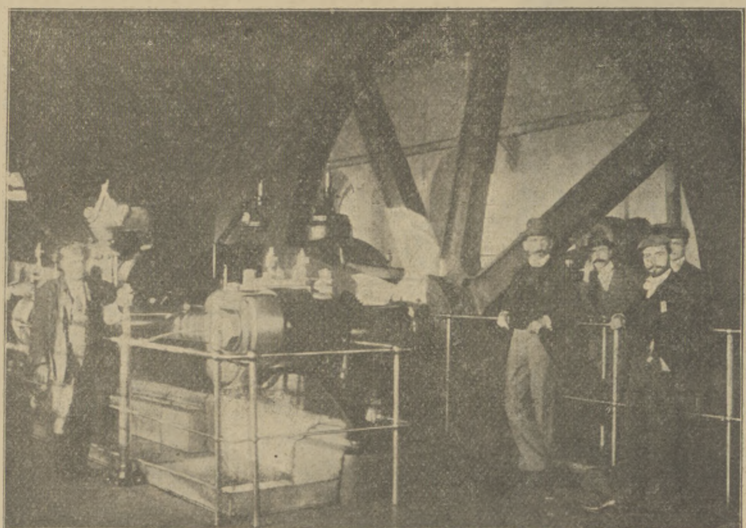
Tuż za Starachowicami zatrzymuje się pociąg; — jest to stacya Wierzbnik.—Stacyę rekomenduje ładny, dwupiętrowy, murowany gmach, pokryty blachą, a położony na nizinie, prawie na samym brzegu rzeki Kamienny — jest to pierwsza stacya.

Miasteczko tegoż nazwiska, co i stacya, rozłożyło się na wyniosłej górze i choć z bliska brudne i odrapane, zamieszkałe przeważnie przez ludność żydowską — zdala jednak, wśród zieleniejących grusz polnych, które tu w tak wielkiej ilości się zebrały, jakby były zwołane na wiec z całej okolicy, dalej — z małym ubożuchnym kościołkiem, a mając jeszcze za tło lasy iłżeckie prześlicznie się przedstawia.

Miasteczko założył Bogusław Boksa Radoszowski, opat benedyktyński i sekretarz J. Kr. M., późniejszy biskup kujawski, uzyskawszy od Zygmunta III przywilej w r. 1624.

Kościół niewielki, murowany, wzniesiony w roku 1657 przez Stanisława Sierakowskiego, opata benedyktyńskiego, sekretarza królewskiego, schludnie jest utrzymany, ale niczem nie zasługuje na wspomnienie. (C. d. n.)

Władysław E. Zapałowski.



Machina wiatrowa, tłocząca powietrze do wielkich pieców w Starachowicach.
(Patrz artykuł p. t.: „Z wędrówki po Król. Polskiem.“)

Mowa kandydacka

JMĆ. Pana Wojciecha z Dyrdymałek.

Rzecz dzieje się w Galicyi.

Humoreska.

Szanowne posiedzenie!

Staję przed Wami jako kandydat na posła do Rady państwa z okręgu Bzdury-Kołtunów-Dyrdymałki, ażeby zdać wam sprawę z mojej czynności poselskiej — na razie oczywiście ewentualnej.

Przedewszystkiem — zapyta mnie ktoś może — z jakiej racyi ja kandyduję? To jednak — proszę panów — byłoby zapytanie kolosalnie niemądre... Bo rozglądnijcie się tylko panowie po kraju i zobaczcie, co to za różne indywidua, oczajdusze, urwipołcie i inne indywidua sięgają po zaufanie narodu! Dlaczegożbym tedy ja miał spokojnie patrzeć, jak inni zjadają chleb, który równem prawem i mnie się należy?

O ile na ten przykład bardziej godnym kandydatem jestem ja — aniżeli mój kontrkandydat pan adwokat Kręcikiewicz — proszę, niech szanowne posiedzenie samo się zastanowi.

Kto jest pan Kręcikiewicz?

Syn szewca, który memu ojcu buty robił.

A kto jestem ja?

Wojciech Zenobiusz dwojga imion Drzymała na Dyrdymałkach Dyrdymalski, szlachcic z dziada i babki, właściciel siódmej części Dyrdymałek z przyległościami, którego przodkowie już za króla Sasa jedli, pili i popuszczali pasa!

Następnie czem jest ów pan Kręcikiewicz?

Doktorem prawa! Ha! ha!

Smutna to historya, moi panowie, jeżeli prawo potrzebuje doktora!... A jeszcze będzie smutniejsza, gdy taki doktor zacznie to prawo kurować... Co? Z pewnością tak, jak doktor Pigulewski kurował mego nieboszczyka teścia: stary objadł się tłustej wieprzowiny z kapustą i sparły go kolki... a oni go kurowali na zapalenie gardła i stary kopyta wyciągnął, nie dożywszy spełna dziewięćdziesiątki!...

Ha!... jeżeli takiego doktora chcecie mieć reprezentantem — to gratuluję... Chyba wam życie niemiłe, moi panowie!

A dalej — cóż ten pan Kręcikiewicz zdziałał dla społeczeństwa Co?... Czy to, że zbija majątek za honorarja swoich klientów i kupił już trzecią kamienicę?...

Praca społeczna, moi panowie, to dostarczanie narodowi i ojczyźnie dzielnych synów... a pan Kręcikiewicz.

chłop jak drąg, tuj tuj sześćdziesiąt przemacha i co? Do tej pory kawaler!... A choćby wam nawet i obiecywał, że się ożeni, choćby się wreszcie i naprawdę gdzie ochomącił z jaką marmuzelą — to, wierzcie mi panowie, że to na nic:... Oho! po kopie — po chłopie!... Aus!... Jeżeli nie wierzycie mnie, — spytajcie mojej żony... a to kuta baba!...

Gdy tymczasem ja, panowie, mogę być dumnym ze swojej działalności społecznej... Sześciu synów — drab w draba jak dęby, panie dobrodzieju! Chłopy na schwał — i do tańca i do różańca! Jak staną do mazura, to trzaski z podłogi lecą... a każdy na śniadanie zmiecie miskę kaszy ze zrazami i łokciem kiełbasy przetrąci!...

Co prawda — uczyć się juchy nie chciały... ale i tak ten najmłodszy. Wicek, skończył trzecią gimnazyalną i wcale foremnie pisze. Za to jak strzelają! Jak piją!... A jak który, nie daj Boże, parobka w papę strzeli — to od razu na ziemię fajt i po doktora Pigulewskiego!...

To jest siła... to jest zdrowie!

A czegoż nam, panowie, potrzeba? Siły! siły! zdrowia i siły, żebyśmy mogli wziąć się za bary z biedą, z żydami, z podatkami!...

Wreszcie — szanowne posiedzenie! zastanówmy się, że tu idzie o wasz honor, o waszą reputacyę, o honor polskiego narodu!

Gdzie taki poseł pojedzie?

Do Wiednia!

A któż tam we Wiedniu jest?

Szwaby!

I cóż te szwaby sobie pomyślą, gdy zobaczą takiego reprezentanta Polski, pana Kręcikiewicza?

Figurka mała, chuderlawy, okulary na nosie, nogi jak dwie piszczały — jakże on na nich utrzyma taki ciężar odpowiedzialności?

Śmiech panowie!

Nam trzeba tam okazalej postawy, marsowego wąsa a la Sobieski, brzucha o wspaniałej peryferyi — a przedewszystkiem silnej, potężnej pięści, przed którą zadrżą panowie ministry!

Ja — nie chwalący się — jednem uderzeniem odwalam róg dębowego stołu.... i nie radzę żadnemu szwabowi, żeby mi gębę za blisko nadstawiał!...

Powaga, panowie!... Powaga i siła — to pierwszy warunek... i gdyby nas takich stanęło tam kilkudziesięciu — zrzedłaby mina tym kauzyperdom, co to rokrocznie tylko nowe nakładają podatki, a nasi posłowie boją się własnego cienia!

Jabym im dał podatek!... Psianoga, panie dobrodzieju — posłaliby stantupedu po doktora Pigulewskiego!...

A w końcu — jeszcze jeden, ostatni, przekonywujący argument.

Mało tego, że społeczeństwu dałem sześciu synów i siedem córek... ale tej branży trzeba dać jeść i to porządnie!... Nim się to maleństwo wychowało — długi obsiadły, żydy gniotą Towarzystwo kredytowe piłuje — a obowiązkiem społeczeństwa jest teraz rewanż dla mnie, nagroda za pracę! Dyjety poselskie i jaka taka koncesyjka a la Tarnopol-Zbaraż — postawią mnie na nogi...

Bo cóż jest Polska? Co jest kraj? Czy ta ziemia surowa i gliniasta? Czy ta martwa gruda roli? Nie! Kraj — to my! A gdy my staniemy na silnych nogach — to i kraj będzie potężny! Nasz dobrobyt — to dobrobyt kraju!

Otóż widzicie panowie szlachetne pobudki moje i czysto obywatelskie zasady! Nie panu adwokatowi na czwartą kamienicę — ale nam, nam szlachcie z krwi, kości i wina pomagajcie... a wtedy i wam Bóg dopomoże i będzie dobrze, jak dawniej bywało, że chłop będzie robił, a my będziemy pili! Co daj Boże — amen!...

(Brawa — gratulacye. Kandydata niosą na ręku do handelku. Posłem zostanie na pewno — Kręcikiewicz).

Aka.



Szpital w Starachowicach.
(Patrz artykuł p. t.: „Z wędrówki po Król. Polskiem.“)

W LUD..

A gdy ci będzie ciężko i smutno,
Gdy los cię z marzeń obedrze zdradnie,
Świat ci się wyda marą pokutną,
I ból ci siądzie w sercu gdzieś na dnie.

Idź odrodzenia szukając cudu
Pod chat wieśniaczych strzechy słomiane,
Z uczuciem bratniem zbliż się do ludu...
A znajdziesz balsam na serca ranę!

A gdy zwątpienie zmrozi ci duszę,
Gdy wiarę stracisz we własne siły,
I wzrok słać będziesz do wrót mogiły
Co ma kres przynieść walk zawierusze

Idź — na ojczystym klęknij zagonie
I ze czcią świętą ucałuj ziemię, —
A nowe ognie buchną ci w łonie,
I mocen będziesz nieść życia brzemię!...

Z. M.

Rzut oka na literaturę bieżącą.

Jan Kasprowicz.

(Ciąg dalszy).

Poemat *Judasz* jest głęboko obmyślanem i psychologicznie wiernem odbiciem zgryzoty i rozpaczy miotającej duszą Judasza po spełnionej zbrodni.

Poeta i tu znalazł właściwą miarę artystyczną: nie piętnuje sam przestępstwa, lecz każe zbrodniarzowi przemawiać w namiętnej, beznadziejnej skardze.

W poematach: Na wzgórzu śmierci — Dies irae — Święty Boże, święty mocny — Moja pieśń wieczorna, podziwiamy zarówno siłę wyrazu, jak ogromne roztkliwienie i słodycz religijnych uniesień, nie przechodzące jednakże nigdy w mdły sentymentalizm.

O Głowo, owinięta cierniową koroną,
Ty, co rozpierasz swej męki ogromem,
pierś konieczności! O Głowo,
której źrenice, jako dwie pochodnie
dogasające, płoną

nad krętą, pustą, nieskończoną drogą
i gasną, gasną, a zgasnąć nie mogą,
zawrzyj swe oczy nad nami,
nie patrz na boleść i zbrodnię!
Dies Irae.

Wiersz z nielicznymi wyjątkami bezrymowy, doskonale rytmiczny pomimo coraz odmieniających się zwrotek..

Każdy z tych utworów w swoim rodzaju wybitny i odrębny daje nam miarę niepospolitego talentu.

Nie mniej wzorowemi od oryginalnych utworów są Kasprowicza tłomaczenia poetów angielskich. Autor nietylko złożył w nich dowód umiejętności wniknięcia w twórczość pokrewnych duchów i ogromnej łatwości wierszowania, ale i prawdziwą oddał przysługę nie znającym języka angielskiego.

* * *

Lucyan Rydel

znany nam z niektórych dramatów (Zaczarowane koło, Jeńcy, Na zawsze) w najnowszym swoim utworze „Bodenheim" obrał sobie przedmiot wysoce aktualny i żywotny: sprzedawczykostwo.

Bodenheim — to odwiecznie polska wieś Bodzantowo, którą sprzedaje Niemcowi lekkomyślny właściciel, spadkobierca pięknego nazwiska i świetnych tradycyi rodzinnych, potomek bohaterów z pod Grunwaldu, Chocimia, Częstochowy, Maciejowic. — Smutny bohater dramatu, hrabia Zbąszyński nie jest przeciętnym typem sprzedawczyka. Szlachetniejsze instynkta, resztki cnót odziedziczonych po przodkach i przyrodzone Polakowi ziemianinowi zamiłowanie ziemi i ludu staczają w duszy jego ciężką walkę ze słabością charakteru i lenistwem zwyrodniałej rasy.

Gdy w akcie pierwszym ukazującemu się po raz pierwszy Niemcowi z oburzeniem pokazuje drzwi rzucając mu słowa:

Der Kommission mein Rittergut? Wam sprzedać? Hinaus! — wtedy wierzymy, że jest szczerym i myśl, że na tej ziemi uświęconej drogiemi wspomnieniami może zasiąść Prusak, nie może mu się pomieścić w głowie.

W akcie drugim hr. Ziemowit rzuca się do kolan ośmdziesięcioletniego dziadka i błaga ze łzami w oczach:

Dziadziu, litości! Brońcie wy wszyscy Bodzantowa!

Potem mówi o sobie z bolesną świadomością:

Przy kolatorskiej ławie,
W kościele naszym, w Bodzantowie
Tam, w całej wykuty postawie,
Bodzanta, antenat mój stoi
Z ogromnym szyszakiem na głowie
Sam z głazu, w kamiennej swej zbroi...
On bił pod Grunwaldem Krzyżaki,
A jego potomek dziś — taki!
(śmieje się rozpaczliwie).

Innego Bodzanty — Krystyna
Jest także tam napis grobowy;
Ten w bitwie padł u Obertyna...
Nie wiem... on może mię przeklina!
— Ten, Andrzej—bronił Częstochowy,
— Ten Jan, w wiedeńskiej był odsieczy...
Dość oni swojej krwi czerwonej
Lali dla Pospolitej Rzeczy! —
— Stanisław, pradziad mój rodzony
Bił się jak lew, w Maciejowie
Z Kościuszką był w niewolę wzięty,
A potem był pod Samosierą...
Ten ulan, to mój dziad Wincenty,
W trzydziestym pierwszym—powiedz, powiedz
Ktom ja! Utracyusz! Zero! Zero!
(chwieje głową smutnie).

Żebym ja hart ich miał i siłę!
Mam ja jabłko, co nadgniłe —
I co zczerniało już połową...
Choć drugą jeszcze ma różową —
Cóż z tego? Będzie gnić, aż zgnije!
(po chwili)
Wiesz, co jest we mnie częścią zdrową?
Co nie zbrukane we mnie żyje? —
Powiem ci, słuchaj: Bodzantowo!
O ziemia, ziemia to rzecz święta!

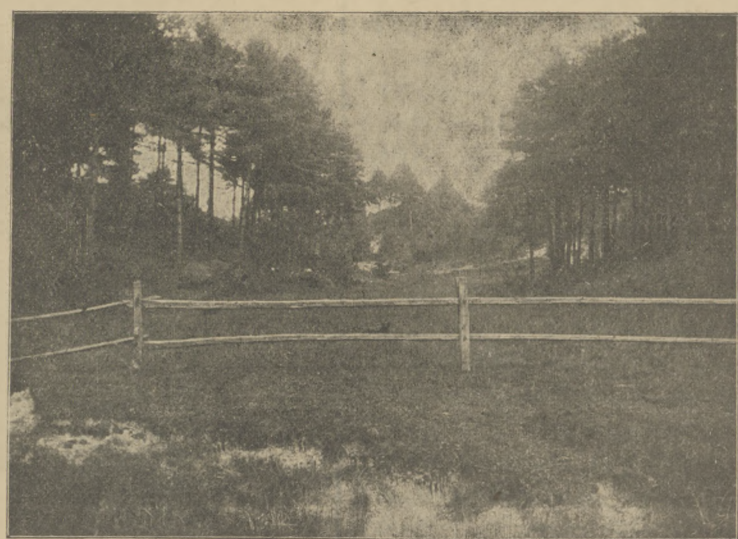
Gdybym ja hart ich miał i siłę! woła ze wzrokiem, utkwionym w portrety antenatów. Niestety! nie odziedziczył hartu i męztwa przodków, tylko tragiczne cechy charakteru słowiańskiego: nieokielznanej pychy i fałszywej ambicyi.

Odrzuca wszelkie propozycye rodziny, która pragnie uratować Bodzantowo pod warunkiem, że hr. Ziemowit przyjmie ich opiekę celem uregulowania interesów. — Tym sposobem ostatnia gaśnie nadzieja, Bodzantowo sprzedane, pan Thiede przybywa do „Bodenheim" a hr. Ziemowit pozbywszy się ostatnich wyrzutów sumienia za judaszowe pieniądze ucieka na Rivierę do krainy słońca, mirtów i pomarańczy! Tem zagłuszy w sobie do reszty echa bolesnych wyrzutów, drzemiących gdzieś w głębi duszy i przemieni się już szybko w przeciętnego kosmopolitę. — Ostateczna to bowiem faza typowego sprzedawczyka.

Tendencyę dramatu streszcza poeta w słowach, które rzuca w gniewie sprzedawczykowi dziadek jego stary Miłosławczyk:

Ojczyzny kawał dany masz,
Byś go siłami strzegł wszystkiemi.
Jakże ty spełniasz nad nim straż?
Jak stajesz w ziemi tej obronie,
Gdy na nią czyha wróg zażarty?
Gdy na pradziadów swych zagonie,
Jak żołnierz na placówce trwasz?
Nie ty wolałeś żyć na żarty,
Strwoniłeś marnie całe krocie,
Zbytki, wojaże, dziewki, karty!...
I ziemia twoja — już w istocie
Nie twoja, z rąk ci dziś wypada...
Miałeś poprawić się, odmienić,
I cóżeś zrobił? Powiedz! Mów!
Mów, co w tym domu jest? Rozpusta.
O Bóg nas ciężko, srodze karze
Tobą i podobnymi tobie!
Wy rozpustnicy i karciarze
Grzebiecie żywą Polskę w grobie.

Lecz „powieść nie cała" — wszakże pozostali w Bodzentowie chłopi, zrośli sercem i duszą z ziemią, kolebką ich, karmicielką i mogiłą, którzy dowiedziawszy się o hańbie dziedzica, z kijami i drągami spieszą do pałacu, aby



Miejscowość zwana „Dolinką Mickiewicza" pod Starachowicami.
(Patrz artykuł p. t.: „Z wędrówki po Kzól. Polskiem.")

— choć na śmierć ubić hr. Ziemowita, a może i nowonabywcę.

Gdy pan Thiede przybywszy do pałacu stanął w sali bodzentowskiej, zaśmiał się szyderczo do siebie, a potem nagle przystąpił do portretów wiszących na ścianie — i jeden po drugim rzuca je na posadzkę — równocześnie za sceną rozlegają się głosy:

My obronimy Bodzantowo!

Taki jest najnowszy dramat Lucyana Rydla. Bije z niego tyle prawdy życiowej i bolesnego wyrzutu, że pragnąć tylko można, aby ten temat zarówno głęboko tragiczny i psychologicznie zajmujący a nam tak blizki, został częściej podobnie opracowany w jakiejkolwiek formie czy w powieści, czy w dramacie.

Byłby to dla naszej sceny znakomity nabytek — wrażenie byłoby ogromne. Sala drżałaby od płaczu kobiet, nazwiska sprzedawczyków podawanoby sobie z ust do ust, a jeżeliby którykolwiek z nich znajdował się w sali, wtedy każde słowo dramatu byłoby dlań straszliwą klątwą, biczem, lub piorunem!

M. G.

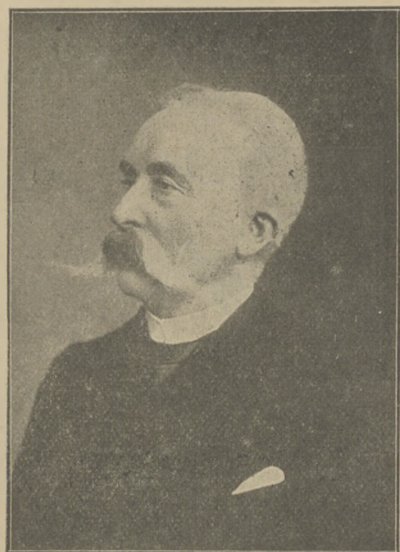
(C. d. n.)

Z żałobnej karty

Ś. p. Damazy Pobóg Trzciński.

W dniu 29 marca r. b., zakończył życie w Szwajcaryi, w Baden, ś. p. Damazy Trzciński, jeden z najwaleczniejszych obrońców ojczyzny, ostatniego powstania. Urodzony w roku 1833, w gub. Kieleckiej, w majątku rodzinnym Kembliny, po ukończeniu szkół, poświęcił sę karyerze wojskowej. Rok 1863 zastał go jako oficera wyższego, w gwardyi karbinierów, pułku Borodino, Aleksandra II. W mundurze rosyjskim, z bronią w ręku, pospieszył w szeregi walczących, pod dowództwem Taczanowskiego. W bitwie pod Kruszynani odznaczając się wielkiem męstwem i roztropnością, mimo doznanego pogromu, zdołał ocalić znaczną część oddziału. Następnie przeszedł pod komendę pułkownika Calliera i odtąd był mu wiernym towarzyszem broni, aż do nieszczęsnego upadku powstania. Zmuszony uchodzić za granicę, gdyż ciążył na nim wyrok śmierci, ze strony rządu rosyjskiego, który też skonfiskował przypadający mu w dziale majątek Kembliny, udał się najpierw do Drezna, a następnie do Zürichu, gdzie oddał się zawodowi księgarskiemu, pracując ciężko na swe utrzymanie. W roku 1868 poślubił nadobną córkę obywatela szwajcarskiego, pannę Verenę Seuter d'Affolter.

Stosunki rodzinne spowodowały, że w rok później zamieszkał stale w Baden najpierw jako kierownik, a później właściciel zakładu kąpielowego.



Ś. p. Damazy Pobóg Trzciński

Mozolną a niestrudzoną pracą doszedłszy do znacznej fortuny, nie szczędził chociaż bez rozgłosu, wszelkiej pomocy dla celów narodowych, przedewszystkiem, dla kształcącej się młodzieży.

Szczęśliwe małżeństwo jego, pobłogosławił Bóg pięciorgiem dzieci, którym dał jak najstaranniejsze, podług swych zasad i przekonań, wychowanie. Niewczasy obozowe, tułactwo, podkopały już w młodym wieku, zdrowie ś. p. Damazego. Sprawy narodowe żywo go zawsze obchodzące, odbijały się głuchym jękiem w sercu tego zacnego męża, patryoty. To też śmierć jego wstrząsnęła do głębi nietylko rodzinę zmarłego, lecz równie wszystkich, bliżej go znających. Garść ziemi ojczystej, którą tak gorąco ukochał, złożyli mu do trumny przyjaciele i towarzysze wygnania. Kondukt pogrzebowy niezwykle liczny, świadczył wymownie o wielkim szacunku, na jaki sobie ś. p. Damazy wśród obcych zasłużył. To też stojąc nad świeżą jego mogiłą, wyrywa się z głębi piersi, pełen serdecznego żalu głos:

Cześć pamięci dzielnego męża, spokój w Bogu, zacnej jego duszy.

M.

* * *

Nad grobem
ś. p.
Damazego Trzcińskiego.

Strudzony walką życia Wygnańcze z ojczyzny,
Spocząłeś snem spokoju na helweckiej ziemi,
Ukojone twe troski, zagojone blizny —
Choć po za grobem, jaśniejesz nam niemi.
Synu Polski! co mężnie niosłeś krew i życie
W obronie świętych praw wolnego ludu,
Nieulękniony w młodzieńczym zachwycie,
Wierny swej sprawie, czekający cudu.
Jak z piór odarte młode orle małe,
Z gniazda przez dzikie ptastwo wyrzucone,
Tak tyś Wygnaniec — lecz twe życie całe,
Myśli ojczystej było poświęcone.
Rycerskiej duszy twojej wizerunek:
Wiara i honor, z nim ojczyzna droga,
Pod tym sztandarem zyskałeś szacunek
Na obcej ziemi i nawet u wroga.
My smętni dzisiaj stoimy przy grobie,
Łza żalu jeszcze nie starta z powieki,
Serce przyjaciół śle życzenie tobie:
Żyj w Bogu, w szczęściu na wieki.
U stóp Królowej, niebios ziemi Pani,
Złóż prośbę i nasze łkanie —
Dla tej coś kochał i cierpiał i walczył
Dziś błagaj o Zmartwychwstanie.

Od przyjaciół.

W Szwajcaryi dn. 13. IV. 1907.

O wychowaniu dziatek.

O karach.

Jest zasadą wychowania, aby jak najmniej posługiwać się karami. Z drugiej atoli strony doświadczenie uczy, że zupełnie bez karania prawie żaden wychowawca, a zatem i rodzice, obejść się nie mogą. Jednakże pod karą nie należy rozumieć jedynie rózgi, są bowiem inne środki i sposoby karania. Kij, to środek ostateczny, dlatego też dopiero po wyczerpaniu innych kar do niego uciekać się można, a nawet potrzeba. Jakież to więc są te inne kary? Pewien biskup francuski, wychowawca królewicza, karał swego wychowanka — milczeniem, to znaczy, że gdy wypadało

królewicza ukarać, nie mówił nic do niego, a także służbie nakazał milczeć. Bardzo dobry to środek karania i radzę dlatego matkom, aby go przy wychowaniu dziatek używały. Dla dziecka będzie to wielką karą, gdy matka przez jakiś czas słowa do niego nie powie.

Twardszą karą będzie n. p. post, lub odmowa podwieczorku, czy wspólnego obiadu; zwłaszcza, gdy n. p. dziecko źle się zachowuje przy stole, lub grymasi, wtedy najlepiej za karę dać mu jeść osobno. Podobnie, gdy dzieciak niesforny kłóci się i bije z braćmi, z siostrami, wtedy znowu za karę zabronić mu wspólnej zabawy, oddzielić go od reszty rodzeństwa. Wogóle wyszukiwać taką karę, któraby nietylko była karą, ale zarazem lekarstwem, uzdrawiającem dziecko z tej czy owej wady. Dopuści się dziecko jakiegoś przekroczenia, niechże zaraz naprawi to, co złego zrobiło. Tak n. p., gdy chłopiec przezwie drugiego, lub obrazi starszego od siebie, niechże zaraz przeprosi, niech odwoła, gdy n. p. skłamał, niech uzna swój błąd, jaki popełnił. Nawet w razie cięższych przewinień, takie natychmiastowe naprawienie złego przez dziecko więcej przynosi pożytku i jest dotkliwszą dla niego karą, niżeli kij. Poszedł n. p. chłopak do cudzego ogrodu na jabłka, czy agrest, albo ukradł w domu sąsiada nóż, czy coś podobnego, wtedy nie besztać, nie gromić, nie bić zaraz — ale weź matko dziecko za rękę, przedstaw mu, że źle zrobiło, że to kradzież, idź z niem do sąsiada i niech ono odda rzecz skradzioną, niech przeprosi za kradzież i niech się przyzna do niej. To będzie wielką karą dla niego, a zarazem lekarstwem na przyszłość, że już więcej tego nie zrobi.

Natomiast prawienie długich kazań dzieciom chybia celu, zwłaszcza, gdy się powtarzają często i za co bądź. Dzieci tak się do nich przyzwyczają, że słowa matki, jej prośby i zaklęcia żadnego nie robią na nich wrażenia.

Jeszcze gorszy sposób, gdy matki grożą karami, których nie spełnią, bo nawet spełnić nie mogą; „bo cię roztargam — powiada matka do dziecka — bo cię zabiję!“ A już przekleństwa, złorzeczenia miotane na dzieci, najgorszy mają skutek i najsmutniejsze dają świadectwo rodzicom samym. A jednak, jakże często są one na ustach niektórych ojców i matek! Stłucze dziecko jakąś szczerupę, cóż to się matka nie nałaje, nie nazłorzeczy!? Takie karanie z pewnością nie będzie ku poprawie dzieci, ale raczej **pobudzi je tylko do gniewu i zawiści.**

Czystość głowy.

(Pogadanka hygieniczna.)

Nic wstrętniejszego nad widok człowieka z głową, na której włosy, jakby stara strzecha, rozczochrane, pełne słomy, pierza, istny straszak na wróble! I co dziwniejsze, że właśnie ci ludzie, którzy nie lubią grzebienia, kochają się w długich włosach na głowie. Mówię tu o chłopakach i starszych gospodarzach, u których włosy spadają na ramiona, zakrywają całe czoło i oczy, a mimo to grzebień rzadkością w ich rękach. Jeszcze włos długi u starszego mężczyzny mniej razi, ale za to u chłopaków taka strzecha obwisła jest prawdziwem obrzydzeniem. Są zaś tak nierozumne matki i ojcowie, że dzieciom swoim, chłopcom nie pozwalają ostrzydz włosów, ale każą im chodzić ze strzechą, jakby jaki majątek w tem upatrywali. Włos



Eleonora Królikowska,
artystka teatru poznańskiego; obchodziła dnia 20-go bm. 35-letni jubileusz.
(Patrz Feljeton: „Z teatru.“)

długi dla dziewczyny i kobiety jest ozdobą, ale u chłopaka chyba odrazą, zwłaszcza gdy nie jest utrzymywany w porządku i czystości.

Co zaś się tyczy tej czystości głowy, czesania włosów, to chyba aż nadto wiele pozostawia ona u wielu do życzenia. Rzadko kto na wsi myje głowę codziennie, a nawet dużo takich, którzy ledwie raz na tydzień widzą się z grzebieniem.

Dla kobiet kłopot z myciem głowy niemały, bo w wielu okolicach noszą na głowie obręcze, czyli chemełki, albo raczej chomąta, w koło których pokręcane są włosy. Pocóż to takie utrapienie i ciężar nosić na głowie? Chyba na to, aby mieć wymówkę od czesania włosów. Dziewczęta wprawdzie codziennie czeszą włosy, ale tylko trochę nad czołem, a o resztę głowy nie dbają. Chłopcy zaś biorą grzebień do ręki chyba w niedzielę i to czeszą się tylko ot, jakby grabiami raz przejechał po grządce. Nic zatem dziwnego, że głowa zanieczyszcza się, pełno na niej prochu, kurzu, plew, że włosy skręcają się w kołtun, głowa często boli, no, a we włosach stada egipskich baranków.

Jest podobno w Afryce jedno dzikie plemię, które nie przebiera w jadle, bo nawet zjada robactwo. Tam hodowanie egipskiej trzody na głowie ma przynajmniej pewną racyę, ale że u nas tak samo się dzieje, to tylko z lenistwa i niechlujstwa. Wstręt i wstyd o tem mówić i pisać, a jednak są ludzie, którzy z całą lubością hodują stada baranów na głowach swoich i z lubością urządzają na nie polowania. Biedne dzieci, ileż to nacierpią się od tego plugastwa, które chodzi im po głowie, aż się włosy ruszają. Hańba i wstyd ich matkom! Te pluchy, takie matki i gospodynie!

Druga obrzydliwość, to smarowanie włosów masłem, czy jakąkolwiek tłustością. Praktykuje to wiele dziewcząt i kobiet. Matka gdy nie może rozczesać włosów u dziecka, to je smaruje masłem. Dziewczęta, kobiety, żeby im włosy „leżały“ jakby u cielęcia ulizanego, również smarują głowę różnemi tłustościami. Jakież to obrzydliwe! Głowa śmierdzi, jakby padlinę na niej noszono, chustki, czapki, kapelusze, przesiąkają tłustością i także śmierdzą obrzydliwie, włos zanieczyszcza się jeszcze bardziej, bo wszelki kurz łatwiej się czepia włosa zatłuszczonego, jak suchego, a dla baranów egipskich prawdziwa obora. Pamiętać trzeba także, że smarowanie włosów wstrzymuje ich wzrost, bo tłuszcz zasklepia pory (otwory) w skórze głowy i osłabia cebulki, z których wyrastają włosy. Nadto włos smarowany tłustością zbija się, twardnieje, traci swój połysk i robi się jakby strzecha.

Na piękność włosów, na ich trwałość, tylko jest jedno lekarstwo pewne: czystość, a więc woda i codzienne czesanie.

Z teki tetryka.

Zwykle człowiek bogaty w słowa, jest ubogi w czyny.

* * *

Kto sam zły, łatwo drugich posądza, tak jak temu, kto cierpi zawrót głowy, zdaje się, że wszystko się obraca.

Czciciele dyabła.

Przed dziesięciu laty grasował we Francyi literacki szarlatan, który w licznych swych książkach opowiadał nadzwyczajne rzeczy o panowaniu dyabła, onego ewangelicznego Lucyfera, na ziemi. Ten Lucyfer według niego nie był to jakiś mistyczny pierwiastek zła, coś w rodzaju irańskiego Ahrimana, ale prawdziwy dyabeł z rogami, taki, jakim go stworzyła zabobonna fantazya wieków średnich. „Dyabeł w XIX-tym wieku!" Jak to dziwnie brzmi w uszach inteligentnego i wykształconego człowieka. To związanej z nim masoneryi. Gdyby to się działo gdzieindziej, ale we Francyi! Potem szarlatan, zdaje się, że się nazywał Taxil, zakpił sobie ze swych czytelników i słuchaczy. oświadczywszy publicznie na konferencyi, że to, co wypisywał i mówił o kulcie dyabelskim albo lucyferyańskim, było blagą, obliczoną na glupotę ludzką. A jednak — coś z tego kultu lucyferyańskiego było prawdą. Nie ulega bowiem wątpliwości, że właśnie w naszym oświeconym wieku są ludzie, którzy *poważnie* zajmują się wywoływaniem dyabłów, może nawet samego Lucyfera, odprawianiem tak zwanej mszy czarnej, przesądami kabały żyrównocześnie światło i ciemnota — Aryman i Ormuzd: w starej Azyi.

W dzisiejszej Mezopotamii, w pustyni Syryjskiej, mieszka plemię kilkadziesiąt tysięcy głów liczące, znane pod ogólnem mianem Jezydów. To są właśnie owi rzeczywiści „czciciele dyabła". Do tej pory etnografowie nie zgadzają się na jedno w kwestyi pochodzenia Jezydów. Podobno są oni potomkami żydów, którzy przed wiekami schronili się na pustynię, uciekając z Palestyny przed Rzymianami; podobno Jezyd, kalif wyklęty za zabójstwo Husseina, wnuka Mahometa, jest ich protoplastą. Tępieni przez Kurdów, nędzni tułacze, żyjący z dnia



B. Pötzelberger. **W natchnieniu.**

tytuł ogromnej kompilacyi dwutomowej, ozdobionej kilku setkami najdziwaczniejszych rycin. Występuje tam Lucyfer zmodernizowany, we fraku elegancko skrojonym, w aureoli zaziemskiego światła, z różkami, wyrastającymi z głowy. Śmieszne, potwornie śmieszne, a jednak prawdziwe. Ów szarlatan, podpisujący się pseudonimem dra Bataille'a, swego „Dyabła w XIX wieku" w ogromnej ilości egzemplarzy rozsprzedał. I zarobił, grubo zarobił, odsłoniwszy ludziom, skłonność do zabobonu czującym, tajemnice lucyferanizmu i dowskiej, alchemią i astrologią, magią i t. d., t. j. tem wszystkiem, co zdawało się być pogrzebane na wieki. Są tacy i u nas..... Widocznie zabobon nigdy nie przestanie pociągać i nęcić swą tajemniczością.

Znaleźli się w chrześciańskim świecie czciciele Buddy, czciciele Ozyrysa i Izydy, dla czegóżby nie miało być praktykujących średniowieczny kult dyabła. W Europie nazywa się to dekadencyą, egzotyzmem....

Istotni czciciele Lucyfera są naprawdę, ale tam, skąd ku nam szły na dzień od wieków, zdala od wszelkiej kultury, umiłowali tego archanioła, którego miał Pan Bóg za pychę strącić z empirejów niebieskich na padół ziemski. Uczcili w nim nieszczęście, ponieważ sami są nieszczęśliwi. Oczekują razem z Lucyferem zbawienia... i oddają mu cześć, jako temu, który jednakże znowu kiedyś stanie przy boku niebieskiego króla, Pana życia, na czele legionów anielskich. Kult ich, niezmiernie ciekawy, nie został zbadany, ponieważ ukrywają się z nim. Nienawidzą tych, co Lucyfera przeklinają, co go nazywają „szata-

nem'', duchem złym. Stolicą ich jest miasteczko Sindżar, a główny ich prorok, rodzaj patryarchy, mieszka we wsi Lalech, gdzie też znajduje się sanctuarium Pana Światła, Feniksa, którego czczą pod formą fantastycznego ptaka z głową koguta. Tam także odprawiane bywa nabożeństwo ku czci Lucyfera, tam więc rezyduje właściwy kult lucyferyanizmu. Nikt tych dyabelskich ceremonii nie widział, bo się z nimi kryją. Znane są tylko fragmenty, zanotowane przez różnych podróżników. Jeden z nich n. p. był świadkiem ceremonii chodzenia po rozpalonych węglach bezkarnie. Opowiada, że z przerażeniem przyglądał się takiej scenie — żywy człowiek stanął na rozpalone węgle i zdawał się nie czuć żaru; czucie mu odebrał sam Lucyfer, wedle opinii gromady otaczających go czcicieli dyabła.

Ponury kult, trwający od wieków, zrodziła go rozpacz... Jezydzi, odtrąceni niejako od litościwego Boga, nie zaznawszy nigdy szczęścia, zwrócili się po to szczęście do upadłego archanioła, do dyabła... równie jak oni wydziedziczonego ze wsystkiego, co czyni życie, jeżeli już nie miłem, to przynajmniej znośnem. Są też oni czcicielami nie pysznego dyabła, a tego przedziwnie smutnego, którego tak pięknie opisywał rosyjski poeta Lermontow w swym „Demonie".

Lucyferyanizm zachodni jest produktem głów niedowarzonych, rezultatem przesytu kulturalnego, kiedy tymczasem ów wschodni ma swoje źródło w obłąkaniu, powstałem z niedostatku i strasznego opuszczenia. Lucyferyanizm zachodni budzi uśmiech politowania, a ów jezydzki współczucie.



Pierwiosnki.

W serca ogródku kwitną o świcie
Kwiatuszki białe — pierwiosnki to:
One ci w baśni szepcą, co życie...
To dla dziewczyny dni wiosny są...

Kryją się fijołki, konwalia dzwoni,
Do snu upaja jaśminów woń;
Marzeń i rojeń dzień za dniem goni,
Wtedy ogródka przed łzami chroń!

Bo gdy w ogródku, kędy pierwiosnki,
Choć nieproszony zakwitnie bez,
Kwiatuszki smutne zanucą piosnki,
Bo je pokropi deszczyk twych łez...

Ty zerwij wtedy listek zielony,
On ciebie rychło pocieszy w łzach,
Szepcąc łagodnie do zasmuconej,
Że róże szczęścia kwitną po łzach...

k.

Kalendarzyk historyczny.

Dnia 21-go kwietnia 1450 Węgrzy obierają królem Władysława Jagiellończyka. — 1543 zaślubienie Elżbiety, Austryaczki przez Zygmunta Augusta. — 1793 przywrócenie rady nieustającej. — 1831 bitwy pod Kowganami i Kaźmirzem.

Dnia 22-go kwietnia 1557 pożar w Sandomirzu. — 1607 odnowiony rokosz Zebrzydowskiego. — 1772 Moskale zajmują Kraków. — 1793 otwarcie sejmu w Grodnie. — 1848 utarczka w Odolanowie i Koźminie.

Dnia 23-go kwietnina 997 zabicie św. Wojciecha Porajczyka. — 1296 pierwszy wybór na króla Władysława Łokietka. — 1432 sejm w Sieradzu zapewnia następstwo tronu Władysławowi III.

Dnia 24-go kwietnia 1221 ustanowienie biskupstwa w Rydze. — 1428 śmierć Jana Pelki, biskupa kujawskiego. — 1440 Władysław III wchodzi do Węgier. — 1528 pożar w Krakowie. — 1578 Stefan Batory urządza mennicę. — 1831 bitwa w Wilejce. — 1831 okólnik wzywający Podole do powstania.

Dnia 25-go kwietnia 1333 koronacya Kaźmirza W. — 1425 sejm w Brześciu zapewnia tron Władysławowi IV. — 1438 konfederacya w Korczynie przeciw kacerzom. — 1794 wywieszanie zdrajców w Warszawie. — 1831 bitwa pod Kuflewem. — 1848 zawiązek legionu polskiego wchodzi do Medyolanu.

Dnia 26-go kwietnia 1606 wjazd Maryny Mniszchówny do Moskwy. — 1771 bitwa pod Szreńskiem. Śmierć Sawy. —1794 Moskwa zajmuje Kurlandyą. — 1795 trzeci rozbiór Polski. — 1848 zbombardowanine spokojnego Krakowa przez Austryaków.

Dnia 27-go kwietnia 1468 urodzenie królewicza Fryderyka Jagiellończyka. — 1577 sejm pruski ustanawia podatki. — 1733 sejm konwokacyjny w Warszawie. — 1831 Dwernicki wchodzi do Galicyi.

Dnia 28-go kwietnia 1511 pobicie Tatarów pod Wiśniowcem. — 1512 po-

Z dziedziny mody.



Elegancka toaleta wieczorowa, według modelu paryskiego.

bicie Tatarów pod Łopusmą. — 1717 hołd Jakóba Ketlera, księcia kurlandzkiego. — 1848 spalenie Książa. Śmierć Floryana Dąbrowskiego.

Dnia 29-go kwietnia 1606 ślub Maryny Mniszchówny z Dymitrem. — 1831 powstanie w powiecie kowelskim. — 1831 bitwa pod Kiejdanami. — 1832 założenie Towarzystwa literackiego w Paryżu. — 1843 protestacya Poznańska przeciw wcieleniu do Niemiec.

Dnia 30-go kwietnia 1310 urodzenie Kazimierza Wielkiego. — 1632 śmierć Zygmunta III. — 1697 bitwa z Moskalami pod Niemenczynem. — 1831 poruszenie cząstkowe na Podolu. — 1848 bitwa pod Miłosławiem.

Dnia 1-go maja 1576 koronacya Stefana Batorego i Anny Jagiellonki. — 1791 śmierć Andrzeja Zamojskiego, biskupa warszawskiego. — 1831 odezwa naczelnego wodza do krajów zabranych.

Dnia 2-go maja 1068 Bolesław Śmiały zdobywa Kijów. — 1417 małżeństwo Władysława Jagiełły z Elżbietą Pilecką. — 1576 ślub Stefana Batorego z Anną. — 1648 koniec bitwy i klęska pod Żółtemi wodami. — 1705 prymas Radziejowski ogłasza bezkrólewie. — 1813 wojsko polskie opuszcza Kraków. — 1848 bitwa pod Wrześnią.

Dnia 3-go maja 1454 Prusacy wykonują przysięgę wierności. — 1660 traktat oliwski. — 1791 ogłoszenie konstytucyi. — 1809 pobicie Austryaków pod Górą. — 1815 utworzenie Królestwa polskiego.

Dnia 4-go maja 1439 śmierć Spytka z Mielsztyna. — 1472 Czesi wzywają na tron Kazimierza Jagiellończyka. — 1503 sejm w Radomiu zatwierdza statut Aleksandra. — 1666 zerwanie sejmu przez Maskowskiego. — 1726 śmierć Ferdynanda Ketlera, ostatniego księcia kurlandzkiego. — 1764 nota posłów moskiewskiego i pruskiego. — 1831 bitwa pod Prystowianami.

Humor i satyra.

Zawikłana historya.

— Co porabia pan Antoni, pani szwagier?

— Pani się myli, on jest moim mężem...

— Ale, przecież pani mężem jest pan Karol!

— Nie pani, ten jest moim szwagrem...

— Przecież ja byłam na pani ślubie z panem Karolem.

— Racya, lecz mój mąż Karol umarł, ja wyszłam za mąż za mego dawnego szwagra Antoniego, więc obecnie Antoni jest moim mężem, a nieboszczyk Karol moim szwagrem...

* * *

Na lekcyi.

— Jeżeli twój ojciec wyjdzie o godzinie 6-tej z domu za interesem i w przeciągu dwóch godzin załatwi go — to o której godzinie powróci?

— O czwartej rano!

— Jakto, — przecież wyszedł za interesem o 6-tej i w przeciągu dwóch godzin go załatwił!

— Tak — ale tatuś każdy interes musi „oblać‟.

* * *

Wszystko jedno.

— Bardzo mi przykro, panie Erinkram, co moje Rózie nie chce za pana iszcz za mąż: ona chce koniecznie iszcz za mąż za pańskiego spólnika....

Za mego spólnika? No to wszystko jedno, bo przecie gotówka wejdzie do jeden interes...

* * *

Wybieg.

— Niegodziwcze! zaprzeczę, że nie mówiłeś wczoraj Lucynie, iż nad nią nie widzisz piękniejszej?

— Mogłem tak powiedzieć...

— Mogłeś?

— Mogłem, ponieważ ciebie tam nie było.

* * *

Parwenjusz w restauracji.

— Jakto? pan nie znosisz ostryg, a zawsze każesz je pan sobie podawać?

— Bo ja, uważasz pan, czynię to tylko dla szyku.

* * *

Nasze podlotki.

Lucia: Słyszałaś, podobno o pannę Julię doktor z adwokatem pojedynkowali się!

Mania: Cóż wielkiego? Za mnie wczoraj gimnazyasta dostał w twarz!

* * *

W kantorze stręczeń służących.

— Co wy macie taki czerwony nos, czy od wódki?

— Ale skądby znów, proszę pana.

— A od czego?

— Od samego czystego spirytusu.

Szarada.

Uważnie musi jechać *pierwsza druga*,
Jeśli na drodze bywa *czwarte trzecie*;
Wszystko na mapie Galicyi znajdziecie,
Tylko ostrożnie, bo jazda to długa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 4-go maja r. b.

Rozwiązanie logogryfu z nr. 15-go:

1. **P**oto**p**
2. **R**ajta**r**
3. **A**tyl**a**
4. **C**zerwie**c**
5. **A**gat**a**
6. **Z**dobyc**z**
7. **P**ostę**p**
8. **O**rinok**o**
9. **Z**ara**z**
10. **N**atro**n**
11. **A**zy**a**
12. **N**ai**n**
13. **J**ankowsk**i**
14. **A**ldon**a**

Praca z Poznania.

Dobre rozwiązanie nadesłali: *z Poznania:* pp. K. Wrzesiński, Janina Szenicówna, Tadeusz Adamski i Jan Sz; *z prowincyi:* pp. Zofia Lewandowska z Gniezna, Ewa Ruge z Krotoszyna, Helena Werda z Wągrówca, Wiktorya Rapel z Nakła, N. Matuszewski z Wilatowa, Jan Nowak z Żegrza pod Poznaniem, Stanisław Pietrzak z Strzyżewa kościelnego pod Gnieznem, Jerzy Moczyński z Gręzin pod Wapnem, Józefa Kolańczyk z Kowalewa pod Pleszewem, Jan Mróz z Wielowsi pod Pleszewem, Jadwiga Spychalska z Roska; *z Prus Zachodnich:* pp. Tadzio Glema z Chełmży, Bolesław Kosecki z Lubichowa, F. Michałowski z Wąbrzeźna, Marya Marach z Suchorączek pod Więcborkiem; *z Górnego Śląska:* pp. Berta Badura z Roździenia, Augustyn Cwołek z Lipin, Józef Knopp z Zabrza, Konrad Oślizło z Szopienic, Franciszek Oleszkow z Kunar pod Wieszową; *z Galicyi:* pp. Józef Ziębora k z Biały, H. Wodecki z Ropczyc, W. Machnicki z Bochni; *z obczyzny:* pp. L St. Wegner i Antoni Głowacki z Berlina, Mieczysława Skowrońska z Duisburga, Helena Mąkowska z Wolmirsleben.

Nagrodę otrzymali: pp. Jan Nowak z Żegrza pod Poznaniem, Józef Ziębora k z Biały (Galicya) i Mieczysława Skowrońska z Duisburga.

22)

GADY.

POWIEŚĆ Z XIV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Po chwili cisza była we dworze pana Szarego. Nie spano jednak, okrom księdza Johana, który na łożu wilczurą usłanem, niby góra, leżał i chrapał uczciwie. Wolffram szeptał pacierze zakonne, pazik od niechcenia w struny luteńki swej potrącał, Jaśko pochmurny był. A na drugiej stronie domostwa pani Jagnieszka całowała banieczkę wypełnioną świętą wodą Jordanu, Jewka przytulała usta do welonu Panny Najświętszej, pan Szary o Maciusiu i Aniele Archaniele myślał. Jeden Jaśko tylko posępny był i duszy swojej pytanie zadawał — dlaczego w uszach wszystkich tak dziwnie brzmiało starodawne nazwisko Święców?

Wolffram skończył pacierze. Podczas odmawiania ich nie spuszczał oka z kasztelanica i myśli wszystkie z twarzy jego odczytywał. Widział Jaśka nierówny a gorączkowy chód, rozumiał, co oznaczało każde gwałtowniejsze brwi ściągnięcie, każde drgnięcie wargi, każde targnięcie za pas dłonią niecierpliwą. Ksiądz Johan grał, jak organ zepsowany, postawiony w kątku kaganek pełgał i dymił, odbity na ścianie cień chodzącego Jaśka rósł, załamywał się, gdy pułapu dosięgał — to malał i kurczył się. Jaśko oddychał ciężko, znać było mękę jakąś, przez którą przechodził, spór myśli nierozwikłanych, dreszcz duszy.

— Święca!... — mruknął do siebie. — Dlaczego w oczach tej dziewki zarysował się strach na dźwięk nazwiska tego?... dlaczego gościnność pana Szarego, choć nic nie straciła na swej uprzejmości, takim jednak okryła się chłodem, że zimna tego nie sposób było nie odczuć?... Zali patrzą-li tylko oczyma niegodnego króla? jego myślami myślą? jego rozsądkiem sądzą?... Wżdy wiem z opowieści niejednej, jako możni i mniej możni kłaniali się rodowi Święców, dutkując przed nim.

— Ha! — uśmiechnął się gorzko — dobra mieli, znaczenie mieli i Przemysławów i nie Przemysławów przyjaźń. Dziś co?... Grody ich i wsie niegodny król zabrał; nie rzucają złotem, za które tak łatwo drużbę ludzką kupić. Śmiercią tajemniczą zeszedł ze świata mój ojciec, on, długoletni więzień królewski; dziad w opuszczeniu i samotności w chacie leśnika umiera, wnukowi jego urąga Wińcz Szamotulski i z jakąś wzgardą w oczy mu rzuca, że Święca!... *Vae victis* starodawni powtarzali Rzymianie i ona prawda po dzień dzisiejszy trwa i u stóp moich jak gad gryzący się wije... A z jakiem-że utęsknieniem do ojczyzny swej spieszyłem! jak sieroce ramiona już do braci swojej wyciągałem!... Kędyż jest ta ojczyzna? gdzież są ci bracia moi?...

Uczuł w tej chwili że ktoś go za rękę wziął.

Był to Wolffram.

Znać słowa ostatnie za głośno wymówił, posłyszał je Krzyżak i dłoń braterską podał.

Nie mówiąc nic, Jaśko uścisnął rękę podaną, uścisnął mocno, z gorączką jakąś, a tyle snadź uczuć w nim się zebrało, że na nogach utrzymać się nie mógł, zachwiał się i na łoże padł prawie. Wolffram siadł przy nim.

— Widzisz, jacy tu ludzie — szepnął; — widzisz, jaka tu ziemia — dodał.

Jaśko wypatrzył się na Krzyżaka.

— A skąd wiesz o myślach moich? — spytał.

— Myślałeś głośno.

— Dziwnie nas połączyły wypadki — wyszeptał Jaśko...

— Dziwnie i dziwne — bąknął Krzyżak.

— Jako teraz mam czynić?... — Święca spytał, nie wiedząc sam co mówi.

Wolffram milczał, jakby z odpowiedzią się wahał.

— Radź... — rzucił Jaśko.

— Wracaj do ziemi frankońskiej!

Kasztelanic uniósł spuszczoną na pierś głowę i spojrzał na Krzyżaka.

— Wracać?... tam?...

— A cóż ci tutaj?...

Chwilę milczeli.

— Co tutaj? — rzucił Jaśko.

— Tak! nienawiść, zawód, ubóstwo...

— Nie! po chwili odezwał się młodzieniec. — Już mi nie wracać tam. Dniem przedtem możebym wrócił, lecz już nie dzisiaj, nie dzisiaj. Trzy śluby spełnić muszę, trzy przysięgi rycerskie, a niemi są: obelżywe słowo, które mi rzucił pan Wińcz na Szamotułach, w gardło napowrót wcisnąć; za krzywdę ojców moich zemsty na królu niegodnym dokonać — i...

Tu rozjaśniły mu oczy i zapłonęły ogniem dziwnym; na chmurnej twarzy łagodny uśmiech się pojawił, który zwiał wszystkie myśli posępne i jakiemś kwieciem różanem na ustach się zakołysał.

.. — i dokończył — trzeciego ślubu dopełnić muszę, ślubu wiecznego miłowania, który złożyłem, jako pieczęć nieprzełamaną po wiek, na ustach czarem tchnących, niezapomnianych w pocałunku ustach, tej nieznajomej mi a już znajomej dziewki pana Wojsława Leszczyca.

Wolffram drgnął — i jemu teraz oczy zapłonęły.

— Szał chwilowy — mruknął. — Czas uleczy.

— Mówisz, jak mnich, nieznający miłowań rozkoszy.

— To prawda — szepnął Krzyżak.

— Zawód, o którym wspomniałeś — ciągnął Jaśko — wynagrodzi mi ta dziewka czarodziejska miłowaniem swojem: nienawiść nie tyczy się mnie, lecz spoczywa w zagadkowej przeszłości ojców moich, w stosunku ich do króla płonącego zawiścią do nich; ubóstwo. — Wżdy dobra mi wrócicie, za przyjaźń moja obiecana wam.

Nie czekał odpowiedzi, przed siebie się zapatrzył i znać było, że i Wińcz Szamotulski i nadzieja dóbr powróconych i sam król jegomość z oczu mu zniknęli w tej chwili — śni mu się jeno on wieczór Andrzejowy, w którego wspomnieniach utonęła dusza młodzieńca, który na jego serce niezwiany rzucił czar.

Koguty zaczęły piać, a stróże nocni nawoływać się. Wolffram już nie przeszkadzał Jaśkowi w dumaniach jego, na łoże się rzucił i sam się pogrążył w myślach posępnych. Zaciskał pięście i ryczałby, jak bestya zła, gdyby sam był w komorze. Nieprzemożoną czuł zawiść do Jaśka, za ten ukradziony mu ust pocałunek dziewiczych, do którego, wedle jego mniemania, jeno on miał prawo, a zreszta mniejsza o prawo — dość, że się palił wszystką krwią żył swoich, a jeśli już o prawie rzecz, to ją zdobył zaprzedaniem duszy swej dyabłu. Wiedział, że dziewka ona, którą pazik Helżbietką nazwał, do Jaśka nie do niego sercem przylgnie: że gdy Jaśko raz ją posiedzie, ciężko już zwodzić będzie z nim bój, a zreszta tego posieścia przezeń nie chciał, ta myśl go żarem piekła, wolałby na tortury pójść, niż dać się w tej od tak dawno marzonej rozkoszy Jaśkowi uprzedzić. Czuł jednak, że teraz od niego odstać nie może, że Krzyżakowi pod dach domu szlacheckiego się nie wcisnąć, że wrota do niego Jaśko otworzyć musi, że li tylko on o niej dowiedzieć się może, że pod jego opiekuństwem, śladami jego pójdzie — a wtedy... Przy boku miserykordye ma... dźgnąć nie zawaha się — a dziewki swojej niech pan miecznik szuka po grodach krzyżackich...

Usnął, płomienne a krwawe sny rojąc.

Według starodawnego zwyczaju, gospodarz sam gości budził, niósł pierwszy powitanie dnia dobrego, pytał, jako się spało i za rozmaite niedostatki przepraszał. Pan Floryan i tym razem nie sprzeniewierzył się zwyczajom pradawnym, choć wielkiego serca dla gości swoich nie miał. Możeby przebaczył Święcy, że Święcą jest, ale nie spodobała mu się ona przyjaźń z Krzyżakiem. Na myśl mu przyszło przysłowie o jabłku i jabłoni, a jabłoń paskudna była, i król jegomość, dbający o kraju swojego dobro, z korzeniem ją wyrwał i na wieczyste zatracenie podał. Młoda latorośl rodu wyklętego, grzech ojców zacnymi czyny zmazać powinna. Zawżdy do pokory a skruchy czas jest i nie masz winy, którejby macierz synowi swojemu nie przebaczyła; ale oto wnuk pana wojewody, miasto kajać się i przygarnąć się do łona macierzy swojej, wnet ze zdradliwym Krzyżakiem się zwąchał i nie zawahał się, w progu domu polskiego stając: dach to mój jest — rzec prosto w oczy rycerzowi polskiemu. Widno z tego, jak była jabłoń zła, gdy taki owoc urodziła. Wzdrygał się tedy więcej na Jaśka, niż na Wolfframa, boć pies nie winien, że się urodził psem, lecz jeśli spsi się twór szlachetny, to jeno nogą go kopnąć, a w pysk dać. Rozbrajała tylko pana Szarego młodzieńcza a piękna twarz Jaśka; dziwował się melancholijnemu spojrzeniu jego, z którego jakaś czystość nieskażonej jeszcze duszy przezierała, coś, mimowoli pociągnęło ku sobie.

Pan Szary nie mógł się oprzeć porównaniu, które mu samo przez się na myśl przychodziło, porównaniu do nieba ochmurzonego, gdzie, poza chmurami temi, jest błękit i gwiazdy i słońce. Najbardziej mu się spodobał pacholik-lutnista, z dziecięcą twarzyczką swoją, z figlami w oczach, z czarem otaczającej go młodości. O ojcu Johanie sądzić nie śmiał. Baryła była zeń — toć prawda, aleć zawżdy z Jerozolimy pątnik, który Jewce welonu kawałek a jemu cząstkę miecza archaniołowego dał. Pomijając jednak sympatye wszystkie i antypatye — gośćmi u niego byli, a to dość, by w uśmiech usta ubrał, drzwi do izbicy wesoło otworzył i imieniem Pana Boga ich powitał.

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków.

I zwyczajna gawędka się zaczęła o niewygodach ze strony gospodarza, o wygodach ze strony gości, którzy gotowi już byli na ranny posiłek iść.

Śnieg nie padał, zawieja minęła, ale znać było po równem, białem prześcieradle, jakiem się ziemia otuliła, że gościńce wszystkie zawalone musiały być, i że rycerze, w dalszą drogę się udający, będą musieli się kopać przez zaspy śnieżne. Pan Floryan prosił, by ostali dni kilka u niego, dopóki drogi się nie przetrą, ale snadź im pilno w podróż było, bo po spożyciu darów Bożych, pożegnali pana Szarego i, niezatrzymywani zbytecznie, ruszyli w świat.

Jewka ostała. — Ani pan Floryan, ani pani Jagnieszka nie chcieli jej puścić od siebie, obawiając się o nową przygodę, bo jako rzekło się już, zaspy były okrutne i trudno było do wsi sąsiedniej się dobić, a cóż, gdy podróż wymagała godzin kilka jazdy, jako to teraz z Jewką było. Świat na miejscu nie stoi, ludzie ruszają się po ziemi; drogi się przetrą, sanna się ułoży, i nic już przeszkodą nie stanie w dalszej podróży Jewki, za którą wnet i pan Floryan wyruszy, by rodzicielom jej do nóg się pokłonić i rzec, że się już porozumieli pomiędzy sobą. Jewka niecierpliwiła się niby a wyrywała się do domu rodzicielskiego, lecz, mimo udawania tego, znać było, iż nie spieszyła się wcale, i że rada była ona onym zaspom śnieżnym, które pozwoliły im dwojgu zbliżyć się do siebie i porozumieć. Jeno już teraz trzymała się spódnicy pani Jagnieszki i sam na sam w izbie z panem Floryanem nie ostawała, bo, jako w ón wieczór pamiętny: „nie zdzierżę" szeptał i — nie zdzierżał, ony eksperyment nie raz i nie dwa mógłby się jeszcze powtórzyć, a zawżdy jest to wstyd, choć nieobyczajności żadnej w tem niema, zbyt często gębę, choćby umiłowanemu sercem całem, dawać, a wstrzymać się od tego trudno, gdy w samotności się jest a po izbie zaczyna mrok chodzić. Już i tak wstyda się zapomnienia swojego i spłomienieje czasem, gdy pan Floryan wypatrzy się na nią, ale pociesza się tem, że pani Jagnieszka nic nie wie o ewenemencie onym, o radach zaś jej i Maciusiu nic a nic panna Ewa nie wiedziała.

Rozumiał dobrze pan Szary, dlaczego tak trzymała się spódnicy pani ciotki, dlaczego, aby tylko pani ciotka z miejsca się podniosła i za próg wyszła, wnet i ona szła za nią; cieszyła go ta skromność dziewicza, a zarazem i o sobie coraz to lepsze pojęcie miał — i choć rad był nieraz ją w kątku gdzieś przyłapać i nalubować się jej koralowemi usteczkami, nie wiedział jednak czy Maciuś z panią ciotką, czasu swojego to samo robił (który dla niego teraz pożądanym wzorem był) a o co pani ciotki nie pytał jeszcze. Może przy okazyi i o tem się dowie, a wtedy, choćby pioruny biły, uczyni tak, jak to ś. p. pan Maciej był uczynił.

Mile a szybko przechodził czas w dworcu pana Szarego. Jewka pomagała w gospodarstwie, szwędającej się jak szara gęś, pani Jagnieszce, za niemi zaś zawżdy pan Floryan sunął, tak mu było trudno odstać choćby na chwile od dziewki umiłowanej, która niebawem słodkością jego żywota stać się miała, pomocnicą w pracach a kłopotach jego, ostoją w dniach smutków tak zwyczajnych rodzajowi ludzkiemu. Bądź co bądź, nie można było przez dzień cały za dziewczyną dybać i fizyonomię mieć starego żubra od stada odbitego; musiał nieraz z niezadowoleniem odejść od niej bądź dla swoich spraw gospodarskich, bądź by nie wyglądać, jako maruder zapoznany, ale gdy wieczór nadszedł, na kominie ognisko błysnęło — wtedy ich troje w izbicy się zgromadzało i już wesołości i gawędom końca nie było. Nieraz Jewka do kądzieli się wzięła i wartkie wrzeciono na drewnianej zafurczało podłodze, nieraz pan Floryan nić wysnuwaną z umysłu splątał, aby zaco przepraszać miał i wycałować ręce dziewczyny; a czasami panna Jewka do starej harfy się wzięła, w kącie od dawnych lat stojącej, i palcami pogładziła struny i wydobyła z nich pieśń jakąś senną — to wtedy zakołysała się siwa głowa pani Jagnieszki wspomnieniem jakiemś, z wyblakłych oczu łza spłynęła, westchnienie pierś poruszyło, może za niepowrotnemi już młodości latami, za snami rozwianymi, za tym Maciusiem, tak żywo jej w pamięci stojącym, kiedy to, w dziś zwiędłe usta jej się wpijał, a do serca lał upojenie i czary.

I kołysała się marzeniami siwa głowa pani Jagnieszki, a pan Floryan nie spuszczał oka z Jewki, zapatrzył w nią, jak w zjawienie jakie. Czasami harfiarka w rozmarzeniu będąc, zawiodła pieśń jakąś — a wnet drugi i trzeci głos się przyłączył: to pani ciotka piosnce w pomoc przybyła, to pan Floryan uchwycił wtór — i rozbrzmiała świetlica trójgłosem, aż zawieszeni na ścianach Święci Pańscy dziwować się tej pieśni anielskiej musieli.

Podczas wieczorów tych, Jewka pani ciotce i panu Szaremu opowiedziała, o wróżbach nocy Andrzejowej, o zjawisku, jakie Helżbietce się przedstawiło, później o bytności pazika u pana Podkamieńskiego i dziwnej piosnce jego. Pani Zarudyńska z czasów młodości swojej przypominała wypadki podobne, że „sądzony" pokazywał się nieraz w wiedrze wody, a nie słyszała o zdarzeniu takiem, by szeptał, obejmował a usta pocałunkami palił.

— A wyście nie wróżyli? — zapytał pan Floryan?

Jewka zapłoniła się.

— Strach miałam, — odparła.

— Przecz tak?

— Nie wierzyłam w miłowanie wasze, a wosku lanego bałam się...

— Ulałyby wam się Koźle-Rogi, gdybyście spróbować chcieli.

— Toć spróbowałam, namówiona przez Sokulę.

— I co?...

— Trzy strzały wychodziły najczęściej, a Koźle-Rogi ani razu; raz płoć wyszła, ale można ją było za co innego wziąć — lecz trzy strzały w promieniu po środku związane, widziałam ci wyraźnie.

Pan Floryan zamyślił się.

— Nie masz takiego herbu w Polsce — rzekł.

Spochmurniał, lecz wnet poweselał.

— Czegóż się smęcić mam, gdy na drodze swojej nie napotkam rycerza, mającego herb taki!...

— A choćbyście go i spotkali — to co?...

— Bałbym się wróżby onej.

— Myślicie, że wspomniałabym o was? Jakoże tak myśleć możecie bez grzechu?... — spytała z pewnym odcieniem żalu w głosie.

Pan Floryan na kolana rymnął.

— Nie, nie — zawołał... — Choć — dodał pieszczotliwie — a wyście, czy wolni byli grzechu podobnego?... Któż to przed chwilą rzekł, że nie wierzył w miłowanie moje?... dlaczego, kiedym był w domu rodzicieli waszych, odwracaliście się odemnie a w oczy mi patrzeć nie chcieliście? Dałżem wam powód do niewiary, że tak mnie utrapiliście serdecznie.

— Bo widzicie — zaczęła Jewka...

— Co mam widzieć?...

— Wilczodolski był u nas.

— Wilczodolski?...

— On ci to do zrozumienia mi dał, że wy ku innej się macie.

— Ja?! — wrzasnął pan Floryan — zrywając się z klęczek.

— Wżdy o was rzecz.

— A, psu brat!... chwili mi jednej spokoju nie daje, że wyżyć już z nim nie sposób. Tam łąkę mi wziął, tu młyn się upomina, niewody zapuszcza, ryby łowi i jeszcze mnie z wami poróżnić chciał?... Jeśli nie wyzwę go na ostre a boków nie obłatam, to nie prawy rycerz ze mnie, lecz już ostatnia niedorajda ze mnie będzie!... Za jakie grzechy moje, takiego niegodnego sąsiada dałeś mi, Panie Jezu. Ale poczekaj, panie Wilczodolski, poczekaj!... Łąkę ci oddałem, za niewody zapłaciłem, chciałem do wspólnego łapania ryb przypuścić... ale zaś, od wsadzania między drzwi palca!... Cichy człek ze mnie, lecz niech raz jeden tylko podniosę pięść — nie spuszczę już jej, chyba na kark twój obmierzły. Zarzezę go, jak miły mi Bóg, zarzezę!...

Pan Floryan okrutnie się rozfukał, a zapienił się tak, i zdało się, że krew go zabije. Skoczy tedy do niego i Jewka i pani ciotka i nuż mitygować a do upamiętania się przyprowadzać — i może ukołysałby się w gniewie niezmiernym, lecz na dworze psy zaszczekały, drzwi się otworzyły i w progu świetlicy pan Jacek stanął.

Co się stało, nie wiedział nikt — pan Floryan skoczył i straszne łupnięcie słyszeć się dało. Zawichrzyło się, zakotłowało, jakby nagły wicher się zakręcił w drzwi ościerzy, niewiasty dostrzegły tylko, jak w potężnej dłoni pana Szarego, ujęty za kołnierz pan Jacek zakołował, niby skrzydło wiatraka — i znikł gdzieś, niby zła mara; później trzasnęły drzwi z sieni na dwór prowadzące, i coś rymnęło ciężko, lecz już na dziedzińcu. A pan Floryan nie ruszył się już z progu świetlicy, na którym stał, jeno krótką chwilę jeszcze prawicę wyciągniętą przed siebie trzymał, z której grom padł, za którym jeno grzmot pobiegł i zmilkł na dziedzińcu w pewnem oddaleniu od dworu.

— Florku! — zawołała po chwili przerażona pani Jagnieszka.

Pan Floryan obrócił się.

— Pierwszy raz, pani ciotko, taka mnie kolera porwała...

A tu pachołek wbiegł.

— No, co tam — zapytał pan Szary...

— Zda się, że dychać przestał — rzekł pachoł...

— Jezu Marya! — wyszeptała Jewka...

Pan Floryan podrapał się w głowę.

— Zarzezać chciałem! ale nie ubić... Wody — krzyknął...

Wilczodolski miał rozwalony łeb, ale żyw był... Szary poskoczył ku niemu...

—Panie Jacku — przebacz!... — zawołał.

— Dasz ryby? — głosem omdlewającym Wilczodolski zamamrotał...

— Dam, dam — jeno przed domem moim nie zdychaj!...

— Na sanie każ mnie założyć i do dom odprawić.

Temu się pan Floryan całe nie sprzeciwił. Wilczodolski, opatrzony, jako należało, chustami owinięty, odjechał do się.

Po chwili znowu trójka siedziała, jeno w cichości a zamyśleniu. Oczy niewiast były wpatrzone w pana Szarego, który przychodził do siebie i uspokajał się. Nagle poruszył się i rzekł:

— Taki ryb moich dostał!... — widzicie ludzie!...

Zaśmiano się.

Po chwili znów odezwała się harfa.

Wypadek w karczmie.

Jaśko z Wolfframem do Krakowa spieszyli, jeżeli pospiechem nazwać można było kopanie się koni przez zaspy śnieżne, zapadanie ich po brzuchy i księdza Johana postękiwanie żałosne, któremu jazda ona prawdziwem utrapieniem cielesnem była. Dwa razy nawet, gdy koń się jego utknął, brat Johan z kulbaki zleciał i wszystkie swoje jerozolimskie świętości rozrzucił — dopieroż kłopot był ze zbieraniem onych i podnoszeniem ich właściciela, co wcale nie pomagało do pospiechu rycerzom. Już Wolffram żałować począł, iż z sobą go wziął a wilkom gdzieś na pożarcie nie ostawił, ale w sobie gniew tłumił, choć z fizyonomii jego brat Johan wywnioskował łatwo, jakie bezecne myśli go nawiedzały.

— Niewdzięczny jesteś, Fram, a ja duszę twoją od ognia piekielnego uratowałem — mówił doń ojciec Johan, gdy ten go z zasp śnieżnych dźwigał, a w boki niemiłosiernie szturgał.

— Raz drugi nie będę pomocy twojej potrzebował — mruczał Wolffram — a tu jeno zawadę mam z ciebie.

Jaśko mitygował nieukontentowanie Wolfframa i dziwował się irytacyi jego, jakby na onej za dziewczyną pogoni więcej Wolfframowi niż jemu zależało. Ale Święca nie wiedział, jakiego wroga przy sobie miał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)